

Lawrence Kim

Wieczór na Manhattanie

Biznesmen Luca O'Hagan coraz bardziej interesuje się asystentką swego brata. Alice jest nie tylko piękna, ale i bardzo odważna. Niestety, zdaje się nie zauważać Luki – do czasu spotkania na Manhattanie...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wdzięczna matka dostała hysterii. Udało jej się przyciągnąć uwagę pochłoniętych swoimi sprawami turystów i tubylców, którzy w słoneczne popołudnie kłębili się na ruchliwej nowojorskiej ulicy. Łzawym wyrazom wdzięczności dla mężczyzny, który uratował życie jej dziecka, przysłuchiwał się spory tłumek gapiów.

Dziecko z miejsca oświadczyło, że ma już prawie pięć lat i nie jest żadnym dzieckiem, po czym kopnęło w goleń człowieka, który wyciągnął je z paszczy śmierci. Luca, z coraz bardziej wymuszonym uśmiechem, trzymał je mocno, ale gdy mały, wrzeszczący potwór, który wciąż najwyraźniej nie potrafił skojarzyć ruchu ulicznego z zagrożeniem dla swojego życia, spróbował go ugryźć, zaczął się poważnie zastanawiać, o co chodzi z tym pięknem rodzicielstwa. Z jego punktu widzenia wcale nie było to takie oczywiste.

Luca lubił dzieci tak samo jak każdy inny człowiek i rzecz jasna rozumiało się samo przez się, że jego własne dziecko nigdy nie próbowałoby nikogo gryźć, na razie jednak nie czuł popędu do rozmnażania.

10 KIM LAWSENCE

Chociaż uważano go za lekkoducha, w gruncie rzeczy miał dość konserwatywne poglądy i dla niego dzieci nierozzerwalnie wiązały się z małżeństwem, a ponieważ nie spotkał jeszcze kobiety, z którą miałby ochotę spędzić resztę swoich dni, ta kwestia pozostawała czysto teoretyczna.

Jako potomek włosko-irlandzkiej rodziny nigdy nie miał cienia wątpliwości, że ożenek z miłą kobietą i posiadanie dzieci to jego najważniejszy obowiązek w życiu. To, że dożył trzydziestki w stanie wolnym, budziło dezaprobatę jego rodziców, dziadków, ciotek, wujów i kuzynów. Za każdym razem, gdy wypominano mu kawalerstwo, wyciągał palec wskazujący w stronę starszego brata, na którym przede wszystkim ciążył obowiązek spłodzenia dziedzica rodowego nazwiska. W dodatku Roman miał już trzydzieści dwa lata. Luca z najwyższą ochotą gotów był odgrywać rolę wujka rozpieszczającego bratanków, która to rola nie wymagała zbyt wielu poświęceń, kompromisów i bezsennych nocy.

Niestety, o ile wiedział, jego brat również nie znalazł jeszcze odpowiedniej kandydatki na żonę. Chyba że, pomyślał z cynicznym grymasem, za taką kandydatkę można było uznać niewiarygodnie wter-ną Alice, która bez wątpienia w mgnieniu oka wyszłaby za swego szefa, gdyby tylko wyczuła choć cień szansy. Przywołał w pamięci obraz szaroniebies-kich oczu i srebrzystoblond włosów i skrzywił się lekko. Twardy wyraz jego twarzy nie uszedł uwagi dziec-

WIECZÓR NA MANHATTANIE

11

ka. Mały rzucił mu wrogie spojrzenie, wyrwał się i pobiegł do matki, krzycząc zza jej spódnicy:

- Nienawidzę cię!

- Ja też za tobą nie przepadam - odrzekł Luca beznamiętnym tonem, myśląc o czymś innym.

Jego brat chyba nie miał zamiaru ożenić się ze swoją sekretarką? Nie kochał jej, ale zdawało się, że Roman porzucił już marzenia o miłości i wszedł w wiek cynizmu. Do takich wniosków doprowadziła Lukę ich niedawna rozmowa przeprowadzona przy okazji rocznicy ślubu rodziców. Uroczystość odbywała się w rodzinnej posiadłości w Irlandii i ojciec, rzecz jasna, nie przepuścił okazji, by poruszyć swój ulubiony temat.

- To było bardzo subtelne, prawda? - zauważył ironicznie Luca, gdy po kolacji obaj bracia poszli się przejść wzdłuż brzegu jeziora.

- Jak zawsze. Ale staruszek ma trochę racji - odrzekł Roman i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy puścił kaczkę. Kamyk kilkakrotnie odbił się od gładkiej powierzchni wody. - Trzeba mieć wyrobiony przegub - dodał skromnie.

- Nie gadaj. - Luca wyrzucił pięść w górę w geście triumfu, gdy jego kamyk odbił się od wody więcej razy niż kamyk brata. Był to jeden z elementów rywalizacji, która istniała między nimi od zawsze. -

Przegrywasz, Roman - ucieszył się i dodał z ciekawością: - Czy ty coś przede mną ukrywasz? Czy jest ktoś, o kim nie wiem?

- Kto?

KIM LAWRENCE

- No, czy się zakochałeś? - wytłumaczył Luca.
- A może w kimś, kto nie spodoba się rodzicom? To by dopiero było ciekawe! Mam tylko nadzieję, że to nie mężatka.
- Czy twoim zdaniem miłość to wystarczający powód do małżeństwa?
- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem i wydaje mi się, że ty też nie.
- Miłość to stan czasowej niepoczytalności
- stwierdził jego brat. - A w stanie niepoczytalności nie powinno się podpisywać żadnych kontraktów. Gdy się nad tym zastanowić, małżeństwo to przede wszystkim kontrakt.

Luca nigdy nie uważał się za wielkiego romantyka, ale od tego opisu małżeństwa przeszedł go zimny dreszcz.

- A nie spotkanie dwóch połówek jabłka?
 - Naprawdę brakuje ci drugiej połówki? No, daj spokój!
 - Nie czuję się wybrakowany - zgodził się Luca
 - ale czy potrafisz sobie wyobrazić tatę bez mamy albo odwrotnie?
 - Są wyjątki - przyznał Roman niechętnie. - Ja już próbowałem małżeństwa z miłości, ale nie wszystko poszło zgodnie z planem.
- Luca uderzył go w ramię; miał to być sposób na okazanie współczucia.
- Wiem, że wystawiła cię do wiatru przed ołtarzem, ale to chyba nie powód, by zostawać zgorzkniałym starym kawalerem.
 - Oj, ożenię się, ale miłość nie jest podstawowym warunkiem. Prawdę mówiąc, nie jest żadnym warunkiem. - Na twarzy Romana pojawił się grymas niechęci. - Teraz czy za pięć lat, co za różnica?

A jeśli to nie był tylko przykład wypaczonego poczucia humoru jego brata? Może Roman rzeczywiście poszukiwał odpowiedniej matki dla swoich dzieci i doszedł do wniosku, że tą matką może zostać Alice

WIECZÓR NA MANHATTANIE

13

Trevelyan? To byłby dobry żart. Dla Luki było oczywiste, że Alice nie nadawała się na żonę dla jego brata. Istniało po temu wiele powodów, chociaż w tej chwili nie miał ochoty rozważać ich szczegółowo. Czasami lepiej polegać na intuicji, a intuicja w tym przypadku bardzo wyraźnie mówiła mu, że Alice nie byłaby odpowiednią żoną dla Romana.[^] Zapewne na to stwierdzenie spory wpływ miał fakt, że sekretarka jego brata była chyba najbardziej seksowną kobietą, jaką Luca widział w życiu. Nie ubierała się ostentacyjnie, nie nosiła głębokich dekoltów, krótkich spódniczek ani nadmiernie obcisłych strojów, ale jakimś cudem udawało jej się wyglądać bardziej prowokująco w perłach i rozsądnych butach niż innym kobietom nago. Alice należała do kobiet, których mężczyźni pragną dotykać, samo patrzenie im nie wystarcza, i Luca był tego najlepszym przykładem. Zakładał, że Roman pragnie Alice, ale nigdy nie udało mu się rozgryźć do końca, na czym polegała ich relacja. Z pewnością dobrze dogadywali się w biurze, ale czy to porozumienie sięgało sypialni? Nigdy o to nie pytał ani nie miał takiego zamiaru. Jeśli jego brat

KIM LAWRENCE

miał ochotę mieszać pracę z przyjemnością, co z reguły wiodło do katastrofy, to jego sprawa.

- Zasłużyłeś na medal, chłopie.

Ktoś mocno klepnął go w ramię. Luca odpowiedział coś wymijająco. Nie chciał żadnego medalu, chciał tylko wynieść się stąd, zanim ktoś wyciągnie kamerę. Niestety, tłum stawał się coraz gęściejszy. Znalezienie się w centrum uwagi było ostatnią rzeczą, na jakiej mu zależało. Zwykle na wszelkie sposoby starał się unikać popularności. Już sobie wyobrażał nagłówki w gazetach. Prawie dziesięć lat minęło od czasu, gdy pracował w ogólnokrajowym dzienniku, ale nadal pamiętał, jak działa umysł dziennikarza i ta wiedza często mu się przydawała. Gdyby nie zawał ojca, być może, wciąż pracowałby w tym zawodzie.

Jeszcze przed swoją chorobą Finn O'Hagan zamierzał pozbyć się niedochodowego wydawnictwa, które odziedziczył po wuju i do którego dotychczas dokładał wyłącznie z sentymentu. Gdy został zmuszony do przejścia na wcześniejszą emeryturę, Roman, który miał doświadczenie w biznesie, przejął główną część rodzinnych interesów, mianowicie zajął się nieruchomościami i ośrodkami turystycznymi, Luca zaś zgodził się wziąć krótki urlop, sprawdzić finanse wydawnictwa i zaprowadzić w nim wystarczający porządek, by dało się je sprzedać. Miało to potrwać tylko kilka miesięcy, ale zdarzyło się coś dziwnego: to zajęcie zaczęło mu się podobać i jego entuzjizm okazał się zaraźliwy. Podpisał umowę z nowym autorem, które

WIECZÓR NA MANHATTANIE

15

go pierwsza książka nie schodziła z list bestsellerów, przyciągnął jeszcze kilka innych znanych nazwisk i w rezultacie wydawnictwo już po roku zaczęło wychodzić na swoje. Przestało być ubogim krewnym w imperium finansowym O'Haganów, dorobiło się filii w Sydney, Londynie i Dublinie, a Luca wciąż bawił się doskonale.

W końcu łagodnie, lecz stanowczo odczepił szlochającą kobietę od swojej koszuli i wygładził tkaninę. Bolało go prawe ramię. Na miejscu pojawił się ojciec dziecka i gdy usłyszał, że jego syn cudem uniknął śmierci, popłynęły kolejne łzy. Luca skorzystał z tej chwili, by się wymknąć. Nie było mu łatwo wtopić się w tłum, miał bowiem ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ciało, któremu zawdzięczał miejsce w pierwszej trójce sondażu przeprowadzonego przez pewne pismo poświęcone życiu sławnych i bogatych - konkursu na mężczyznę, którego kobiety najbardziej chciałyby zobaczyć bez ubrania. Luca wiedział o tym, bo jakiś dowcipniś w dublińskiej filii wydawnictwa przypiął na tablicy ogłoszeń wyniki sondażu, dołączając do nich opublikowany w następnym numerze pisma list czytelniczki, która twierdziła, że wyniki głosowania musiały być sfałszowane, bowiem Luca bezwzględnie powinien zająć pierwsze miejsce.

Jakoś jednak udało mu się wymknąć. Gdy już był poza zasięgiem tłumu, odezwała się komórka. Dzwonił jego brat.

- Czy dzisiejsze spotkanie jest aktualne?

Luca zerknął na zegarek i skrzywił się.

KIM LAWRENCE

- Jasne, tylko muszę się jeszcze zobaczyć z Hennesseyem. Możliwe, że spóźnię się kilka minut.
- A czy przyprowadzisz ze sobą piękną Ingrid?
- Zabawny jesteś.
- Jest bardzo uparta, prawda?
- Przecież to był twój pomysł!
- Mój, i do tej pory mam złamane serce. Moja pewność siebie legła w gruzach. Jak może się czuć mężczyzna, którego kobieta rzuciła dla jego brata?
- *Dio mio*\ Jesteś podstępny jak żmija - jęknął Luca.
- Daj spokój, Luca, ona ciągle opowiadała o ślubie na wiosnę. Musiałem coś zrobić. Wszyscy wiedzą, że lubisz wysokie blondynki w skandynawskim typie, więc wspomniałem jej, że dostajesz zaproszenia na najlepsze imprezy, jesteś znacznie bardziej fotogeniczny niż ja i cieszysz się o wiele większą popularnością, szczególnie w Stanach. Luca musiał przyznać, że taktyka brata wzbudziła w nim uznanie.
- Oczywiście wiedziałeś, że ona jest lesbijką? W słuchawce rozległ się chichot.
- Czy ciebie też wypytywała, co sądzisz o dawcach spermy?
- Tak - Luca zazgrzytał zębami - choć jasno dała do zrozumienia, że musiałbym przejść szczegółowe badania lekarskie.
- A ja myślałem, że jestem wyjątkowy - westchnął jego brat. - A co do dzisiejszego spotkania, to nie ma problemu, Alice i ja pewnie też się spóźnimy. Aha, chciałem cię tylko ostrzec, że Alice zapewne wierzy w to, co brukowce pisały o tobie i Ingrid.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

17

- A ty oczywiście nie widziałeś powodu, żeby jej to wyjaśnić?
- Jakoś nie przyszło mi to do głowy. Ona myśli, że jestem bardzo dzielny.
- Ty jesteś nienormalny.
- A ciebie uważa za szczura bez serca - wyjaśnił Roman, nawet nie próbując skrywać rozbawienia.

A więc pod tym względem nic się nie zmieniło.

- To znaczy, że Alice też dzisiaj przyjdzie?
- Oczywiście, że tak. Alice to prawie rodzina. Prawie? Luca wsunął telefon do kieszeni i zamyślił się głęboko. Nawet gdyby Roman oświadczył się Alice, ta mogłaby go odrzucić, ale Luca nie miał najmniejszej nadziei, że tak się stanie. W końcu chodziło o kobietę, która bez namysłu zasłoniła szefa własnym ciałem, gdy jakaś wariatka rzuciła się na niego z nożem. Należało więc zastanowić się nad czymś innym: czy perspektywa posiadania Alice jako szwagierki jest taka zła.

Odpowiedź na to pytanie brzmiała: tak. Znów skrzywił się z niechęcią. No cóż, jeśli nie uda mu się znaleźć innej narzeczonej dla Romana, to niewykluczone, że sam będzie musiał ożenić się z tą kobietą.

- Czy mogę przynieść pani coś do picia? - zapytał kelner.

Alice zazwyczaj nie pijała alkoholu, ale w tych okolicznościach nie był to zły pomysł.

KIM LAWRENCE

Sącząc powoli białe wino, zastanawiała się, dlaczego nie odmówiła udziału w tym spotkaniu. Nie było to jednak takie proste ani też nie była jedyną osobą na świecie, której trudno przychodziło powiedzieć szefowi „nie”. Jej pracodawca miał wielki talent do skłaniania ludzi, by robili to, co chciał.

- Posiedź tam i spróbuj jakoś pogadać z Luką w moim zastępstwie - poprosił przed wyjazdem. - Dobrze ci zrobi wyjście wieczorem. Zasłużyłaś na to.

- Szczerze mówiąc, wolałabym położyć się wcześniej.

- Szkoda. Odwołałem spotkanie z nim w zeszłym miesiącu, a nie chciałem, żeby Luca pomyślał, że nie umiem znieść porażki.

Te słowa natychmiast wzbudziły jej współczucie.

- No cóż, skoro tak...

- Doskonale - ucieszył się Roman i zniknął. Luca odbił bratu narzeczoną, szwedzką modelkę,

wysoką blondynkę, której zdjęcia ozdabiały okładki niemal wszystkich kolorowych pism, jakie w tej chwili można było kupić. Gdy starszy z braci O'Haganów wrócił z podróży do Pragi, dowiedział się, że narzeczona wyjechała do Stanów z jego bratem.

Roman nie wydawał się szczególnie zrozpaczony. Alice, oburzona w jego imieniu, była przekonana, że jej szef dzielnie skrywa poranioną duszę.

Najgorsze ze wszystkiego było to, że historię natychmiast podchwyciły brukowce. Miała nadzieję, że uczucia jej szefa do pięknej blondynki nie sięgały zbyt głęboko, ale mimo wszystko w jej oczach nie zdejmowało to winy z Luki.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

19

Pewnych rzeczy po prostu się nie robi; niewątpliwie jedną z nich było podrywanie narzeczonej brata. Ale nikt nigdy nie twierdził, że Luca jest przyzwoitym człowiekiem.

Przez półtorej godziny można wypić całkiem sporo, a ona siedziała samotnie pośród par jedzących kolację w ekskluzywnej restauracji w nowojorskim hotelu i nie miała nic innego do roboty. W takich chwilach każdej dziewczynie wydaje się, że jest jedyną samotną osobą na świecie. Dłoń Alice odruchowo powędrowała w stronę złotej obrączki, którą zwykle nosiła na łańcuszku na szyi. Zaczęła ją nosić w ten sposób w dniu, gdy usłyszała od matki, że nie potrafi pożegnać się z przeszłością. ,
- Alice, jesteś jeszcze młoda. Mark z pewnością chciałby, żebyś ruszyła dalej ze swoim życiem. Wiesz o tym równie dobrze jak ja - zauważyła matka z troską.

Palce jednak natrafiły na pustkę. Sukienka, którą Alice zdecydowała się włożyć na to spotkanie, miała spory dekolt i obrączka została w pokoju. Jej brak był bolesny.

Mężczyzna siedzący przy stoliku po lewej stronie położył rękę na dłoni partnerki. Alice poczuła ukłucie w sercu, ponieważ jednak nie lubiła ponurych rozmyślań, szybko przypomniała sobie, że bycie samotną kobietą ma wiele zalet. Na przykład nie musiała przejmować się tym, że gdy wstaje rano, włosy jej sterczą na wszystkie strony jak u jeża i mogła spać po tej stronie łóżka, po której miała ochotę. Poza tym miała

KIM LAWRENCE

dobrą pracę, której mogła poświęcić tyle czasu, ile należało. O Romanie można było powiedzieć wiele, ale z pewnością nie był skąpym pracodawcą. Dzięki niemu dużo podróżowała, zawsze klasą biznesową, a teraz na przykład zajmowała wspaniały apartament na najwyższym piętrze hotelu, tuż obok jego apartamentu.

Popatrzyła na swój pusty kieliszek i zaczęła się zastanawiać, czy wypić za wiele. Ale przecież ludzie pijani czuli się szczęśliwi i beztroscy. Zwykle tańczyli na stołach i zaczęli śpiewać, Alice zaś nie miała ochoty robić żadnej z tych rzeczy.

Dobrze wiedziała, że w najlepszym przypadku ten wieczór okaże się dla niej sprawdzianem wytrzymałości. Miała spędzić godzinę czy dwie, prowadząc uprzejmą konwersację z człowiekiem, który miał ego większe od całego Nowego Jorku. Wiedziała też, że jeśli w tej rozmowie zdarzą się nieuniknione, niezręczne chwile milczenia, nie może liczyć na jego pomoc: będzie po prostu siedział w swobodnej pozie, ze znudzonym wyrazem twarzy, i wpatrywał się w nią bez słowa niebieskimi oczami, sprawiając wrażenie, że potrafi przeniknąć jej myśli.

Cóż za ironia losu, pomyślała. Miała zjeść kolację we dwoje z mężczyzną, który był samotny, bogaty, inteligentny i do tego niewiarygodnie przystojny. Większość kobiet, mając taką perspektywę, przybiegłaby tu jak na skrzydłach, a ona traktowała to jak sądny dzień. Oczywiście większość kobiet nie miała pojęcia, jakim bufonem był Luca O'Hagan. Gdyby Alice miała wybór między kanałowym leczeniem zęba a kolacją przy świecach z młodszym bratem szefa, bez wahania wybrałaby dentystę.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

21

Problem polegał na tym, że Luca był koszmarnie rozpieszczony.

Wszystko, włącznie z kobietami, przychodziło mu bez wysiłku. Pewnie byłby łatwiejszy do zniesienia, gdyby od czasu do czasu usłyszał od kogoś: „nie”, Alice jednak widziała go w akcji i wiedziała, że nie ma na to najmniejszych szans.

W przypiływie determinacji podniosła głowę, myśląc, że da mu jeszcze dziesięć minut, a potem wróci do swojego pokoju i zamówi kanapkę.

Skinęła na kelnera, kazała sobie przynieść kolejne wino i usłyszała głos szefa sali:

- Pański ulubiony stół.

Jej palce mocniej zacisnęły się na nóżce kieliszka. Po pięciu latach pracy dla milionera natychmiast potrafiła rozpoznać ton, który oznaczał, że do lokalu wszedł bardzo mile widziany gość. Co takiego mieli w sobie niektórzy ludzie, że inni za wszelką cenę próbowali im dogodzić?

Najprościej byłoby przypisać to pieniądзом i władzy, Alice jednak wiedziała, że nawet gdyby odebrać te przewagi jej szefowi i jego bratu, to obydwaj i tak potrafiliby skupić na sobie uwagę wszystkich, w każdych okolicznościach.

Zniecierpliwiona, odwróciła głowę i na jej twarzy pojawił się zawodowy uśmiech. Zobaczyła mężczyznę, ale nie tego, na którego czekała.

Westchnęła, a ponieważ zdążyła już dokładnie obejrzeć wszystkich

KIM LAWRENCE

gości restauracji, a przybysz wydawał się interesujący, zaczęła mu się przyglądać.

Pożałowała, że to nie na niego czeka. Był wysoki, ale niezbyt, i dobrze ubrany. Wyglądał dość młodo, choć włosy miał całkiem siwe. Gdy ich oczy spotkały się, uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała mu, zażenowana, i odwróciła wzrok, żeby nie zaczął sobie myśleć Bóg wie czego. Z pewnością uznał, że Alice została wystawiona do wiatru i nie mylił się, choć nie była to prawdziwa randka.

Jej nastrój znów opadł. Wpatrzyła się w kartę win, choć знаła ją już prawie na pamięć. Ceny były niewiarygodnie wygórowane.

Przy następnym kieliszku wina szef sali poinformował ją dyskretnie, że pan O'Hagan za chwilę tu będzie.

- Już się nie mogę doczekać - mruknęła sucho. - Dziękuję - dodała z uśmiechem, choć wewnątrz kipiała ze złości. Została wystawiona do wiatru przez dwóch O'Haganów jednego wieczoru.

Przebiegła wzrokiem salę, zatrzymując spojrzenie na tym miejscu, gdzie posadzono przybysza. On również patrzył w jej stronę. Lekko skinęła głową i odwróciła wzrok. Może jego też ktoś wystawił do wiatru? Choć z drugiej strony nie wyglądał na mężczyznę, któremu mogłoby się to przydarzyć.

Znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego dała się namówić Romanowi na tę kolację. Czyżby Luca miał rację i rzeczywiście ścieliła się Romanowi pod nogi jak dywanik? Nawet teraz ta podsłuchana, pogardliwa uwaga doprowadzała ją do wściekłości, tym bardziej

WIECZÓR NA MANHATTANIE

23

że była zupełnie niesprawiedliwa. Luca tak bardzo mylił się w ocenie jej relacji z szefem, że to było aż śmieszne. Z jakiegoś powodu nie znosił jej i nie próbował tego ukrywać, choć nigdy nic mu nie zrobiła, oprócz tego, że zakrwawiła tapicerkę w jego samochodzie. Nie była to jednak zbrodnia wymagająca wendety.

Alice reagowała na jego lekceważące uwagi z uprzejmą obojętnością. Nie należało wchodzić w sprzeczki z bratem szefa, szczególnie gdy on również prowadził część rodzinnych interesów, nie reagowała więc na żadne prowokacje i była z tego bardzo dumna. Na szczęście ich ścieżki nie krzyżowały się zbyt często; Luca spędzał większość czasu po tej stronie Atlantyku, ona zaś krążyła między Dublinem a Londynem.

- Przepraszam panią. - Głos z teksańskim akcentem wyrwał ją z rozmyślań. Zobaczyła przy swoim stoliku srebrnowłosego nieznajomego i szeroko otworzyła oczy. - Jem kolację sam i zastanawiałem się...

Alice poczuła, że się rumieni, boleśnie świadoma, że tę uwagę mogą usłyszeć inni goście.

- Czekam na kogoś. - Nie było mowy o tym, by miała go zachęcać, ale dzięki temu, że podszedł do niej, poczuła się dużo lepiej.

Teksańczyk uśmiechnął się ze smutkiem.

- Tego byłem pewien, ale czy mógłbym dotrzymać pani towarzystwa, dopóki ta osoba nie przyjdzie? Daję słowo, że jestem zupełnie nieszkodliwy. - Jego uśmiech wydawał się szczery i czarujący.

24

KIM LAWRENCE

- Bardzo w to wątpię - zaśmiała się Alice. - Prawdę mówiąc, chciałam już wyjść.

- Nie pojawił się?

- Na to wygląda.

- To jakiś idiota.

- Nie. Jest po prostu bezgranicznie egocentryczny, nieznośnie nieuprzejmy i w ogóle beznadziejny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nawet nie odwracając głowy, Alice wyczuła moment, w którym Luca O'Hagan wszedł do restauracji. W sali na moment zaległa cisza, a potem szmer wygłaszanych przyciszonym głosem komentarzy i spekulacji. Widziała go oczyma wyobraźni: przeciskał się z wdziękiem między stolikami, jakby nie zauważając, że znajduje się w centrum uwagi, choć doskonale o tym wiedział. Zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie wywierał na ludziach, i nie wahał się cynicznie z tego korzystać, gdy mu to odpowiadało.

Uśmiechnęła się, próbując skupić uwagę na anegdocie, którą opowiadał srebrnowłosey Seth, ale nie było to łatwe. Seth zawiesił głos w oczekiwaniu... i Alice roześmiała się - miała nadzieję, że w odpowiednim momencie. Opowiadał jej o wystawie, na której był w poprzednim miesiącu. Wydawało się, że jest jedną z nielicznych osób, na których obecność Luki nie wywarła żadnego wrażenia.

- Co zrobiłaś z Romanem?

Głos Luki brzmiał oskarżycielsko, bez śladu zwykłego uroku. Widocznie zachowywał swój wdzięk dla ludzi ważniejszych niż ona. Nie podniosła wzroku, ale

KIM LAWRENCE

ogarnęło ją zwykłe napięcie. Z doświadczenia wiedziała, że pierwsze chwile w jego towarzystwie zawsze były najgorsze. Dlatego starała się ograniczać kontakt wzrokowy do minimum i gryzła się w język, zanim cokolwiek powiedziała.

- Nie ma go tu.

- Widzę.

Usłyszała zgrzyt przesuwanego krzesła. Luca usiadł.

- Dostał pilny telefon i musiał wyjechać. - Dopiero po chwili przypomniała sobie o dobrym wychowaniu. - To jest Seth, hmm... -

Spojrzała na swego towarzysza z przeproszającym uśmiechem. - Zupełnie nie mam pamięci do nazwisk.

- Chase - uzupełnił Luca i skinął starszemu mężczyźnie głową. - Co u ciebie słychać, Seth?

Teksańczyk nie wydawał się w żadnym stopniu poruszony wyraźnym chłodem w tym powitaniu.

- Wszystko w porządku, Luca, dzięki.

Alice zerknęła z ukosa na klasyczny profil młodszego z braci O'Haganów, myśląc, że widocznie wstał tego dnia lewą nogą.

- Znacie się? - zapytała, gorączkowo usiłując sobie przypomnieć, co powiedziała o Luce Sethowir. Miała nadzieję, że jej nowy znajomy zachowa to dla siebie.

- Oczywiście. - Luca rzucił jej niecierpliwe spojrzenie.

- Poznałem Lukę przed kilku laty, gdy kupowałem konie od jego matki - wyjaśnił Seth. - Mój ojciec chciał rozmnożyć stado.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

27

W oczach Luki pojawiło się rozbawienie.

- Mój też chciałby zrobić coś podobnego. Zaledwie przed paroma dniami wspominał o tym mnie i Romanowi.

- Interesują go ogiery?

- Odkąd przeszedł na emeryturę, ma mnóstwo czasu i interesuje się wszystkim - odrzekł Luca gładko.

- Lubi trzymać rękę na pulsie, tak? - W głosie Setha zabrzmiało współczucie.

- Jeszcze nie przywykł do tego, że jest emerytem. Gdyby nie mama, to miałbym wrażenie, że nadal wszystkim zarządza. Jak długo ty i Seth się znacie?

- Luca zwrócił się do Alice.

- Jakies dziesięć minut - odpowiedziała bez zastanowienia.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Zdumiewające.

- Dlaczego?

- Miałem wrażenie, że jesteście starymi znajomymi.

- Czy to ma być przesłuchanie? - zapytała Alice lekkim tonem, zastanawiając się, dlaczego czuje się winna.

- Może byliśmy sobie bliscy w poprzednim życiu?

- wtrącił Amerykanin.

- Seth zobaczył, że siedzę sama, i zrobiło mu się mnie żal.

- To nie żal mną kierował. A w każdym razie nie był moją główną motywacją - uśmiechnął się Seth.

KIM LAWRENCE

- W to mogę uwierzyć - odparł Luca sucho.

- Gdyby nie to, to już dawno wróciłabym do pokoju i zamówiła kanapki na kolację - dokończyła Alice.

Luca tylko prychnął cynicznie.

- Cały Seth. Jak zwykle, odgrywa sir Galahada. Alice usiłowała opanować zniecierpliwienie.

- Ciebie z pewnością nikt nigdy o to nie oskarżał. Poczwała satysfakcję, gdy zauważyła zdziwienie

na twarzy Luki. Oparł łokcie na stole i rzekł przeciągle:

- Czytałem, że sarkazm często maskuje, złość.

I to mówił człowiek, który specjalizował się w ostrych ripostach! W porównaniu z nim była zwykłą amatorką. Dowcip Luki był ostry jak skalpel chirurga.

- Jestem pewna, że wiesz znacznie więcej o sarkazmie niż ja - uśmiechnęła się promiennie, choć fałszywie.

- Punkt dla niej, Luca - roześmiał się Seth. - Zanim przyszedłeś, właśnie...

- No tak, tak - mruknął wrogo.

Było dla niego zupełnie oczywiste, czym się zajmowali. Już w drzwiach usłyszał jej śmiech, głęboki i zapraszający. Nie był jedynym mężczyzną, który zwrócił na ten śmiech uwagę. Połowa klientów restauracji spoglądała na Alice dyskretnie i nie było w tym niczego dziwnego.

Wyglądała bardzo kusząco w sukience, która ciasno opinała jej piersi.

Roman mógł zaakceptować małżeństwo bez miłości, ale z pewnością nie zaakceptowałby żony flir-

WIECZÓR NA MANHATTANIE

29

tującej za jego plecami z każdym napotkanym mężczyzną.

- Jak się miewa piękna Natalia? - zapytał Seth.

- Doskonale. Chyba nie sądziłeś, że flirtowanie z nią pozwoli ci obniżyć cenę? Gdy chodzi o interesy, moja matka nie zna litości.

- To rodzinne - mruknęła Alice pod nosem.

Przekształcenie kulejącego wydawnictwa w dynamiczny, kwitnący biznes przysporzyło Luce uznania na skalę międzynarodową. Wiedziała, że wiele znanych firm, które popadły w kłopoty finansowe, próbowało go skusić nieprzyzwoicie wysokimi ofertami.

- Flirtowałem z twoją matką dla przyjemności, nie dla zysku - zaprotestował Seth. - To bardzo piękna kobieta.

- To też rodzinne. W każdym razie tak słyszałem. Seth uśmiechnął się i wyciągnął z kieszeni dzwoniący telefon.

- Bardzo przepraszam - powiedział, odsuwając się od stolika.

- A co ty odziedziczyłaś po rodzinie oprócz jasnych włosów?

Dopiero po chwili Alice zdała sobie sprawę, że to pytanie skierowane jest do niej.

- Chyba niechęć do ludzi, którzy nie patrzą na twarz rozmówcy - odpaliła.

- Wiesz, jakich ludzi mam na myśli: aroganckich i źle wychowanych.

Luca, którego błękitne oczy przez cały czas utkwione były w jej biuście, wzruszył ramionami i z krzywym uśmiechem podniósł wzrok.

KIM LAWRENCE

- Sądziłem, że poczujesz się urażona, jeśli nie popatrzę na twoje ciało. Alice ze złością wciągnęła oddech. „Bezczelny” stanowczo było zbyt łagodnym określeniem.

- Nigdy dotychczas nie przejmowałeś się, że możesz mnie urazić.

- Nie sądziłem, byś to dostrzegła.

To już było zupełnie niewiarygodne. Czyżby uważał ją za osobę pozbawioną uczuć?

- Owszem, dostrzegałam.

Nie odwracając głowy, Luca powstrzymał gestem kelnera, który zamierzał podejść do stolika.

- Nie, jeszcze nie jesteśmy gotowi. Alice wyprostowała się godnie.

- Ja byłem gotowa złożyć zamówienie już dwie godziny temu - stwierdziła cierpko.

Luca zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Przepraszam, zatrzymała mnie siła wyższa.

- A jak ta siła wyższa miała na imię?

Ugryzła się w język, ale było już za późno. Natychmiast musiała się ugryźć powtórnie, aby nie dodać: „a może nie zapytałeś?”. Spuściła oczy i wpatrzyła się w swój kieliszek.

Przy stoliku zapadło milczenie.

- Prawdę mówiąc...

- Oszczędź mi szczegółów - przerwała mu. - Widocznie niektórzy mężczyźni nigdy nie dorastają.

- Nie - odrzekł Luca bezbarwnym tonem. - i zdaje się, że mnie również do nich zaliczasz. - Mięsień w jego policzku wyraźnie zadrgał. - Dlaczego nigdy nie przepuścisz okazji, żeby powiedzieć mi coś złośliwego? –

WIECZÓR NA MANHATTANIE

31

Nieoczekiwanie wyciągnął rękę i kostkami palców dotknął jej nosa. Alice aż podskoczyła z wrażenia.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Nie mam pojęcia.

To nie była prawda. Zawsze bardzo chciał jej dotknąć i sprawdzić, czy ta alabastrowa skóra naprawdę jest tak gładka, jak się wydaje. Alice, która oczekiwała kolejnej złośliwej riposty, odkryła, że nie jest w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Nie musisz mnie przeproszać za spóźnienie. Naprawdę doskonale się bawiłam, siedząc tu samotnie przez prawie dwie godziny - powiedziała ze złością, wpatrując się w kieliszek.

- Bardzo cię przepraszam. Odpowiedzią było pogardliwe prychnięcie.

- *Per amor di Dio!* Zdaje się, że cokolwiek powiem, będzie źle.

- Te przeprosiny nie były spontaniczne.

Luca poruszył się nerwowo. Krzesło zazgrzytało o podłogę.

- Gdy spontanicznie okazałem podziw dla twojej sukienki, to też ci się nie podobało.

- Bo wcale nie na sukienkę patrzyłeś - odparowała. Zarumieniona, podniosła głowę i zmierzyła go rozzłoszczonym wzrokiem. - Poza tym nie rozmawiamy teraz o moich sukienkach, tylko o twoim braku szacunku dla mnie.

- Naprawdę? Trzeba mnie było uprzedzić. No

KIM LAWRENCE

dobrze, jest mi naprawdę bardzo przykro, że się spóźniłem.

Alice odchrząknęła i lekko skłoniła głowę.

- Przeprosiny przyjęte - stwierdziła niechętnie.

- To bardzo miło z twojej strony. Powiedz mi, czy zawsze wymyślasz zasady w trakcie gry?

- Przynajmniej wiem, że istnieje coś takiego jak zasady. - Podniosła wzrok i dopiero teraz dostrzegła siniec na jego twarzy. Gdy się lepiej przyjrzała, zauważyła również lekką opuchliznę przy ustach. - Biłeś się z kimś?

Luca przechylił głowę na bok, dotknął szczęki i skrzywił się ledwo dostrzegalnie.

- Szkoda, że nie widziałas tego drugiego faceta.

- Uważasz, że to zabawne? - mruknęła z dezaprobatą, bowiem miała wyrobioną opinię na temat stosowania przemocy.

Jej zdaniem inteligentny człowiek - a nie mogła zaprzeczyć, że Luca pomimo wszystkich swoich wad miał błyskotliwy umysł - bez względu na sytuację zawsze mógł znaleźć lepsze wyjście niż fizyczna przemoc.

Nieświadomie położyła dłoń na brzuchu. Lekarze dobrze się sprawili, ale już na zawsze miała jej pozostać pamiątka po tym dniu, kiedy sama stała się ofiarą przemocy. Był to również dzień, kiedy zobaczyła Lukę po raz pierwszy.

Przypomniła sobie, że niósł ją wtedy w ramionach. Było to tak odległe wspomnienie, że miała wrażenie, jakby to się zdarzyło komuś innemu.

Wszystkie wspomnienia z tamtego dnia okryte były mgłą. Pamiętała,

WIECZÓR NA MANHATTANIE

33

że Luca długo przeklinał po włosku, gdy zapytała, jak się czuje Roman. Została jej również seria wrażeń zmysłowych: ciepło i twardość jego ciała, siła i męski zapach.

Być może, te szczegóły wryły jej się w pamięć tak mocno, dlatego że poczuła ulgę, widząc obok siebie kogoś, kto przejął część odpowiedzialności. Nie musiała już dłużej być silna i kontrolować wszystkiego.

Lekarze powiedzieli, że działanie Luki ocaliło jej życie. Nawet jeśli była w tych słowach jakaś przesada, to z pewnością kłopoty Alice byłyby znacznie poważniejsze, gdyby Luca się nie pojawił.

Może trudno było porównywać traumę wynikłą z tych dwóch wydarzeń, jednak w jej umyśle były one ze sobą nierozzerwalnie połączone. Tego samego dnia, gdy ugodził ją nóż, po raz pierwszy zobaczyła Lucę O'Hagana.

- Czy widział cię jakiś lekarz?

Ich oczy spotkały się i Alice uświadomiła sobie, że Luca przeniknął jej myśli. Dopiero teraz zauważyła, że trzyma rękę na brzuchu. Pozwoliła dłoni opaść.

Jego twarz złagodniała.

- To nic poważnego, Alice, tylko mały wypadek. Uniosła wzrok. Rzadko zwracał się do niej po imieniu i zawsze wtedy czuła dziwny przyływ słabości.

- Roman miał pilny telefon.

- Już to mówiłaś.

- Naprawdę?

KIM LAWRENCE

- Przypuszczam, że właśnie dlatego masz taki kiepski nastrój.

Zmarszczyła brwi.

- Nie mam kiepskiego nastroju. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Wskazał na kieliszek w jej ręku.

- Ile już wypiałś?

- Za mało - odrzekła szczerze. Jego usta zadrgały.

- A kiedy ostatnio jadłaś?

Alice spojrzała na kremowy deser obficie posypany cukrem pudrem, który przyniesiono właśnie do sąsiedniego stolika, i westchnęła z rezygnacją.

- Trzy tygodnie temu - wyznała.

Luca zamrugał i powtórzył z niedowierzaniem:

- Trzy tygodnie temu? Skinęła głową.

- Jeśli chodzi ci o prawdziwe jedzenie. Jestem na diecie. - Jej zdaniem proszku, który mieszało się z mlekiem, oraz grejpfrutów w nieograniczonych ilościach nie można było uznać za prawdziwe jedzenie.

- To idiotyczne, prawda? Połowa świata głoduje, a druga połowa próbuje schudnąć.

- Jesteś na diecie? A po cóż ci dieta? Spojrzała na niego z oburzeniem.

Tylko ktoś,

kto nie miał na ciele ani odrobiny zbędnego tłuszczu, mógł powiedzieć coś tak niewymownie głupiego.

- Zdawało mi się, że to oczywiste, a szczególnie w tej sukience.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

35

- W tej sukience jest absolutnie oczywiste, że masz figurę, za którą większość kobiet gotowa byłaby zabić.
 - Jasne - zaśmiała się z ironią.
 - Nie wierzysz, że mówię poważnie? - zdumiał się.
 - Nikt nie projektuje ubrań dla kobiet o mojej figurze.
 - To dlatego że przy takich kobietach nikt nie zwraca uwagi na ubrania - odparował Luca natychmiast.
 - W takim razie na co? - Urwała i zarumieniła się. Luca uśmiechnął się szeroko.
 - No właśnie. Może w takim razie zamówimy coś wreszcie?
 - Nie jestem głodna, a poza tym byłoby niegrzecznie składać zamówienie, dopóki Seth nie wróci.
 - Musisz coś zjeść, choćby po to, żeby rozcieńczyć ten alkohol, który w siebie wlałaś. A jeśli chodzi o mnie, to Seth wcale nie musi tu wracać.
 - Czy sugerujesz, że jestem pijana? - obruszyła się.
- Jego usta drgnęły w ironicznym uśmiechu.
- A nie jesteś?
 - Fakt, że nie mówię tego, co chciałbyś usłyszeć, nie znaczy jeszcze, że jestem pijana.
 - Sądzę, że kiedy przypomnisz sobie tę rozmowę jutro rano, zmienisz zdanie.
 - Chcesz powiedzieć, że mówię głupstwa?
 - W każdym razie mówisz. Bo normalnie zachowujesz się zgodnie z zasadą z filmów policyjnych:

KIM LAWRENCE

wszystko, co powiesz, może być użyte przeciwko tobie. Chociaż - dodał z namysłem - zwykle i tak udaje ci się przekazać to, co masz do przekazania. Doskonale opanowałaś sztukę milczącej dezaprobaty.

- Nigdy nie przypuszczałam, że cokolwiek, co miałabym do powiedzenia, mogłoby cię zainteresować. Ale teraz już wiem, że moglibyśmy spędzać długie godziny na przyjemnych pogawędkach.

Usta Luki znów drgnęły.

- Już się nie mogę doczekać.

Alice podniosła rękę i uśmiechnęła się do postaci idącej w ich stronę przez salę.

- Seth już tu idzie - syknęła. - Czy mógłbyś postarać się i być dla niego miły?

- Ja zawsze jestem miły.

Nawet nie próbowała odpowiadać na to bezczelne kłamstwo.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Jakiś problem? - zapytał Luca, gdy ich towarzysz wrócił do stolika.

Seth potrząsnął głową.

- Obawiam się, że tak. Niestety, będę musiał was opuścić.

- Och, nie! - wykrzyknęła Alice i zarumieniła się, gdy obydwaj mężczyźni zatrzymali na niej wzrok.

- To znaczy, bardzo byśmy chcieli, żebyś został i zjadł z nami. - Rzuciła mordercze spojrzenie w stronę Luki, który tylko wzruszył ramionami.

- Ja również niczego nie pragnąłbym bardziej

- westchnął Seth.

- Mężczyźni lubią bezpośrednio kobiety - stwierdziła siostra Alice, szczęśliwa mężatka, podczas ostatniego spotkania rodzinnego.

- Mężczyźni boją się bezpośrednich kobiet - poprawił ją brat Tom.

- Może ty się boisz, ale mężczyźni dojrzały, którym nie brakuje pewności siebie, nie obawiają się kobiet, które mówią wprost - upierała się siostra.

W tej chwili Alice zastanawiała się, które z jej rodzeństwa miało rację.

Postanowiła jednak zaryzykować.

KIM LAWRENCE

- Czy zobaczymy się jeszcze? - zapytała Setna. Wydawał się trochę zdziwiony, ale w każdym razie nie zaczął uciekać.

- Jeśli będziesz tu pod koniec tygodnia, to mam bilety na wernisaż Krebsa.

- Nie jestem jeszcze pewna, jak długo tu zostaniemy, ale...

- Roman ciągle jej znajdujejakieś zajęcia-wtrącił gładko Luca ze wzrokiem utkwionym w dłoni Setha opartej na ramieniu Alice. O co mu chodzi, zastanawiała się, czyżby zazdrościł jej życia towarzyskiego?

- Zadzwoń do mnie - uśmiechnęła się. - Bardzo bym chciała pójść na ten wernisaż, chociaż i tak nie stać mnie, aby cokolwiek tam kupić.

- Jestem pewien, że jeśli zrobisz smutną minę, to Seth z przyjemnością kupi ci wszystko, co zechcesz - mruknął Luca.

Dłonie Alice pod stołem zacisnęły się w pięści. Luca popatrzył na jej rumieniec i uniósł brwi.

- Uspokój się, żartowałem tylko. Seth zaśmiał się.

- Oczywiście, że zadzwonię. Będziesz tu, w hotelu? Skinęła głową.

- Będziecie tu razem? - dodał z wahaniem.

Był to tak niedorzeczny pomysł, że Alice dopiero po chwili zrozumiała, o co on pyta. Na jej twarzy odbiła się groza.

- Ja, z Luką? - wychrypiła, z niedowierzaniem potrząsając głową.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

39

- Nie sprzeczacie się jak przyjaciele. Raczej jak stare małżeństwo albo kochankowie.

Popatrzyła na niego, jakby oszalał.

- Nie sprzeczamy się jak przyjaciele, bo nimi nie jesteśmy. - Spodziewała się ujrzeć na twarzy Luki rozbawienie albo oburzenie, ale nie zobaczyła ani jednego, ani drugiego. Siedział nieruchomo i prawie nie oddychał.

Zupełnie nie potrafiła przeniknąć jego myśli. Wyglądał jak sfinks.

- Bardzo przepraszam. Widzę, że źle oceniłem sytuację.

- Owszem - stwierdziła Alice, zastanawiając się, czy jej uśmiech wygląda na wymuszony. - Czy ja wyglądam na kobietę, z którą Luca mógłby się spotykać?

Zdawało się, że to pytanie bardzo rozbawiło Tek-sańczyka.

- Przyszło mi do głowy, że może Luca dla odmiany zainteresował się kobietą z klasą.

- To znaczy, że wierzysz w cuda - odparowała Alice - i masz poczucie humoru. Lubię to u mężczyzn.

- Mnie nie jest trudno lubić - uśmiechnął się Seth. Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Zadzwoń. Miło było znów cię spotkać, Luca.

Alice patrzyła za nim, gdy odchodził. Na myśl, że ma zostać sama z Luca, nawet w publicznym miejscu, ogarniała ją panika.

- Ja też mam poczucie humoru - oznajmił nieoczekiwanie.

KIM LAWRENCE

- Nie, ty masz tylko złośliwy, cięty dowcip. To nie to samo.

Wzruszył ramionami, ale nie podjął rękawicy.

- Już myślałem, że on nigdy sobie nie pójdzie

- westchnął. - Możemy wreszcie zamówić?

Jak na sygnał, kelner znów pojawił się obok stolika.

- Ja jeszcze nie jestem gotowa - odparła Alice, zastanawiając się, jak to jest, że gdy ona chce przywołać kelnera, nigdy żadnego nie ma w pobliżu.

- Nie jestem głodna.

- Przepraszam, pani nie jest jeszcze gotowa... Kelner skinął głową i zniknął.

- Nie przepraszaj za mnie! - oburzyła się Alice.

- Potraktowałeś Seta bardzo niegrzecznie.

- Miałem zły dzień.

- Serce mi krwawi, gdy to mówisz. Wolę nie pytać, w jaki sposób chciałbyś się teraz rozluźnić.

Oparł łokcie na stole i z wdziękiem pochylił się w jej stronę. Poczowała, że robi jej się duszno.

- Dlaczego? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Czyżbyś się obawiała, że obydwójce lubimy się rozluźniać w taki sam sposób?

Przeszył ją dreszcz, ale nie spuściła wzroku.

- Poważnie w to wątpię. * Luca przyjrzał się jej zarumienionej twarzy i kąci

jego ust uniosły się powoli. Wzruszył ramionami i odchylił się na oparcie krzesła.

- Jak sądzisz, co powiedziałby Roman, gdyby się dowiedział, że podrywasz obcych mężczyzn w barach hotelowych?

WIECZÓR NA MANHATTANIE

41

- Roman? - zdumiała się Alice. Zapewne powiedziała by: śmiało, dziewczyno. Jej szef uważał, że życie towarzyskie jego sekretarki pozostawia wiele do życzenia i czuł się z tego powodu winny, nie na tyle jednak, by ulżyć jej nieco w pracy.

- Swoją drogą, z Sethem to był niezły strzał. Zmarszczyła brwi.

- Nie wiedziałaś, że jego ojciec jest właścicielem połowy Teksasu, a Seth to jego jedyny syn?

- Nie, nie wiedziałam.

- Widocznie był to jeden z tych zdumiewających przypadków, jakie zdarzają się w życiu.

- Naprawdę nie wiedziałam - syknęła Alice z frustracją, zastanawiając się, co gorsze: być uznaną za łatwą zdobycz czy za poławiaczkę fortun. Tylko Luca potrafił pomieścić dwie takie obelgi w jednym zdaniu. Skupiła wzrok w punkcie ponad jego ramieniem i oznajmiła: - Ale oczywiście teraz, gdy już o tym wiem, oświadczę mu się przy pierwszej sposobności.

- Jestem pewien, że niczego podobnego nie zrobisz.

- O mój Boże, komplement! A poza tym to nie jest bar.

- Semantyka to ostatnia deska ratunku dla tych, którzy czują się winni - odparował Luca łagodnie.

Alice wzięła głęboki oddech i postanowiła, że nie pozwoli się sprowokować. Zwykle Luce wystarczyło jakieś sześć sekund, żeby jego rozmówca zupełnie stracił wątek. Uznała, że najlepszą metodą będzie spokojne obstawanie przy swoim.

KIM LAWRENCE

- Poza tym nie podrywałam Setha.

- Żadna w miarę inteligentna kobieta nie musi tego robić. Działa tak, że biedna ofiara wyobraża sobie, że to jej pomysł.

- Wydaje mi się, że mówiąc o inteligencji, masz na myśli spryt, który mężczyźni podobni do ciebie zwykle przypisują kobietom. Nie miałam pojęcia, że jesteś takim mizoginem.

Napotkała jego wzrok i jej starannie wystudiowane opanowanie prysło.

- Oj, zamknij się - powiedziała nieco zbyt głośno.

- Przecież nic nie mówiłem - zaprotestował niewinnie.

Gdyby nie była tak zmęczona, ton jego głosu wywołałby u niej uśmiech, ale ta rozmowa za bardzo ją wyczerpywała.

- Ale zamierzałeś - oświadczyła z niezwykłą pewnością siebie.

W milczeniu skłonił głowę i w jego oczach zabłysła kpina.

- Wiedziałam, że to będzie okropny wieczór, ale nie miałam pojęcia, że aż tak. A swoją drogą, gdybym rzeczywiście chciała podrywać Setha, nie miałoby to nic wspólnego ze stanem jego konta w banku. -

- Nie przypuszczałem, że należysz do dziewczyn, które podniecają się na widok kowbojskich butów.

- To zależy, kto je nosi - syknęła Alice ze złością.

- Czy mam to wziąć do siebie?

- Jak najbardziej. - Rzuciła mu uśmiech równie nieszczerzy, jak jego własny. - Co z tobą, Luca? Skąd to

WIECZÓR NA MANHATTANIE

43

zgorzknienie? Czyżby dziewczyny bardziej interesowały się twoim kontem niż osobowością? Biedactwo...

Uśmiechnął się cynicznie.

- Niezmiernie mnie wzrusza twoja troska. Przeważnie jednak dziewczyny najbardziej interesuje moje ciało.

- Tak myślałam. Zacząłeś wierzyć w to, co wypisują na twój temat gazety. Przypuszczam, że żadna z kobiet, które wychwalały cię w tym koszmarnej artykule, nie potrafi się nawet porządnie podpisać.

- Ostro. A gdzie kobieca solidarność? Poza tym widzę, że ty też czytałaś ten koszmarnej artykuł. A właściwie, o którym artykule mówisz? Było ich sporo. Bycie symbolem seksu nie jest łatwe, ale jakoś udaje mi się z tym żyć - westchnął, wzruszając ramionami.

- Podziwiam godność, z jaką niesiesz ten ciężar. Wydawał się coraz bardziej rozbawiony jej złośliwością.

- A tak w ogóle, gdybym zdecydowała się podrywać Seta albo kogokolwiek innego - ciągnęła Alice urażonym tonem - to nic by mnie nie obchodziło zdanie twoje czy Romana. Może ci się to wydawać dziwne, ale praca dla O'Hagana nie wyklucza życia osobistego.

Podniosła rękę do ust, aby ukryć ziewnięcie. Luca zatrzymał wzrok na jej bladej twarzy.

- Jesteś zmęczona?

- Jestem bardzo zmęczona tą rozmową. Dopiero gdy wstała, dotarło do niej, co robi.

KIM LAWRENCE

Powinna była zrobić to już kilka godzin temu - po prostu wstać i wyjść. Ucieczka przed wyzwaniem nie leżała w jej naturze; w trudnych sytuacjach Alice zwykle zaciskała zęby i trwała na posterunku, wiedziała jednak, że tej walki nie może wygrać.

- Bardzo cię przepraszam.

Na szczupłej twarzy Luki odbiło się zdziwienie.

- A jeśli nie zgodzę się, abyś sobie poszła?

- To nie robi żadnej różnicy - odpowiedziała po prostu i odeszła z wysoko uniesioną głową. Luca jednak zrównał się z nią już w drzwiach do holu.

- Zdaje się, że powinienem za tobą pójść. Zatrzymała się w miejscu. To był okropny wieczór,

a jego słowa przepełniły miarę. Nie odeszła od stolika po to, by przyciągnąć jego uwagę, tylko po to, by nie stracić resztek równowagi psychicznej. Boże drogi, cóż to był za próżny mężczyzna!

Przymrużyła oczy i zwróciła się w jego stronę.

- Nie, zupełnie nie o to mi chodziło.

- Przepraszam. Niezbyt dobrze orientuję się w zasadach, jakie obowiązują mężczyznę, gdy kobieta odbiega od stolika. - Zacisnął zęby. - Prawdę mówiąc, jesteś pierwszą kobietą, która tak się przy mnie zachowała. * Ach, a więc była to kwestia urażonej dumy. Luca nie mógł znieść myśli, że jakakolwiek kobieta mogłaby go zostawić. Alice poczuła przypływ gniewu.

- To świetnie. Mam zapewnione miejsce w historii jako jedyna kobieta, która dobrowolnie zrezygnowała z towarzystwa Luki O'Hagana. Niewiele rzeczy może

WIECZÓR NA MANHATTANIE

45

to przebić.. Może gdybym wynalazła lekarstwo na raka... Czy sądzisz, że ktoś napisze o mnie książkę?

- Myślę, że - wziął głęboki oddech i popatrzył na nią z niezadowoleniem - ten ostry język wpakuje cię któregoś dnia w spore kłopoty.

- Może. Równie możliwe jest to, że pomoże mi wybrnąć z kłopotów. Ale ty chyba wolisz prostą siłę fizyczną?

- Przecież z nikim się nie biłem!

- Mniejsza o to, nic mnie to nie obchodzi. Zanim jednak pójde się położyć, chciałabym wyjaśnić kilka rzeczy, a ściśle biorąc trzy. Po pierwsze, nie uciekłam od stolika, tylko wyszłam z godnością.

- Zrozumiano. - Skinął głową.

- Po drugie, może do tej pory żadna kobieta nie zostawiła cię przy stoliku, ale wierz mi, jestem przekonana, że niejedna miała na to ochotę. A po trzecie... Właściwie nie ma żadnego „po trzecie”.

Była zbyt zaskoczona, by się opierać, gdy Luca nagle pochwycił ją za rękę i pociągnął w swoją stronę. Dopiero po chwili zrozumiała, czemu to zrobił. Bóg jeden wie, dlaczego nie zauważyła wcześniej grupki podchmielonych gości hotelowych, którzy hałaśliwie zmierzali do baru. Luca wymamrotał pod nosem coś po włosku, ale nie ruszył się ani o krok, aby zejść im z drogi. Alice pomyślała, że nie musiał. Nie należał do osób, które ktokolwiek śmiałyby potrącić.

- Nie lubię, kiedy... -Naraz ktoś mocno uderzył ją łokciem w żebra. Alice jęknęła.

46

KIM LAWRENCE

- Bardzo przepraszam, nie zauważyłam pani. Kobieta, która potrąciła Alice, cofając się, patrzyła na nią z troską.

- Wszystko w porządku. To moja wina, byłam nieuważna.

- Nic się pani nie stało?

- Zupełnie nic - odrzekła Alice ze sztucznym uśmiechem.

Gdy kobieta odeszła, Luca krótko skinął głową.

- No cóż, nie mam zamiaru ci się narzucać - powiedział, zwracając się w stronę drzwi restauracji.

- Luca, muszę w tej chwili wyjść na zewnątrz!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziwny ton głosu Alice sprawił, że Luca odwrócił się.

- Co się stało? Czy źle się czujesz?

Zniecierpliwienie w jego głosie natychmiast zmieniło się w troskę, gdy zauważył, że dziewczyna jest blada jak ściana i jej twarz pokrywają kropelki potu.

Alice potrząsnęła głową.

- Muszę tylko wyjść napowietrzę... jak najszybciej - odpowiedziała z trudem zdrewniałymi ustami. W jej szeroko otwartych oczach błyszczało przerażenie.

- Czy coś ci się stało? Alice, powiedz coś!

- Ja tylko... - Spróbowała poruszyć stopami; miała wrażenie, że są przybite gwoździami do podłogi. Kolana ugiwały się pod nią.

Usta Luki poruszały się, ale nie wychodził z nich żaden dźwięk. Przed oczami Alice migąła seria niepowiązanych ze sobą obrazów. W ustach miała metaliczny posmak. Podniosła rękę do czoła i poczuła lepki pot. To znów wróciło. Lekarz miał na to nazwę. Powiedział, że to zespół stresu pourazowego.

- Ale ja nie przeszłam żadnego urazu - zaprotestowała pewna, że musiał pomylić dokumenty. Takie

KIM LAWRENCE

rzeczy czasem się zdarzały, gdy nie można było się dostać do tego lekarza co zwykle.

Lekarz popatrzył na nią zagadkowo sponad okularów w wymyślnych oprawkach.

- Z tego, co tu widzę, była pani ofiarą napaści? Zaatakowano panią nożem. I jest pani wdową... od jak dawna?

- Mój mąż zmarł kilka lat temu - odpowiedziała cicho. - A ta napaść zdarzyła się już dawno.

Nigdy wcześniej nie budziła się w środku nocy w ataku paniki ani nie wracały do niej wspomnienia tamtego wydarzenia. Potrząsnęła głową.

- Ale dlaczego to się dzieje właśnie teraz?

- Kto to może wiedzieć?

- Miałam nadzieję, że pan będzie wiedział - odparowała sucho.

Lekarz uśmiechnął się.

- To dobrze, że zachowała pani poczucie humoru. Nie jestem ekspertem od takich rzeczy, ale znam kogoś, kto nim jest- dodał, podając jej wizytówkę. - To może się zdarzyć w jakiś czas po incydencie, nawet po kilku latach... pojawia się jakiś bodziec, może stres?

- Nie jestem zestresowana, a w każdym razie nie byłam, dopóki to się nie zaczęło. Nie mogę spać." - Przełknęła ślinę; szczerze mówiąc, obawiała się zasnąć. - Już dwa razy to przydarzyło mi się w pracy. Nie jestem pewna, jak długo uda mi się to ukrywać.

- A czy musi pani to ukrywać? Pracodawca nie zrozumie?

- Nie chcę jego współczucia. - A właściwie po-

WIECZÓR NA MANHATTANIE

49

czucia winy. Już wcześniej było wystarczająco źle. Gdy wyszła ze szpitala, Roman zachowywał się tak, jakby to on ugodził ją nożem. Gdyby teraz zauważył, że jego sekretarka ma problemy, wyrzuty sumienia zadreńczyłyby go chyba na śmierć, a tego Alice za wszelką cenę pragnęła uniknąć. Rozsądek i troskliwość zupełnie nie pasowały do Romana! - A poza tym nie chciałabym nikogo w to wciągać.

- Możliwe, że nie będzie pani miała wyboru - oświadczył lekarz, nie owijając w bawełnę. - Zanim będzie lepiej, najpierw może być gorzej - dodał pogodnie. - Choć z drugiej strony...

- Może nie - dokończyła Alice z westchnieniem. Lekarz wzruszył ramionami.

- A więc tak naprawdę nic pan nie wie.

- To nie są nauki ścisłe - mruknął lekarz. - Ludzki umysł to skomplikowane urządzenie.

- To mi wiele nie pomaga.

- Jeśli pani chce, mogę od razu umówić wizytę u tego specjalisty. Alice podniosła się.

- Chyba lepiej będzie, jeśli zadzwonię do pana w razie potrzeby. Przez najbliższych kilka tygodni nie będzie mnie w kraju i...

- Pani Trevelyan, terapia to żaden wstyd.

Alice uśmiechnęła się. Zdażyła wcześniej zauważyć adres na wizytówce: lekarze z Harley Street nie należeli do tanich.

- Proszę się nie martwić, zadzwonię do pana, gdy sprawdzę terminarz.

KIM LAWRENCE

Nie zadzwoniła. Mogła sobie pozwolić na terapię, ale nie podobała jej się myśl, że obcy człowiek ma grzebać w jej podświadomości. Terapeuci byli dla ludzi, którzy nie mieli przyjaciół.

Alice miała przyjaciół, ale nie obciążała ich swoimi problemami; zamiast tego sprawdziła, co o zespole stresu pourazowego napisano w Internecie. Uzbrojona w taką samą ilość informacji co każdy inny ekspert, poczuła pewność, że poradzi sobie bez pomocy specjalistów.

Punktem zwrotnym było odkrycie, co wywołuje ataki. W artykule napisano, że zwykle jest to jakiś dźwięk lub zapach. W przypadku Alice były to drogie perfumy, które dostała na urodziny - te same, którymi pachniała psychopatyczna wielbicielka Romana. Kobieta w holu przed restauracją również używała tego zapachu.

Gdyby wpadła na to wcześniej, zaoszczędziłaby sobie tygodni udręk, gdy natrętnie wracały do niej niechciane wspomnienia i epizody ślepej, paraliżującej paniki, serce waliło jej tak, jakby lada chwila miało się wyrwać z piersi, a całe ciało zlewało się lodowatym potem, Ale kto mógł wiedzieć, że winowajcą jest butelka perfum?

- Czy możesz iść?

Głos dochodził z góry; zwróciła twarz w jego stronę.

- Chyba tak.

- *Madre di Dio*. Dzwonię po lekarza.

- Nie... nie dzwoń. - Wzięła głęboki oddech. - Przepraszam. Tak, mogę iść. Już mi mija.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

51

Twarz Luki ściągnęła się. Alice wciąż była blada jak ściana i chwiała się na nogach. Potrząsnął głową.

- Dzwonię.

- Nie potrzebuję lekarza - powiedziała, mocno chwytając go za ramię. - Proszę, Luca. Muszę wyjść na świeże powietrze. Nic mi nie będzie.

Gdy objął ją ramieniem, poczuła wielką ulgę i z westchnieniem oparła się o niego.

- Dziękuję. Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotu - wymamrotała, opierając głowę na jego ramieniu.

Na szczycie eleganckich schodów, które prowadziły do wyjścia, Luca porzucił wszelkie pozory i po prostu wziął ją na ręce.

- Trzęsiesz się jak osika - zauważył. - Dobrze wiem, że powinienem zadzwonić po tego lekarza.

- Proszę, nie - powtórzyła, zaciskając drobną dłoń na jego rękawie. Naraz uświadomiła sobie, że to już po raz drugi w życiu Luca niesie ją na rękach. - Zawsze jesteś w pobliżu, gdy trzeba mnie nieść. Tylko dwa razy w życiu... nie licząc tego, gdy byłam dzieckiem...

- Udało jej się w porę powstrzymać potok zwierzeń.

- Czy gadam bzdury?

- Nie bardziej niż zwykle.

- Jestem za ciężka.

- Na co?

- Na to, żebyś mnie niósł. Mogę iść sama.

Ramiona przypominające stalowe obręcze unieruchomiły ją bez wysiłku, gdy spróbowała się wysunąć z jego objęć. Dopiero na zewnątrz postawił ją na ziemi

52 KIM LAWRENCE

z zadowolonym chrząknięciem i narzucił na jej nagie ramiona swoją marynarkę.

Stała nieruchomo, biorąc w płuca duże hausty powietrza. Niezbyt dobrze pamiętała, skąd się tu wzięła.

- Nie zemdlejesz mi teraz? - zapytał Luca podejrzliwie.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Nie ma w tym nic oczywistego.

Pod jego przenikliwym spojrzeniem opuściła wzrok.

- Trochę mi się zakręciło w głowie, ale już wszystko w porządku - rzekła z udawaną pewnością w głosie. - Wracaj na górę i zjedz swoją kolację. Ja trochę się przejdę.

Zaczęła zdejmować jego marynarkę, gdy dwie duże dłonie ciężko spoczęły na jej ramionach.

- Prezentujesz zupełnie mi dotychczas nieznany poziom głupoty. - Luca, jak to Luca, nie widział żadnej potrzeby znizenia głosu i ludzie na ulicy zaczęli się na nich gapić.

- Proszę cię - syknęła Alice. - Ludzie na nas patrzą. Chodźmy. - Gdy nie zareagował, pociągnęła go za rękę. - Chodź!

Przez chwilę wydawało się, że Luca nie ruszy się-z miejsca, ale potem jego palce zacisnęły się na jej palcach. Poczowała dziwnie podniecający dreszcz. Sytuacja była wręcz surrealistyczna: szła ulicą z Luką O'Haganem, trzymając go za rękę, gdy naraz oślepił ją błysk flesza. Bez zastanowienia schowała twarz na piersi Luki.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

53

Objął ją i przytrzymał, a potem powiedział dziwnie obojętnym tonem:

- Już sobie poszedł. Dobrze się czujesz? Już nie jesteś taka blada.
- Wszystko w porządku. Co to było?
- Fotograf.
- Dlaczego zrobił nam zdjęcie?
- Pewnie ukaże się w jakiejś gazecie razem z tym drugim, zrobionym, gdy wynosiłem cię na rękach z hotelu.
- Och, Boże! - Alice z niepokojem zerknęła na jego profil. - To naprawdę będzie w gazecie?
- Prawie na pewno.
- Chyba mógłbyś im wyjaśnić, że źle się poczułam?

Luca popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Uznają, że byłaś pijana.
- To chyba najgorszy możliwy scenariusz?
- Nie. Najgorszy byłby, gdyby napisali, że byłaś pod wpływem narkotyków.

Gdyby jej nie podtrzymał, upadłaby z wrażenia.

- Przecież nie byłam. Wypiłam tylko kilka drinków... i ja nigdy... nie próbowałam niczego takiego.
- Myślisz, że to wystarczający powód, by tak nie napisali? *Dio mio*, na jakim ty świecie żyjesz, cara?
- To okropne. Tak mi przykro... To moja wina - stwierdziła, przygryzając dolną wargę.
- Nie bądź głupia, to nie jest niczyja wina. Chyba że uprzedziłaś ich wcześniej, iż akurat o tej porze pojawię się na ulicy z kobietą na rękach?

KIM LAWRENCE

- Po co miałabym to robić? Usta Luki drgnęły.
- Zdziwiłabyś się - odrzekł enigmatycznie. - Po prostu miał szczęście. Nie przejmuj się.
- Łatwo mu mówić, pomyślała. Przywykł już do oglądania swojej twarzy w kolorowych pismach. Poprowadził ją na drugą stronę ulicy.
- Chodź, to już niedaleko. Na następnym skrzyżowaniu.
- Co tam jest?
- Miejsce, do którego idziemy.
- To my gdzieś idziemy? - Głupie pytanie. Luca nie miał zwyczaju błąkać się bez celu, zawsze dokądś zmierzał i zwykle tam docierał.
- Nie jadłem kolacji, a ty nie jadłaś od trzech tygodni - przypomniał jej sucho. - Znam dobrą włoską knajpkę.
- Nie chcę, żebyś mnie zapraszał na kolację - zaprotestowała natychmiast.
- Zdaje się, że masz odruch sprzeciwiania się wszystkiemu, co powiem. - Kąciki ust Luki uniosły się lekko. - A poza tym, kto powiedział, że to ja stawiam?
- Alice spuściła wzrok.
- Ale ja nie to miałam na myśli...
- Wiem - przerwał jej niecierpliwie.
- Jeśli Roman się dowie, że zaprosiłeś mnie gdzieś na kolację, uzna to za dziwne.
- Czy zawsze pytasz mojego brata o pozwolenie, gdy wybierasz się na randkę?
- Oczywiście, że nie! - oburzyła się. - Tylko że

WIECZÓR NA MANHATTANIE

55

tym razem chodzi o ciebie. A poza tym to oczywiście nie jest żadna randka.

- Oczywiście - powtórzył sucho. Podniosła wzrok: jego twarz zupełnie pozbawiona była wyrazu. Mimo to nie mogła się pozbyć wrażenia, że jest z jakiegoś powodu wściekły. - A skoro już przynajmniej raz jesteśmy w czymś zgodni, to może wyrządzisz nam obydwojemu tę przysługę i zrobisz, jak mówię? Tylko ten jeden raz. A gdy już cię nakarmię, możesz mi opowiedzieć, co się właściwie stało.

Zaskoczona Alice zeszywniała.

- Co się stało? - powtórzyła, udając, że nie rozumie pytania.

Luca zerknął na zegarek.

- Jakieś dziesięć minut temu.

- Możliwe, że wypłam za dużo, ale jak widzisz, czuję się już dobrze. - Na potwierdzenie swoich słów rzuciła mu promienny uśmiech. Luca wziął głęboki oddech i przymknął oczy.

- Widocznie tylko sobie to wszystko wyobraziłem.

- Przecież już ci wyjaśniłam... - mruknęła Alice. Rozłożył bezradnie ręce i skinął głową.

- Dobrze, zostawmy to na razie.

Wejście do malutkiej włoskiej restauracyjki znajdowało się przy bocznej uliczce.

- Uważaj, te schodki są strome - ostrzegł ją Luca i poszedł pierwszy, zapewne po to, żeby ją złapać, gdyby znów straciła równowagę.

Wnętrze okazało się zadziwiająco urokliwe. Przytulna sala w rustykalnym stylu pełna była ludzi

KIM LAWRENCE

i przyjaznego gwaru. Zdawało się, że nie ma absolutnie żadnej możliwości, by dostać tu wolny stolik przed północą.

- Pełno tu - powiedziała do Luki, oddając mu marynarke.

- Na pewno gdzieś nas wcisną - odrzekł z optymizmem, który wydał się jej zupełnie nieuzasadniony. Popatrzyła z żalem na talerz z potrawą o zachwycającym aromacie, który kelner właśnie postawił przed jednym z gości, i uświadomiła sobie, że jest bardzo głodna.

W dwie minuty później siedzieli przy dwuosobowym stoliku za przegródką. Właściciel, Paolo, potraktował Lukę jak marnotrawnego syna, który właśnie wrócił na łono rodziny, albo członka rodu królewskiego. Ucałował Alice w obydwie policzki i osobiście przyjął od nich zamówienie.

Alice nawet nie miała okazji przejrzeć menu. Luca wyjął kartę z jej ręki i zwrócił się do Paola:

- Zdajemy się na ciebie. Nie masz nic przeciwko temu, Alice?

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko skinąć głową. Przygotowała się na długie czekanie, ale już w dwie sekundy później ładna kelnerka postawiła przed nimi talerze.

- Czy mam rację, zauważając rodzinne podobieństwo? - zapytała Alice, gdy dziewczyna odeszła.

- To rodzinny interes. Gina jest wnuczką Paola.

- Skąd znasz ich tak dobrze? Nie sprawiają wrażenia ludzi, z którymi... -
Urwała i potrząsnęła głową.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

57

- Wydają się bardzo mili, a to - wskazała na talerze
- pachnie przepięknie.

Luca jednak nie wypuścił jej z haczyka.

- Ludzie, z którymi co, Alice? Z którymi mógłbym się zadawać? Uważasz mnie za snoba?

Podniosła wzrok znad talerza.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co o tobie myśleć
- wyznała w przyпіływie szczerości.

Przez chwilę patrzył na nią, a potem niespodziewanie jego twarz rozświetlił promienny, czarujący uśmiech.

- Gdy trafiłem tu po raz pierwszy, wylądowałem na zmywaku.

W oczach Alice odbiło się niedowierzenie.

- Skradziono mi portfel. Odkryłem to dopiero w chwili, gdy przyszło do płacenia rachunku. Paolo dał mi wybór: zmywanie albo policja.

- I wybrałeś zmywanie?

Skinął głową. Alice odłożyła widelec.

- Przecież policja mogłaby potwierdzić, że nie jesteś oszustem.

- Wiem.

- Więc dlaczego?

- Byłem wtedy w mieście od niedawna i nie znałem wielu ludzi. Możliwe też, że czułem się samotny.

- Chyba żartujesz! - Potrząsnęła głową. - Mam uwierzyć, że spędzałeś czas w pokoju hotelowym, oglądając powtórki w telewizji?

Luca nie odpowiedział od razu. Odchylił się na oparcie krzesła i przypatrywał się grze emocji na jej twarzy.

KIM LAWRENCE

- Czy nigdy nie czułaś się samotna wśród tłumu ludzi?
 - Owszem, czułam się - przyznała. - Ale ty nie...
 - Urwała i na widok jego kpiącego wyrazu twarzy oblała się rumieńcem.
 - Ja nie jestem zdolny do takich uczuć? To chciałaś powiedzieć?
- Alice miała już dość rozmów o uczuciach. Szybko zmieniła temat.
- Kobieta, z którą tu przyszedłeś, zapewne nie była zachwycona, gdy wybrałaś zmywanie.
 - Byłem sam.
 - To szczęśliwie się złożyło.
 - Prawdę mówiąc, jesteś pierwszą kobietą, którą tu przyprowadziłem - wyjaśnił i zajął się jedzeniem.
 - Jedz. Paolo robi najlepsze *fritto misto di pesce* w całym mieście. Będzie urażony, jeśli nie zjesz wszystkiego.
- Skupiła uwagę na talerzu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zaczynam współczuć zwierzętom w zoo... Luca z niezrozumieniem potrząsnął głową.

- W porze karmienia - dokończyła Alice z szerokim uśmiechem.

- Podoba mi się, jak jesz. Większość kobiet tylko grzebie widelcem w talerzu.

- A ja rzucam się na jedzenie jak wygłodniała . bestia? - zasugerowała, odsuwając od siebie resztkę niedojedzonej potrawy. - Czuję się taka wyjątkowa...

- Co z tym? - zapytał Luca, wskazując na jej talerz. - Nie masz zamiaru skończyć?

- Nie. Jeszcze jeden kęs i pęknię, a nie chciałabym tu robić bałaganu. Usta Luki zadrgały.

- Paolo poczuje się urażony.

- W takim razie ty to zjedz. - Nadziała na widelec kawałek kalmara i wyciągnęła w jego stronę. Uśmiech w jego niebieskich oczach zgasł. Luca wyciągnął rękę i zamknął jej dłoń trzymającą widelec w swojej.

- Doskonale - westchnął, wciąż patrząc jej w oczy. - Alice, myślę, że obydwójecie...

- Smakowało? - zapytał Paolo, wyrastając przy

KIM LAWRENCE

ich stoliku jak spod ziemi. - A teraz powinniście spróbować mojego *pesche ripiene al forno*. Intymny nastrój prysł. Luca cofnął rękę.

- Brzoskwinie zapiekane z nadzieniem - wyjaśnił w stronę Alice.

- To brzmi doskonale, ale niczego już nie zmieszczę - westchnęła.

Paolo wyglądał na zdruzgotanego. Alice uświadomiła sobie, że gdyby nie jego troskliwość, już za kilka minut mogłaby się znaleźć z Luką w zupełnie innym miejscu. Właściwie cieszyła się, że Paolo przerwał ten moment. Choć formalnie była wolna, w głębi serca wciąż czuła się mężatką i fakt, że Luca ją pociąga, wzbudzał w niej poczucie winy. Nie jestem na to gotowa, pomyślała.

Gdy Paolo odszedł, Luca wydawał się pogrążony w myślach. Przy stoliku zapadło milczenie.

- Chyba już pójdę - powiedziała Alice w końcu.

- Alice... - Przesunął dłonią po zbyt długich włosach i wziął głęboki oddech. - Czy zamierzasz spotkać się z Sethem?

- Chyba tak. - Wzruszyła ramionami.

- I nie przeszkadza ci, że on jest żonaty? A może nie wiedziałaś o tym? *

Otworzyła szeroko oczy, ale odrzekła obronnie:

- Chyba coś wspominał. Susan... tak ma na imię jego żona?

- Tak - potwierdził Luca z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Znasz ją?

WIECZÓR NA MANHATTANIE

61

Skinął głowę.

- Czy jest ładna?

- Bardzo.

Alice zaczęła liczyć w duchu do dziesięciu. Gdy doszła do czterech, Luca wybuchł:

- I to, że jest żonaty, nie sprawia ci żadnej różnicy?

- A powinno? - zapytała, doskonale udając zdziwienie. - Skoro dla niego to nie ma znaczenia...

Być może, Luce nie podobał się pomysł, że jego przyjaciel mógłby się zaangażować w związek ze zwykłą sekretarką. Nie musiał się jednak obawiać; Seth był bardzo miły, ale Alice już po dwóch minutach rozmowy wiedziała, że nie ma między nimi żadnego przyciągania.

- Czy ty nie masz ani odrobiny szacunku do siebie? Przestała udawać obojętność' i z jej oczu posypały się iskry.

- I to mówi człowiek, który nie zawahał się odbić dziewczyny własnemu bratu! Doprawdy, doskonale! Jesteś zwykłym hipokrytą.

Luca odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął donośnym śmiechem.

- Mówisz o Ingrid?

- Sądzisz, że to zabawne? - odparowała zimno.

- Ogromnie - wykrztusił. - Ale nie rozmawiamy teraz o Ingrid.

- Nie, rozmawiamy o moim braku kręgosłupa moralnego. Powiedz mi, Luca, ile czasu minęło, odkąd ostatnio widziałeś się z Sethem?

- Jakieś pół roku, może trochę dłużej.

KIM LAWRENCE

- Chyba trochę dłużej, skoro nie wiesz, że jego uroczą żonę zdążyła się z nim rozwieść. Zostawiła go dla francuskiego hrabiego.

- Dla francuskiego hrabiego! Czy Seth nie mógł wymyślić czegoś lepszego? Ale z drugiej strony chyba nie musiał się wysilać. Czy zawsze wierzysz we wszystko, co usłyszysz?

- Nie zamierzam czuć się winna z tego powodu. A ty chyba jesteś przekonany, że wszyscy oszukują tak samo jak ty. Luca wziął głęboki oddech.

- Czy to prawda? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

- Owszem, prawda. Poza tym Seth nie byłby w stanie czegoś takiego wymyślić. Nawet nie wiedziałam, że we Francji żyją jeszcze jacyś hrabiowie. A Seth czuje się tym bardziej podle, że jego żona spotkała tego hrabiego w kurorcie, do którego wysłał ją w prezencie urodzinowym. Z pewną satysfakcją odnotowała szok na jego twarzy.

- Mówisz poważnie?

- Rozwód został sfinalizowany w zeszłym tygodniu.

- A więc Seth wraca do obiegu. Gratulacje. Przy-" puszczam, że to było nieuniknione. Chyba tylko on wierzył, że to małżeństwo może przetrwać.

- Już rozumiem, dlaczego ci się nie zwierzał - parsknęła Alice. - Nie jesteś wspierającym przyjacielem.

- Za to ja doskonale rozumiem, dlaczego zwierzał się tobie - odparował Luca. - Złamane serce, łzy

WIECZÓR NA MANHATTANIE

63

w oczach - czego więcej trzeba, byś zapragnęła go pocieszyć?

Alice przymknęła oczy.

- Jesteś obrzydliwym, złośliwym chamem. Ciebie nie próbowałabym pocieszać nawet wtedy, gdybyś wypłakiwał mi się w rękaw.

- Wolę być chamem niż idiotą.

- Uważasz, że komuś, kto jest w dołku, najlepiej wymierzyć kopniaka, tak? To całkiem w twoim stylu.

- Trudno mi współczuć mężczyźnie, który ożenił się z kobietą tylko dlatego, że pożąдали jej wszyscy inni mężczyźni. To była po prostu cenna zdobycz. Ale Seth lubi kolekcjonować piękne przedmioty, sama się o tym przekonasz.

- Jeśli można wiedzieć, ile razy spotkałeś jego żonę?

- Tylko raz.

- To z pewnością wystarczyło, żeby na wylot przeniknąć jej charakter.

- Próbowała mnie podrywać - wyjaśnił rzeczowo.

- To niemożliwe. - Alice z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Przecież była żoną twojego przyjaciela!

Luca popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Ty chyba żyjesz w jakimś odrealnionym świecie, w którym żony nigdy nie zdradzają i wszyscy żyją długo i szczęśliwie.

- Czy jesteś pewien, że to nie ty fantazjujesz? Ta biedna kobieta pewnie tylko uśmiechnęła się do ciebie, a ty od razu wyobraziłeś sobie Bóg wie co.

KIM LAWRENCE

- Alice, wyobrażenia nie pchają ci języka do gardła i ręki do spodni.

Alice zaczerwieniła się.

- Naprawdę to zrobiła? A czy ty...

- Czy skorzystałem z oferty? Nie, nie lubię agresywnych kobiet. Poza tym nawet taki drań jak ja nie sypia z żonami przyjaciół. No i mam alergię na silikon.

- Biedny Seth... Los czasami naprawdę bywa okrutny.

- Los? Ten sam los, który sprawia, że spojrzenia dwojga ludzi krzyżują się w zatłoczonym pomieszczeniu?

Skrzywiła się, słysząc jego lekceważący ton.

- Zapewne wierzysz, że każdy jest kowalem własnego losu?

Luka przyjrzał się jej z nieskrywaną irytacją.

- Nic mnie nie obchodzi, co robią inni.

- To znaczy, że się nie mylę?

- Nie mogę temu zaprzeczyć... Alice, jak ty mnie dobrze znasz. Roman zdecydowanie cię nie docenia. Ale cóż, nigdy nie był zbyt dobrym obserwatorem.

- Z pewnością zna mnie znacznie lepiej niż ty.

- Z pewnością. Albo tak mu się tylko wydaje? Uważa cię za niezastąpioną asystentkę i sekretarkę.

Lekceważący ton jego głosu zirytował Alice. Nie przypuszczała, że pomimo całego gadania o egalitaryzmie i zmywaniu naczyń Luca O'Hagan jest zwyczajnym snobem.

- Jestem czymś więcej.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

65

- Ale może nie znaczysz dla niego tyle, ile chciałabyś znaczyć?
Poczuła, że policzki zaczynają ją palić. Czyżby zakładał, że jej celem jest uwieść własnego szefa? Zaśmiała się krótko i prowokująco.

- Nie mam z nim co prawda dziecka, ale poza tym chyba już nie moglibyśmy być ze sobą bliżej.

Napotkała jego spojrzenie i dopiero teraz uświadomiła sobie, co powiedziała.

- To znaczy...

- Nie musisz mi tego rozrysowywać na diagramie.

- Posłuchaj, nie wiem, dlaczego tak powiedziałam - przyznała z desperacją. -1 nie mam pojęcia, dlaczego uważasz, że podkochuję się w twoim bracie. Ale nie sypiam z nim.

Zdawało się, że te słowa nie zrobiły na Luce żadnego wrażenia. Nadal zachowywał się jak człowiek, który ma problem z kontrolowaniem własnych uczuć. Twarz miał ściągniętą, a skrzydełka jego nosa drgały.

- Praca dla Romana zawsze jest interesująca i stymulująca - ciągnęła Alice z napięciem. - Mamy bardzo dobre relacje... czysto zawodowe. Lubię i szanuję twojego brata. Ale nigdy mi nie przyszło do głowy, żeby go uwodzić.

- Mogę się założyć, że jemu przyszło. Ale tracisz tylko czas. Roman nie jest w tobie zakochany.

Alice otworzyła usta i wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

Wyglądało na to, że Luca zupełnie oszalał.

- Dlaczego myślisz, że ja bym chciała, żeby

KIM LAWRENCE

Roman się we mnie zakochał? - Ten pomysł był tak niedorzeczny, że wywołał na jej twarzy szeroki uśmiech. - Czy ja wyglądam jak zakochana uczennica?

Szczerowość zupełnie nie miała sensu. Luca miał jakieś swoje z góry powzięte przekonania i nic, co mówiła, nie mogło ich zmienić.

- Ale skoro już poddałeś mi ten pomysł, to, hmm... To mogłoby być zabawne. W końcu ile jest na świecie sekretarek, które doprowadziły swojego szefa do ołtarza? To najlepszy sposób na zrobienie kariery. Chciałabym, żeby był duży i okazały... to znaczy, oczywiście mówię o pierścionku. Czy macie może jakieś rodzinne klejnoty zamknięte w sejfie? Zawsze oczami wyobraźni widziałam się w rubinach.

Luca nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- To chyba nieprawda?

Alice spojrzała na swoją nagą dłoń i przełknęła ślinę. Obydwoje z Markiem uznali, że wkład na dom jest ważniejszy niż pierścień zaręczynowy. W dniu, gdy oficjalnie się zaręczyli, Mark wsunął jej na palec plastikowe kółko z opakowania sztucznych ogni.

- Co jest nieprawdą?

- Nie sypiasz z Romanem.

Potarła policzek i westchnęła, naraz zmęczona tą sprzeczką.

- Oczywiście, że nie.

- Zawsze myślałam, że...

- Ze co?

Wzruszył ramionami.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

67

- Mniejsza o to. Zdajesz sobie sprawę, że tym samym stajesz się dostępna?
- Dostępna dla kogo?
- Dla mnie - odrzekł gardłowo. Zamrugła powiekami.
- Ta rozmowa staje się coraz bardziej absurdałna.
- Skoro nie sypiasz z moim bratem, w takim razie zacznij sypiać ze mną.
- Naturalnie, jest to niezmiernie kusząca propozycja - wychrypiła Alice, resztkami sił powstrzymując wybuch.
- Tak przypuszczałem.
- Nie miałam pojęcia, że muszę wybrać jednego z was dwóch. Dlaczego choć przez chwilę przyszło ci do głowy, że chciałabym z tobą sypiać? I dlaczego wierzyłeś, że jestem zakochana w Romanie?
- Bo przyjąłeś cios przeznaczony dla niego. Nie ryzykuje się życia dla kogoś, kto nic dla ciebie nie znaczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Luca wszedł do biura, trzymała nóż w ręku. Nóż, piękna blondynka i jego ranny - być może, śmiertelnie - brat! Umysł Luki natychmiast dokonał właściwych połączeń.

- Spóźniłeś się - oświadczył Roman i zamknął oczy. Był zatrwazająco szary na twarzy, ale oddychał.

- Ominęła mnie cała zabawa? - Luca ostrożnie podszedł do blondynki. W jego umyśle błyskawicznie pojawiło się kilka teorii; ta o sprzeczce kochanków, która wymknęła się spod kontroli, brała górę.

Zanim zdążył wyrwać nóż z ręki kobiety, ona sama odłożyła go na biurko z grymasem na twarzy i podeszła do opartego o ścianę Romana. Spod przyciśniętej do twarzy dłoni kapłała krew. Był bardzo blady i wydawał się półprzytomny, ale fakt, że trzymał się na nogach, stanowił dla Luki znaczną pociechę.

Luca miał dylemat: czy powinien najpierw zabrać nóż, czy chronić brata przed ewentualnym drugim atakiem. Roman, ogłuszony czy nie, był jednak o dobre trzydzieści centymetrów wyższy od blondynki, zdecydował się więc zająć najpierw narzędziem zbrodni.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

69

Ale gdy wyciągnął rękę w stronę biurka, blondynka krzyknęła ostrzegawczo:

- Proszę nie dotykać, policja będzie potrzebowała odcisków palców!

Dłoń Luki zatrzymała się nad zakrwawionym ostrzem.

- Co?!

- Dzwoniłam na policję, już tu jadą. - Dziewczyna zdjęła sweter i zwinęła go w ciasny rulon. Pod spodem miała obcisłą bluzkę bez rękawów. Luca pomyślał, że musi mieć całkiem źle w głowie, skoro w takiej chwili zwraca uwagę na kobiece ciało.

Zatrzymała spojrzenie na jego twarzy.

- Jeśli boi się pan krwi, to może powinien pan stąd wyjść - zasugerowała.

- Wyjść?

- Lepiej, żeby pan tu nie zemdlął.

Luca zaniemówił. Jeszcze nikt nigdy nie potraktował go w taki sposób.

- Nie zemdleję - mruknął w końcu.

- Dobrze to słyszeć - odrzekła bez przekonania.

- Ale co właściwie... kto, do diabła...? Srebrzystoblond loki opadły jej na ramiona, gdy

obróciła głowę i odrzekła z irytacją:

- Nie teraz. I lepiej niczego tu nie dotykać. Widocznie wyglądał na idiotę, który nie rozumiał

najprostszych rzeczy. Zanim jednak zdążył cokolwiek odpowiedzieć, ona już podeszła do jego brata.

- Roman, pozwól, że to obejrzę. Właśnie, usiądź - dodała, gdy on osunął się bezwładnie po ścianie.

KIM LAWRENCE

Przyklękła obok niego i przyjrzała się zakrwawionej twarzy.

- Bardzo źle? - zapytał.

Dopiero teraz Luca zauważył, skąd płynęła krew.

- Dio! Roman, twoja twarz!

Spod oka przez całą długość policzka ciągnęła się zakrwawiona szrama.

- Nie jest tak źle, jak wygląda. - Blondynka obejrzała ranę ze wszystkich stron i pokiwała głową.

- Nie, nie jest źle. Gdy się wygoi, blizna będzie prawie niewidoczna.

Muszę zatamować krwawienie. To może trochę boleć.

- Śmiało, *cara* - uśmiechnął się Roman blado.

- Tobie nic się nie stało?

- Chyba nie. - Zmarszczyła brwi ze skupieniem, przyciskając do jego policzka prowizoryczny opatrunek. - Nie jest sterylny, ale w każdym razie czysty.

- Luca, widziałeś ją? Oderwał wzrok od blondynki.

- Kogo?

- Tę wariatkę, która mnie prześladowuje.

- Ktoś cię prześladowuje?

- Chyba każdego ktoś prześladowuje? Zraniła mnie

i uciekła. Au! - syknął, gdy blondynka mocniej przycisnęła opatrunek do rany. - To moja asystentka, Alice

- wyjaśnił. - A to mój brat Luca. Nie znacie się chyba?

- Nie.

- Tak.

Obydwoje odpowiedzieli równocześnie.

- To znaczy nie - poprawił się Luca.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

71

Jak miał to wyjaśnić? Nikt by go nie potraktował poważnie, gdyby powiedział, że rozpoznaje postać z ilustracji w książce, którą matka w dzieciństwie czytała mu do snu. Ale tak było. Jasne loki, twarz w kształcie serca, wielkie błękitne oczy i różane usta... to przecież była księżniczka z wieży, choć w rzeczywistym życiu nie sprawiała wrażenia, jakby miała czekać bezczynnie, aż księżę przyjedzie, by ją uwolnić. Ta księżniczka nie tylko sama obmyśliłaby plan ucieczki, ale w dodatku znalazłaby najbardziej konkurencyjną ofertę i doprowadziła projekt do końca w terminie.

- Co mam robić?-Luca przywykł, że zwykle to on kontroluje sytuację, ale tym razem było oczywiste, że akcją kieruje sekretarka Romana.

Nie musiał jednak robić nic, bo w tej samej chwili pojawiła się policja, a tuż za nimi sanitariusze pogotowia. Policjanci byli rozczarowani, gdy usłyszeli, że Luca nie był świadkiem zdarzenia, ale ożywili się, gdy księżniczka Romana spokojnie i bez nerwowego pośpiechu opisała im napastniczkę ze szczegółami, aż do najdrobniejszego detalu ubrania. Pamiętała również, o której dokładnie godzinie kobieta weszła do budynku i kiedy z niego wyszła. Policjanci patrzyli na nią z nieskrywanym zachwytem.

- Myślała, że Alice to moja dziewczyna - wyjaśnił Roman, ściągając z twarzy maskę tlenową. - Przyłożyła jej nóż do gardła, a ja próbowałem go odebrać.

- To nie było mądre z pana strony - zauważył policjant.
Alice usłyszała, że będzie musiała złożyć zeznania,

KIM LAWRENCE

ale jeśli w tej chwili nie czuje się dobrze, to może poczekać do następnego dnia. Policjanci wspomnieli coś o opóźnionym szoku i zapytali, czy ktoś czeka na nią w domu. Odpowiadała na wszystkie pytania, nie zdradzając żadnych oznak załamania nerwowego.

- Czyja też mogę pojechać? - zapytał Luca, gdy sanitariusze zabierali jego brata do karetki.

- Nie, Luca.

- Proszę nie zdejmować maski - upomniał Romana zmęczony paramedyk.

- Zaraz założę... a prawdę mówiąc, to mógłbym pójść o własnych siłach.

Luca, zostań tutaj. Powiedz mamie i tacie. Nie chcę, żeby dowiedzieli się z prasy. Powiedz im, że nic mi się nie stało.

- Dobra, nakłamię, ile się da - obiecał Luca.

- Trzymaj się.

Gdy sanitariusze wyszli, z sekretariatu zadzwonił do rodziców. Na szczęście odebrała matka; ojciec miał wybuchowy temperament i Luca nie chciał być odpowiedzialny za jego drugi zawał. Matka zmartwiła się, oczywiście, ale udało się ją uspokoić. Obiecał, że zadzwoni do niej jeszcze ze szpitala. Wychodząc z sekretariatu, przypomniał sobie o sekretarce, która została w gabinecie.

- Jadę do szpitala. Czy mogę panią gdzieś podrzucić?

- Do szpitala - powtórzyła niejasno. Pomyślał, że to może być właśnie ów opóźniony szok. - Tak.

- Podniosła na niego spojrzenie, marszcząc brwi z koncentracją. - Tak, to chyba jest dobry pomysł.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

73

Nie ruszyła się jednak z miejsca.

- Ja już jadę. Czy jest pani gotowa?

- Tak, tylko... chyba nie...

Kolana ugięły się pod nią i Luca dopiero teraz zauważył, że spomiędzy palców, które przyciskała do podbrzusza, sączy się krew.

- Chyba mnie drasnęła - powiedziała słabym głosem. Luca natychmiast opadł na kolana obok niej.

- Boże! Dlaczego nic pani nie powiedziała?

- Nic nie czułam. - Skrzywiła się, gdy wziął ją na rękę. - Dopiero teraz.

Nie miałam pojęcia, że mnie skaleczyła. Dziwne.

Pomyślał, że jeśli się pospieszy, to może uda mu się jeszcze złapać karetkę, zanim sanitariusze odjadą, ale było za późno. Stojący na chodniku młody policjant, jeszcze dzieciak, na widok Alice szeroko otworzył oczy.

- Jeszcze jedna ofiara. Ma pan tu radiowóz? Chłopak potrząsnął głową.

- Zadzwonię po karetkę. Chyba nie powinien pan tego robić - dodał, widząc, że Luca układa dziewczynę na tylnym siedzeniu swojego mercedesa.

- Może nie powinienem, ale nie ma teraz czasu na takie rozważania. Umie pan prowadzić?

Policjant skinął głową.

- W takim razie niech pan jedzie... i to szybko. - Rzucił mu kluczyki, a sam wsunął się na tylne siedzenie i ułożył sobie głowę dziewczyny na kolanach.

Zanim straciła przytomność, otworzyła jeszcze oczy i wymruczała z niepokojem:

KIM LAWRENCE

- Roman wyzdrowieje, prawda?

Okazało się, że decyzja Luki, by nie czekać na karetkę, była jak najbardziej słuszna. Jeszcze kilka minut i mogło być za późno. Alice straciła część wątroby, ale jej duch pozostał niezłomny.

- To był instynkt albo przypadek... albo po trochu jedno i drugie.

Zrobiłabym to dla każdego, nawet dla ciebie! - powiedziała teraz. - Choć mogę się założyć, że po tym świecie chodzi mnóstwo ludzi, którzy gotowi byliby mi zapłacić, żebym tego nie robiła.

Podniosła się od stolika.

- Nie martw się, tym razem nie zasłabnę, ale już idę, a ty zapłacisz za taksówkę, która zawiezie mnie do hotelu. Myślę, że po spędzeniu wieczoru w twoim towarzystwie zasłużyłam na to.

Ku jej zdziwieniu Luca nie protestował, tylko poprosił Paola o rachunek.

- Nie obrażaj mnie! - oburzył się restaurator. - Gdybyś nie prowadził moich rachunków, to już dawno poszedłbym z torbami. - Ujął dłoń Alice i ucałował. - I proszę, przyprowadź do nas znów swoją uroczą damę. Jak najszybciej.

Luca zatrzymał na jej twarzy spojrzenie oczu osło* niętych ciężkimi powiekami.

- Bardzo niedługo - obiecał tonem, od którego poczuła ściskanie w żołądku.

Zaprowadził ją do taksówki, podał kierowcy adres i kilka banknotów, po czym bez słowa odszedł.

W IECZÓR NA MANHATTANIE

75

Pograżona w myślach Alice dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że jazda do hotelu trwa podejrzanie długo.

- Czy to najkrótsza droga? - zapytała. - Piechotą to było tylko kilka minut.

- Jedziemy tak, żeby ominąć roboty drogowe, proszę pani - odrzekł taksówkarz. Musiała uwierzyć mu na słowo, pocieszało ją tylko to, że to Luca płacił za przejazd. Przymknęła oczy i oparła się wygodniej.

Ale gdy wysiadła z windy na swoim piętrze, natychmiast dostrzegła na drugim końcu holu znajomą sylwetkę i serce podeszło jej do gardła. Stał swobodnie oparty o ścianę. Zbliżyła się do niego z wyschniętymi ustami.

- To chyba niemożliwe? - wykrztusiła w płonnej nadziei, że zniknie jak fatamorgana. - Przecież wyjechałam sprzed restauracji przed" tobą!

- Nie jest wcale trudno dokonać niemożliwego. Wystarczy przekupić kierowcę, żeby zawiózł cię na miejsce okrężną trasą.

Alice zeszywniała ze złości.

- Ale po co?

- Bo gdybym próbował wsiąść razem z tobą, zrobiłabyś mi awanturę.

- No tak, a ty przecież nie cierpisz przyciągać do siebie uwagi...

- Ach, zauważyłaś to? Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że w gruncie rzeczy jestem bardzo nieśmiały.

- Jeśli przyszedłeś tu, żeby zabawiać mnie swoimi dowcipami, to lepiej już sobie idź.

- Nigdzie nie idę. Jeszcze nie skończyliśmy.

KIM LAWRENCE

- Wymyśliłeś jakiś nowy sposób, żeby mnie obrazić?

Twarz Luki stwardniała.

- Potrafisz odpłacić pięknym za nadobne. Ale wystarczy już tego. Źle się czułaś i chyba nadal nie jest z tobą najlepiej. Wyglądasz okropnie.

- Właśnie takich słów potrzebowałam - prychnęła.

- Próbuję tylko okazać ci odrobinę troski. Wolałabyś, żebym ci opowiadał, jak pięknie wyglądasz? Typowa kobieta.

W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia.

- Nigdy nie okłamujesz kobiet? - zapytała z ironią. Luca podniósł wzrok i przyjrzał się jej badawczo.

- Czy bierzesz jakieś lekarstwa?

- Niczego nie biorę! - odrzekła z oburzeniem.

- Przecież nie mówię o narkotykach. Lekarstwa, od lekarza. - Przenikliwe spojrzenie nie schodziło z jej twarzy. - Byłaś ostatnio u lekarza?

- Nie.

Ciemne brwi powędrowały w górę.

- A pójdziesz?

- Tak - syknęła przez zaciśnięte zęby. Luca wybuchnął śmiechem.

- Zupełnie nie umiesz kłamać.

- Mam już dość tego przesłuchania. Po raz ostatni powtarzam ci, że nie jestem chora, tylko...

Zesztywniał i podejrzliwie przymrużył oczy.

- Jesteś w ciąży?

Nastąpiła chwila napiętego milczenia. Alice bezwiednie zacisnęła dłonie w pięści.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

77

- Nie, nie jestem w ciąży - wycedziła, ze wszystkich sił starając się zachować spokój.

- Kto jest ojcem? - zapytał Luca, zupełnie ignorując jej odpowiedź. Cały on. Nie interesowało go niczyje zdanie poza własnym. Może to podejście sprawdzało się w interesach, ale w życiu prywatnym sprawiało, że był nie do zniesienia!

- Nie słyszałeś, co powiedziałam? O ja głupia, całkiem zapomniałam, że dźwięk własnego głosu upaja cię tak bardzo, że nie słyszysz, co mówi ktokolwiek inny!

Luca, który wpatrywał się we własne buty, znów podniósł wzrok na jej twarz.

- To by wyjaśniało twoje nadmiernie emocjonalne zachowanie - stwierdził. - Widać, że hormony w tobie szaleją.

Alice wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy.

- Po raz ostatni mówię ci, że nie jestem w ciąży! Usta Luki drgnęły w cynicznym uśmiechu.

- A gdybyś była, powiedziałaabyś mi o tym?

- Tylko wtedy, gdybyś to ty był ojcem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Szybko odwróciła się w stronę drzwi do swojego pokoju, ale Luca był szybszy. Wyjął z jej drżącej dłoni kartę magnetyczną i wsunął w szczelinę. Mogła tylko przypatrywać się temu bezradnie.

- Skoro nie jesteś w ciąży, to co ci jest?

- Jestem bardzo zmęczona... dobranoc.

Znów się spóźniła. Drzwi zamknęły się z cichym trzaskiem, ale Luca znalazł się po niewłaściwej ich stronie. Rozejrzał się po pokoju, który wyglądał zupełnie tak samo jak każdy inny pokój w pięciogwiazdkowym hotelu, i powiedział, unosząc brwi:

- Ładny pokój. I ładne majtki - wskazał na stertę bielizny na łóżku.

Zaczerwieniona Alice szybko wrzuciła bieliznę do otwartej walizki i zamknęła ją nogą.

- Co ty tu jeszcze robisz?

- Czekam - wyjaśnił z irytującym spokojem. Wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem, dlaczego wydaje ci się, że winna ci jestem jakieś wyjaśnienia.

- A nie sądzisz, że tak jest? Moja twarz będzie jutro we wszystkich tabloidach tylko dlatego, że zebrało mi się na uprzejmość.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

79

Alice poczuła ściskanie w żołądku.

- Moja twarz też tam będzie, i nie ma tu żadnej wielkiej tajemnicy.

Poczułam się trochę słabo... - Luca patrzył na nią z nieskrywanym sceptycyzmem. - W sali było duszno i... wypłam za dużo wina.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo - rzekł, składając ramiona na piersiach.

- Czy mógłbyś już sobie pójść? Jest późno, a rano muszę wstać do pracy.

- Idealna sekretarka - zakpił. - Czy mogłabyś zapytać o coś Romana, jeśli zobaczysz go wcześniej niż ja?

- Oczywiście - odrzekła, nie wierząc własnemu szczęściu. Naprawdę zamierzał wreszcie wyjść!

- Zapytaj go, czy wie, dlaczego musiałem wynosić jego asystentkę na rękach z restauracji.

Na twarzy Alice odbiło się przerażenie.

- Nie możesz mu o tym powiedzieć! Nie, błagam cię!

- Dlaczego?

- Nie siadaj tu! - wykrzyknęła z grozą, widząc, że Luca mości się wygodnie na jej łóżku.

Jak zwykle zupełnie ją zignorował.

- Dlaczego mam mu nie mówić, że jesteś chora? Nie było na niego sposobu.

- Nie jestem chora. Ani w ciąży - dodała z ponurym westchnieniem. -

Tylko... - spuściła wzrok i potrząsnęła głową.

- Tylko co? - zapytał Luca niecierpliwie. Popatrzyła na niego z frustracją.

KIM LAWRENCE

- Nic.

- Powiesz mi to - oświadczył, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

- Nie mam nic do powiedzenia. Idź już wreszcie! Usłyszała we własnym głosie histeryczny ton

i skrzywiła się. Luca również się skrzywił.

- Nie musisz tak krzyczeć, kobieto.

Spojrzała na jego przystojną twarz i na widok czegoś, co czaiło się w głębi oczu, oddech zamarł jej w piersi. Uświadomiła sobie, że przy nim staje się zupełnie bezwolna; nie była w stanie kontrolować własnych reakcji. Dopiero gdy uderzyła wewnętrzną stroną kolana o róg stołu, uświadomiła sobie, że bezwiednie zaczęła się cofać. Luca pochwycił ją za ramię i podtrzymał.

- Nic ci się nie stało?

- A co cię to obchodzi! - odparowała dziecinnie. Syknął z desperacją przez zaciśnięte zęby.

- I pomyśleć, że aż do dzisiejszego wieczoru uważałem cię za najbardziej praktyczną kobietę, jaka chodzi po tym świecie!

- Czy właśnie dlatego zawsze traktowałeś mnie jak mebel biurowy?

- Nigdy nie traktowałem cię jak mebel.

- To prawda, meble traktujesz lepiej - mruknęła niedorzecznie. - Sądzę, że wolisz kobiety, które są ładne, ale nie potrafią nawet zmienić wtyczki.

- *Dio*, kobieto... ciebie nie można nigdzie wypuścić bez nadzoru! A ty potrafisz zmienić wtyczkę?

WIECZÓR NA MANHATTANIE

81

- Oczywiście, że tak! - Zauważyła wyraz jego twarzy i oblała się rumieńcem. - Nie bądź śmieszny!

- To ja jestem śmieszny? To ty zaczęłaś podrywać pierwszego faceta, który się do ciebie uśmiechnął, nie mając pojęcia, czy nie jest to przypadkiem seryjny morderca!

Oczy Alice stały się zupełnie okrągłe.

- Nawet morderca byłby lepszy od ciebie! Czy mógłbyś mnie wreszcie puścić?

Luca wymamrotał coś pod nosem i puścił jej ramię.

- Przepraszam.

- I słusznie.

- Możesz mnie zaskarżyć - podsunął.

Do oczu napłynęły jej łzy, a dolna warga zadrżała.

- Nienawidzę cię.

- Podobno miłość i nienawiść chadzą ręką w rękę.

Na chwilę znieruchomiała, a potem wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Nigdy w życiu nie słyszałam niczego głupszego.

- Moim zdaniem te dwa uczucia są sobie bardzo bliskie.

Serce Alice waliło w piersi jak oszalałe. Pochyliła się i podniosła poduszkę, która zsunęła się na podłogę.

- Jeśli uszczęśliwia cię myśl, że ja przez cały czas walczę ze sobą, żeby nie ściągnąć z ciebie ubrania, to proszę bardzo - prychnęła, przyciskając poduszkę do brzucha.

- Podoba mi się, kiedy robisz się wulgarna.

KIM LAWRENCE

- Jeśli twoim zdaniem to jest wulgarne, to chyba dotychczas żyłeś pod kloszem.

Na twarzy Luki pojawił się drapieżny uśmiech.

- Wiesz chyba, że nie, ale może mogłabyś uzupełnić moją edukację?...

- A czy dałam ci jakoś do zrozumienia, że interesuje mnie, ile karbów wyciąłeś na ramie swojego łóżka?

- Nie, aż do tej chwili niczego takiego nie dawałaś mi do zrozumienia. .

- Ty naprawdę jesteś zakochany w sobie - westchnęła.

Z jego oczu zniknął kpiący błysk.

- W zasadzie jestem samowystarczalny. Ale choć bardzo lubię mówić o sobie...

- Nie lubisz - przerwała, uświadamiając to sobie dopiero w tej chwili.

Luca był znany z gazet, ale co właściwie o nim wiedziała? Pokazywał niewiele z siebie, tylko tyle, by zaspokoić ludzką ciekawość i by nikt nie miał ochoty zaglądać głębiej.

- Zdaje się, że pod tym względem jesteśmy podobni, ale jak to mówią, czasem dobrze się wygadać. Jestem tutaj...

Alice popatrzyła na jego rozpostarte dłonie i po sekundowym wahaniu, nie wiedząc, dlaczego to robi, położyła na nich własne dłonie. Jego palce, które przy jej palcach wydawały się brązowe, pociągnęły ją do siebie. W chwilę później siedziała na łóżku. Luca podniósł się.

- Mów, a ja będę słuchał. - Na widok oszołomionego wyrazu jej twarzy dodał: - Możesz opowiedzieć to mnie albo Romanowi, jak wolisz.

Wzięła głęboki oddech i wpatrzyła się we własne buty.

- Wracają do mnie... wspomnienia ataku. To znaczy wracały. Myślałam, że to już minęło.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

83

Nastąpiła chwila zupełnej ciszy.

- I to właśnie zdarzyło ci się dzisiaj? Skinęła głową.

- I jak to wygląda? Usta Alice drgnęły.

- Widzę nóż... i czuję się bezsilna. - Przymknęła oczy. - Ale to nie są wyraźne wspomnienia - dodała, obejmując ramiona dłońmi.

Krew, hałas karetki, zapach szpitala i lampy w korytarzu, i Luca...

Narzucił jej na ramiona chustę, która leżała na krześle.

- Mam wrażenie, że sporo opuszczasz. Ale zasadniczo mówimy o zespole stresu pourazowego, tak? Znam kogoś, kto z tego powodu musiał porzucić służbę w wojsku - dodał, widząc jej zdumione spojrzenie.

- I czy... czy mu się polepszyło?

- Zupełnie wyzdrowiał. Teraz jest w swoim żywiole, prowadzi ośrodek dla menedżerów, którzy nawiązują więzi społeczne, budując tratwy. Ale mówiłaś, że to już minęło. - Skinęła głową. - I dlaczego powtórzyło się dzisiaj? Czy przez coś, co... czyjaś coś zrobiłem?

- Nie, skąd. To przez te perfumy.

KIM LAWRENCE

Luca popatrzył na nią z niezrozumieniem.

- Zapachy potrafią przywoływać wspomnienia. Przez jego twarz przebiegł dziwny błysk.

- Wiem.

- Czytałam, że pewne bodźce mogą wywoływać ataki... jakiś dźwięk, słowo albo zapach. Dostałam w prezencie perfumy i pierwszy atak zdarzył się zaraz po tym, jak zaczęłam ich używać.

- Ta kobieta z nożem też ich używała? - domyślił się Luca. - *Dio!* Wydawał się wstrząśnięty.

- Właściwie nie podobał mi się ten zapach. Dla mnie był za ciężki - zażartowała blado.

- Kto jeszcze o tym wie?

- Nikt. - Potrząsnęła głową.

Luca sądził, że musiał ją źle zrozumieć.

- Zmagając się z tym zupełnie sama? Ale twoja rodzina chyba wiedziała?

- Nie masz pojęcia, jak się denerwowali, gdy byłam w szpitalu. Nie mogłam ich znowu narażać na taki stres. To był mój problem.

Luca wpatrywał się w nią bez słowa. Poczula się nieswojo. W końcu syknął przez zaciśnięte zęby:

- Co innego samowystarczalność, a co innego głu* pi upór. Czy muszę ci wyjaśniać, do której kategorii się zaliczasz? Gdyby ktoś z twojej rodziny miał problemy, czy chciałabyś, żeby lizał rany samotnie, gdzieś w kącie, czy też wolałabyś, żeby poprosił cię o pomoc? Nie przyszło ci do głowy, jak bardzo zrani ich myśl, że nie zwróciłaś się do nich w potrzebie?

WIECZÓR NA MANHATTANIE

85

- Nie lubię robić zamieszania - rzekła słabym głosem.

Luca potarł palcem czoło, jakby nad czymś się zastanawiał.

- Mówiłaś, że Roman o tym nie wie?

- Nie, i wolałabym, żeby się nie dowiedział. Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- *Madre di Dio*. Jak to możliwe?

- Nic mu nie powiedziałam.

- Dlaczego?

- Uważa, że to przez niego zostałam zraniona. Czuje się winny - westchnęła, widząc, że będzie musiała tłumaczyć wszystko dużymi literami. Zazwyczaj Luca nie był taki tępy. - Gdyby Roman o tym usłyszał, poczułby się okropnie! Nie masz pojęcia, jak zachowywał się wtedy; gdybym go poprosiła, żeby wypisał mi czek in blanco, zrobiłby to bez wahania.

Luca przeciągnął dłonią po włosach.

- A więc ta tajemnica ma ochronić Romana, żeby nie czuł się okropnie.

- Strasznie to przeżył, choć może nie pokazywał tego po sobie.

- Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, Alice, ale mój brat nie jest wrażliwym kwiatuszkiem. Jest już całkiem dorosły, ale to chyba zauważyłaś?

- Powiedziałam ci już przecież, że nie myślę o Romanie w ten sposób - odrzekła sztywno.

- A o mnie?

Ich oczy spotkały się i na widok jawnego pożądania na jego twarzy Alice poczuła zupełną pustkę w głowie.

86 KIM LAWRENCE

- Próbuję w ogóle o tobie nie myśleć - przyznała.

- I udaje ci się?

Twarz Alice zastygła w grymasie cierpienia.

- Luca, proszę, nie rób tego.

- Myślisz o mnie, prawda? Tak samo, jak ja myślę o tobie. - Jego wzrok przewiercał ją na wylot; serce na moment przestało jej bić. - Widzę cię w tych skromnych spódnicach i rozsądnych butach, i... Te jedwabne spódnice... czy kupujesz je hurtem?

- Ja... ja... - Fakt, że Luca potrafił tak dokładnie opisać strój, jaki zwykle nosiła do pracy, był kolejnym zaskoczeniem tego wieczoru. - Jesteś bardzo spostrzegawczy.

- Prawda? - uśmiechnął się z lekką ironią. - Ale dzisiaj nie masz swoich pereł.

Podniosła rękę do szyi.

- Nie pasowały do tej sukienki. Odziedziczyłam je po babci. Zawsze mówiła, że perły trzeba nosić, bo inaczej matowieją. Nie wiem, czy to prawda, ale...

- Ich blask blednie przy twojej skórze. Przełknęła ślinę.

- Nie mów takich rzeczy.

- Dlaczego nie?

- Gdybyś miał choć odrobinę wrażliwości, nie" musiałbyś o to pytać.

Luca zeszywniał. Oddychał ciężko, jakby przed chwilą przebiegł maraton. Rytmiczne wznoszenie się

i opadanie jego klatki piersiowej hipnotyzowało ją.

- Może nie jestem wrażliwy, ale gdybyś to dla mnie pracowała od kilku lat, to z pewnością bym

WIECZÓR NA MANHATTANIE

87

zauważył, że przechodzisz koszmar - warknął, uderzając pięścią w rozpostartą dłoń. - On chyba jest zupełnie ślepy!

- Kto? - zapytała oszołomiona.

- Jak mógł tego nie zauważyć?

- Mówisz o Romanie?

- A o kim?

- Roman nie czai się nade mną jak jastrząb i nie czeka, aż zrobię coś, z czego będzie mógł się na-igrawać - prychnęła.

- Ja się z ciebie nie naigrawam - odparł natychmiast.

Alice zaśmiała się gorzko.

- Luca, jesteś w tym mistrzem świata. Przebiegł wzrokiem po jej sylwetce.

- Chyba przywykłaś do tego, że jesteś obserwowana.

- Czy chcesz powiedzieć, że staram się ściągać na siebie uwagę?

- Chcę powiedzieć, że jesteś wyjątkowo piękną kobietą - odrzekł tonem, od którego przeszył ją dreszcz. Z mocno bijącym sercem oderwała wzrok od jego oczu.

- No cóż, Roman zauważył coś raz czy dwa razy - przyznała. - Ale powiedziałam mu, że mam migrenę.

- I kupił to?

- Nie miał żadnego powodu, żeby mi nie wierzyć.

- Bo nigdy go nie okłamywałaś? Zarumieniła się mocno, słysząc ironię w jego głosie.

- Nie musisz ze mnie kpić. Jestem pewna, że ty zawsze mówisz prawdę prosto w oczy.

88 KIM LAWRENCE

- Nie jestem pewien, czy potrafiłabyś znieść prawdę.
- Spróbuj.
- Za każdym razem, gdy widzę cię w jednej z tych prowokujących jedwabnych bluzek, zapiętych pod samą szyję, mam ochotę...
- Nie są prowokujące! - zaprotestowała.
- Mnie prowokują.
- I nie zapinam ich pod samą szyję.
- Kobieto, nie czepiaj się słówek.
- Czego ty ode mnie chcesz, Luca? Chcesz, żeby policja zaaresztowała mnie za to, że noszę nieodpowiednie bluzki?
- Chcę, żebyś je dla mnie zdejmowała. Zawsze tego chciałem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W pierwszej chwili Alice zastygła, a potem zaczęła się trząść jak osika.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś - wyszeptała. Luca nie odrywał głodnego spojrzenia od jej twarzy.

- Nie chciałem wchodzić w drogę Romanowi. A czy zrobiłoby ci różnicę, gdybym powiedział to wcześniej?

- Teraz już się tego nie dowiemy. Wziął głęboki oddech.

- A może moglibyśmy się dowiedzieć?

- Jak? - wykrztusiła.

Wyciągnął rękę i podniósł ją z łóżka.

- I co dalej? - zapytała.

- Będziemy improwizować, *cara*. Czy to ci odpowiada?

Spojrzała w jego pełne blasku, błękitne oczy i przełknęła ślinę.

Przygryzła usta i przyznała szeptem:

- Odpowiada mi wszystko, czego ty chcesz. Spomiędzy zaciśniętych zębów Lukiego wydobył się jęk.

- Ja chcę ciebie.

KIM LAWRENCE

- Luca...

Obronnym gestem podniosła ręce do szyi, jakby uciskała ją zbyt ciasna odzież, ale jej palce natrafiły tylko na nagą skórę dekoltu. Luca ujął jej dłoń i jeden po drugim odgiął zaciśnięte palce, a potem pocałował jej wnętrze i przyłożył sobie do piersi. Poczula w opuszkach palców wibracje od bicia jego serca.

- To szaleństwo - szepnęła.

- I dobrze.

- Pocałuj mnie, Luca.

Wplótł ręce w jej włosy i oparł czoło o jej czoło. Dotknęli się nosami. Alice poczuła jego oddech na swoich policzkach.

- *Bella mia* - szepnął, przesuwając kciukiem po jej dolnej wardze, a potem zaczął skubać ją zębami.

- Och, Boże! - westchnęła Alice. - Proszę, nie przestawaj!

- *Cara*, ja nawet jeszcze nie zacząłem! - uśmiechnął się uwodzicielsko, przyciskając do siebie jej biodra. Na widok tego uśmiechu kąciki ust Alice również uniosły się do góry.

- Uśmiechnęłaś się do mnie... pierwszy raz. Przechyliła głowę na bok i przez chwilę obserwowała grę emocji na jego twarzy. Pod palcami czuła napięte mięśnie jego ramienia.

- Zdaje się, że dziś wiele rzeczy zdarza się po raz pierwszy. Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę?

- Pokażesz mi to.

Poczula dreszcz i przymknęła oczy, gdy on pochylił

WIECZÓR NA MANHATTANIE

91

głowę i znów ją pocałował. Oddawała mu pocałunki z desperackim pożądaniem.

Puścił ją - tak nagle, że z zaskoczenia zaparło jej dech w piersiach.

Utkwiła w jego twarzy spojrzenie pełne wyrzutu.

- Co się stało? Czyja coś zrobiłam?

Przez twarz Luki przebiegł skurcz. Niepewnie przesunął dłonią po włosach.

- Jesteś piękna. Piłaś... źle się czułaś.

Alice słuchała tego z rosnącym niedowierzaniem.

- Wypiłam kilka drinków; ale to nie znaczy, że byłam pijana! -

zaprotestowała. - Jak najbardziej jestem w stanie podejmować decyzje.

- Alkohol zmienia osąd - odrzekł Luca ze śmiertelną powagą. - Szpitale pełne są młodych ludzi, którzy prowadzili samochód po drinku.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że gdybym się z tobą przespała, mogłabym trafić do szpitala?

- Doskonale wiesz, co chcę powiedzieć, Alice.

- Luca rozmasował sobie skronie i poruszył ramionami, ale nie udało mu się zmniejszyć napięcia w ciele.

- Jutro...

Podniosła głowę.

- Jeśli powiesz mi, że jutro ci za to podziękuję, to chyba cię zabiję!

Powiedz mi, kogo mogę tym skrzywdzić?

- Alice, nie zachowuj się tak, jakbyś tylko ty cierpiała. Dla mnie to też nie jest łatwe.

Czyżby domagał się od niej współczucia? Chciała, żeby cierpiał... żeby bardzo cierpiał!

KIM LAWRENCE

- Dobrze. I kto mówi, że ja cierpię? - mruknęła, odzyskując kontrolę nad sobą.

- W takim razie pomyliłem się.

- Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. - Alice potrząsnęła głową.

- Nie ma sensu zanadto się nad tym zastanawiać. Przyciąganie seksualne nie ma nic wspólnego z zasadami logiki.

Alice poczuła pod powiekami gorące łzy. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona.

- Nie jestem pijana, jdstem wściekła! A ty wyjeżdżasz mi z zasadami... - zaśmiała się gorzko. - Kto by pomyślał?

- Sądzisz, że nie mam zasad?

- Szczerze? Wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie?

- Myślę, że dla zysku sprzedałbyś własną matkę - rzuciła bez zastanowienia. -1... zostaw to! - Jednym susem dopadła do niego i wyrwała mu z ręki oprawioną w ramki fotografię.

- Kto to jest?

- Mark.

- Aha, Mark... A gdzie ten Mark jest teraz?

- Nie żyje.

Twarz Luki spoważniała.

- Przepraszam - stwierdził krótko. - Był dla ciebie kimś szczególnym?

Skinęła głową.

- Bardzo szczególnym. Był moim mężem.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

93

- Byłaś mężatką? - zdumiał się Luca. Wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty o tym

rozmawiać, a szczególnie z nim.

- Zdarza się.

- Podobno tak. Kiedy wyszłaś za mąż? Gdy podała mu datę, zaklął po włosku.

- Sześć lat temu. Musiałaś być wtedy bardzo młoda.

- Mark też był młody.

- Jak długo byliście małżeństwem?

- Trzy miesiące.

Luca głośno wciągnął oddech.

- Trzy miesiące! *Madre di Dio!* Odwróciła twarz.

- Czy był chory? - zapytał łagodnie.

- Złapał zapalenie płuc. Przeszło w sepse. Luca zastanawiał się, jak często musiała prowadzić

podobne rozmowy, podając same fakty i starannie unikając okazywania jakichkolwiek emocji. W jego żyłach płynęła włoska i irlandzka krew, a przez to trudno było mu docenić angielską rezerwę. Jego zdaniem emocje należało wyrażać, a nie powstrzymywać.

Temperament i wyraziste poglądy wielokrotnie w przeszłości narażały go na kłopoty. Stracił kiedyś pracę, gdy odmówił napisania pikantnej historii, która zraniłaby rodzinę pewnego polityka, a jako trzynastolatek został mocno pobity, bo powiedział grupie o kilka lat starszych od niego osiłków, co dokładnie o nich myśli.

Zapewne to frustracja sprawiła, że wyobraźnia podsuwała mu obraz Alice wskakującej do łóżka z każdym

KIM LAWRENCE

napotkanym mężczyzną... a teraz okazało się, że był zazdrosny o zmarłego. Zacisnął dłonie w pięści.

- Zmarł po dwóch dniach. - Spojrzała mu w oczy i zauważyła w nich współczucie. - Wiem. Mnie też się wydawało, że młodzi, sprawni ludzie nie umierają na zapalenie płuc, szczególnie w tych czasach, gdy mamy antybiotyki...

Lekko wzruszyła ramionami. Ten drobny gest ukrywał głębię cierpienia; Luca mógł sobie tylko wyobrazić, jak musiała się czuć. Nieoczekiwanie ogarnęła go fala opiekuńczości, tak silna, że poczuł zdumienie i zastygł jak sparaliżowany.

- Trzy miesiące to niezbyt długo, żeby poznać własnego męża.

- Mark nie był skomplikowanym człowiekiem. - W przeciwieństwie do ciebie, pomyślała. Jej mąż był opiekuńczy i łagodny; trudno było sobie wyobrazić większe przeciwieństwo Luki. Ich miłość też była spokojna i łagodna, bez szalonych namiętności, i Alice bardzo to odpowiadało.

- W każdym razie, ile czasu trzeba, żeby się zakochać?

- Pytasz niewłaściwą osobę.

- Czy ty nigdy...? - Zarumieniła się i potrząsnęła głową. - To nie jest moja...

Luca kpiąco uniósł brwi.

- Czy byłem kiedyś zakochany? To chyba zależy, jak zdefiniujesz miłość.

- Och Boże, chyba nie będziesz mi wyliczał wszystkich kobiet, z którymi byłeś w łóżku?

WIECZÓR NA MANHATTANIE

95

Zauważył na jej twarzy grymas niechęci i znów ogarnęła go złość.

- Och, przestałem je liczyć już wiele lat temu.
- Nie masz małego czarnego notesika?
- W czasach komputerów? Nie słyszałaś, że druk to przeżytek? - zapytał z ironią. - Ciekaw jestem tylko, co takiego zrobiłem, że uważasz mnie za pozbawionego emocji łajdaka? - Zanim Alice zdążyła odpowiedzieć, zapytał nieoczekiwanie: - A ty ile czasu potrzebowałaś, żeby się zakochać?
- Ja? - Spłoszona, przycisnęła dłoń do szyi. - Ja, no cóż...
- Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?
- Znałam Marka przez całe życie. Mieszkał po sąsiedzku. A dokładnie na sąsiedniej farmie.
- Wyszłaś za swojego pierwszego chłopaka? Alice miała wrażenie, że w tym pytaniu pobrzmiewa dezaprobata.
- Tak, właściwie tak.

Podeszła do komody i ostrożnie wsunęła fotografię między ubrania w szufladzie.

- Czy ludzie wiedzą, że byłaś mężatką?
- To nie jest żadna tajemnica - odrzekła, walcząc z pokusą, by zostawić szufladę otwartą.
- Ja na przykład o tym nie wiedziałem.
- Nigdy się sobie nie zwierzałyśmy. - Wzruszyła ramionami.
- Nie. Od razu przeszliśmy do etapu zrywania ubrań. Alice wstrzymała oddech i do oczu znów napłynęły jej łzy.

KIM LAWRENCE

- Próbuję o tym zapomnieć.

Luca oparł rozpostartą dłoń na ścianie i przez chwilę milczał, oddychając ciężko.

- I jak ci idzie? - zapytał w końcu.

- Kiepsko - przyznała. Wyprostował się i rozmasował sobie kark.

- Sześć lat celibatu to sporo.

- Z pewnością tak, szczególnie dla kogoś, kto nie może wytrzymać bez seksu nawet sześciu minut - odparowała.

- To znaczy, że miałaś kochanków?

Alice wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

- To już przechodzi ludzkie pojęcie! Dlaczego sądzisz, że masz prawo zadawać mi takie pytania?

Luca przymrużył oczy.

- To znaczy, że miałaś.

- Nawet gdybym miała tylu kochanków co ty, nie zmieniłoby to tego, co łączyło mnie z Markiem. Seks to tylko seks, a nasza miłość była czymś zupełnie innym. Mark zawsze pozostanie częścią mojego życia. Nigdy już nie będę sama - dodała głosem ochrypłym od emocji.

W pokoju zaległa cisza.

- Jeśli jakiś mężczyzna zechciałby teraz stać się częścią twojego życia, musiałby się pogodzić z tym, że w twoim łóżku będzie tłok - powiedział Luca w końcu.

- To okropne, co mówisz!

- Czasami trzeba powiedzieć okropną rzecz - odparł zimno. - Bardzo łatwo jest idealizować kogoś, kto

WIECZÓR NA MANHATTANIE

97

już nie żyje, i zapomnieć wszystko, co nas w tej osobie irytowało.

- Mark mnie nie irytował. Był miły i pogodny. Nie kłóciliśmy się.

Kącik ust Luki zadrgał.

- Zawsze ci ustępował, tak?

Alice zacisnęła dłonie w pięści i spojrzała na niego nienawistnie.

- Widzę, że bardzo chciałbyś obrzydzić mi te wspomnienia. Ale nie uda ci się. Byliśmy szczęśliwym małżeństwem. Myśleliśmy podobnie i zgadzaliśmy się prawie we wszystkim.

- I to jest twoja recepta na szczęśliwe małżeństwo? - zapytał Luca z niedowierzaniem.

- Dla nas była dobra.

- A więc przeżyłaś coś, co, jak sądzisz, nigdy już się nie powtórzy, ale tymczasem nie przeszkadza ci to uprzyjemniać sobie życia przelotnymi romansami.

- A dlaczego nie miałabym mieć romansów? Nie każdy uważa, że jestem odrażająca!

- Odrażająca?

- Cieszę się, że tak cię to bawi. - Jego śmiech, choć przepelniony goryczą, był niezmiernie atrakcyjny.

- Nie zdajesz sobie sprawy, prawda?

- Z czego? - zdziwiła się, przygryzając kosmyk włosów.

- Nie zdajesz sobie sprawy, że wszystko, co robisz, jest... - zatoczył ręką łuk w powietrzu - kuszące. Masz więcej seksapilu w małym palcu niż inne kobiety w całym ciele - rzucił z desperacją i potrząsnął głową.

KIM LAWRENCE

- Posłuchaj, wystarczy już tego. Porozmawiamy innym razem.

- Nie chcę rozmawiać. Chcę pójść z tobą do łóżka.

- *Per amor di Dio!* - jęknął. - Nie wytrzymam tego!

Sam nie wiedział, skąd znalazł siły, by wyjść z pokoju.

Po jego wyjściu Alice długo płakała. W końcu, gdy łzy przestały płynąć, położyła się na łóżku i osłaniając zapuchnięte oczy przed światłem lampy na suficie, zaczęła się nad sobą zastanawiać.

Co takiego powiedziała jej matka... życie toczy się dalej? Coś w tym rodzaju. Alice unikała zaangażowania, bo nie chciała znów przeżywać takiej rozpaczki jak po śmierci Marka, tymczasem zakochała się w mężczyźnie, który wzbudzał w niej uczucia tak silne, o jakie się wcześniej nie podejrzewała. Gdy myślała o tym, jak bardzo Luca byłby w stanie ją zranić, gdyby mu na to pozwoliła, czuła się przerażona, ale myśl, że mogłaby nigdy nie zaznać jego miłości, przerażała ją jeszcze bardziej. Nie miała złudzeń: takiego mężczyznę jak Luca mógł interesować wyłącznie niezobowiązujący "romans. No cóż, pomyślała z determinacją, skoro tak, to dobrze. Ona również potrafi mu pokazać, co właściwie oznacza „niezobowiązujący”.

Usiadła na łóżku i popatrzyła na uśmiechniętą twarz na fotografii. Czuła się, jakby zdradzała Marka, zakochując się w Luce, i wiedziała, że to absurdalne.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

99

Była pewna, że zawsze będzie go kochać, ale Mark należał już do przeszłości, a ona musiała spojrzeć w przyszłość. Mark kochał życie i miałby jej za złe, że używa wspomnień o nim jako pretekstu, by nie żyć pełną piersią.

Sięgnęła po obrączkę zawieszoną na złotym łańcuszku i odłożyła ją na bok razem ze zdjęciem.

- Czas ruszyć dalej, kochanie - szepnęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka musiała zastąpić na spotkaniu nieobecnego Romana. Zajęła miejsce przy stole, ubrana w szary kostium i jedwabną bluzkę, uzbrojona w pewny siebie uśmiech, kopię raportu dotyczącego wpływu nowego ośrodka turystycznego na miejscową florę i faunę oraz plik zaleceń dotyczących ochrony wyżej wymienionych.

Przedstawiciel ochrony środowiska zrównał się z nią, gdy wychodziła z budynku po spotkaniu.

- Doskonale się pani spisała - pogratulował jej. - Rzadko się zdarza w obecnych czasach spotkać dewelopera, dla którego zyski nie są ważniejsze od środowiska.

Weszła do taksówki zadowolona z siebie, ale jeszcze nim dojechała do hotelu, jej dobry nastrój przygasł i wróciły do niej wspomnienia ostatniego wieczoru. Rzeczywiście powinna być wdzięczna Luce za opanowanie, jakim się wykazał. W każdym razie to nie brak zainteresowania kazał mu się wycofać z sytuacji, pomyślała nie bez zadowolenia. Na wspomnienie wyrazu jego oczu zaczynały ją palić policzki. Jeszcze żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

101

Ostatni wieczór wydawał jej się teraz erotycznym snem. Nie mogła przestać o nim myśleć. Zastanawiała się, jak się zachowa, gdy znów zobaczy Lukę. Miała nadzieję, że nie zerwie z niego ubrania już w pierwszej chwili.

Zdecydowana była go uwieść; nie wiedziała tylko jeszcze, kiedy i gdzie powinna to zrobić, bowiem jej doświadczenie w uwodzeniu mężczyzn było bardzo ograniczone. Musiała się skupić, a zawsze najlepiej myślało jej się, gdy pływała. W ciągu ostatniego tygodnia już kilkakrotnie odwiedzała hotelowy basen. Wiedziała też, że znajduje się tu dobrze wyposażona siłownia; może to by jej dobrze 'zrobiło'?

Wysłała Romanowi e-maila z relacją z porannego spotkania, przebrała się w legginsy i sportową koszulkę, wrzuciła do torby kostium kąpielowy i zeszła na dół. Patrząc przez szybę na spocone ciała i skomplikowane urządzenia, skrzywiła się. Atmosfera w siłowni wydała jej się zbyt przesycona testosteronem, a ćwiczące kobiety wszystkie bez wyjątku miały na sobie ubrania z lycrą, które przylegały do ciała jak druga skóra, podkreślając każdy pracowicie wyrzeźbiony mięsień. Zapewne wpuszczano tu tylko osoby, które przeszły test centymetra krawieckiego - tylko dla smukłych i opalonych!

Może basen był lepszą alternatywą; tam mogła poszukać inspiracji, nie uciekając się do podnoszenia ciężarów z twarzą czerwoną z wysiłku i nie wyróżniając się strojem.

Gdy wymijała wielki, marmurowy kwietnik w kształ-

KIM LAWRENCE

cie greckiej urny, szklane drzwi siłowni otworzyły się i ze środka dobiegła głośna muzyka. Alice odruchowo odwróciła głowę w tę stronę i dostrzegła w drzwiach osobę, którą w tej chwili najmniej pragnęła zobaczyć. Stała jak wryta.

To był Luca, wciąż zdyszany po ćwiczeniach, z ręcznikiem zarzuconym na ramiona. Otarł twarz, wyrzucił do kosza papierowy kubek i uśmiechnął się przelotnie do dwóch kobiet, które siedząc nad ziołową herbatą, dyskutowały z zapalem o zaletach nowego kremu zwalczającego- celulit. Powiódł wzrokiem w jej stronę i uśmiech zniknął. Po chwili znów się pojawił, ale tym razem już inny, zabarwiony ostrożnością.

- Alice - powiedział, podchodząc do niej. - Nie spodziewałem się tu cię zobaczyć.

- Zatrzymałeś się w tym hotelu? - zdziwiła się.

- Nie. Budynek, w którym mieszkam, przechodzi remont. Zamknięto na miesiąc siłownię i basen i administracja zawarła umowę z hotelem.

Możemy przychodzić tutaj.

- To świetnie - odrzekła Alice krótko. Luca rozejrzał się i uniósł brwi.

- Nie ma tu Romana? -

- Wczoraj wieczorem poleciał do Bostonu.

- To znaczy, że dziś rano nie było go na spotkaniu? Miałem wrażenie, że to ważne.

- Ja go zastępowałam.

- Naprawdę? - zdziwił się. Alice uniosła wyżej głowę.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

103

- Sądzisz, że nie nadaję się do takiej roli?
 - Oczywiście, że się nadajesz; mój brat nie powierzyłby ci takiej odpowiedzialności tylko dlatego, że masz piękne błękitne oczy. Ale sama chyba przyznasz, że to bardzo odpowiedzialne zadanie dla sekretarki.
 - Wiele sekretarek ma bardzo duży zakres odpowiedzialności i nie wszystkie są za to odpowiednio wynagradzane.
 - Ale ty tak?
 - Bardzo dobrze. Znam swoją wartość.
- Luca przysunął się bliżej i zapytał konfidencjonalnie:
- To znaczy, że nie widziałas go dzisiaj? Potrząsnęła głową.
 - Czy czujesz się już lepiej?
 - Jeśli pytasz, czy dzisiaj coś piłam, to odpowiedź brzmi: nie.
- Luca przesunął ręką po włosach i spojrzał na nią z desperacją.
- Nie o to pytałem.
 - A o co?
 - Wspomnienia już nie wracają?
 - Co takiego? Och, nie. - W jego twarzy dostrzegła szczerą troskę; nie wiedziała, jak ma na to zareagować. - Myślę, że to się już nie powtórzy.
 - Terapeuta zapewne mógłby cię uspokoić. Alice zacisnęła zęby.
 - Jestem zupełnie spokojna.
 - Mimo wszystko dobrze byłoby, gdybyś poszukała pomocy specjalisty, szczególnie że nie potrafisz

KIM LAWRENCE

zверить się przyjaciółom ani rodzinie. Posprawdzałem trochę i wydaje się, że najlepszy byłby... Alice poczuła, że policzki jej czerwienieją.

- Myślałam, że chcesz się ze mną przespać, a nie proponować mi terapię. Tym pierwszym jestem zainteresowana, tym drugim nie.

Luca głośno wciągnął powietrze, po czym zapanowało milczenie. Alice wpatrzyła się w swoje buty, zastanawiając się, czy przesadziła z bezpośredniością.

- Dobrze to wiedzieć. Mam nadzieję, że zawsze będziesz potrafiła mi powiedzieć, czego chcesz - rzekł szczerze. - Wchodzisz tu do środka?

Podniosła głowę.

- Zmieniłam plany - Chyba raczej pójdę popływać.

- To doskonale. Ja też mam taki zamiar. W takim razie spotkamy się na basenie.

- Nie! - wykrzyknęła bez zastanowienia.

Luca, który już odchodził, zatrzymał się i spojrzał na nią przez ramię.

- Nie?

- Ja... ja nie...

- Nie umiesz pływać? - podpowiedział ze zrozumieniem.

- No tak... ja... tak, nie umiem.

- Boisz się wody?

- Nie, po prostu nie umiem pływać. - Pomyślała o kolekcji trofeów dumnie stojących na komodzie rodziców i dodała z poczuciem winy: - To znaczy umiem, ale niezbyt dobrze.

- Nie martw się, nauczę cię.

- Naprawdę nie chciałabym...

- Najważniejsze to nie czuć lęku.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

105

- W takim razie ty na pewno pływasz doskonale. Luca uśmiechnął się krzywo.

- Jestem też doskonałym instruktorem.

- Tak słyszałam.

Potrząsnął głową z rozbawieniem.

- Alice, nie wierz we wszystko, co usłyszysz - rzucił i odszedł.

Dwie kobiety, które dotychczas wpatrywały się w niego z nieskrywanym zachwytem, teraz zatrzymały wrogie spojrzenia na Alice. Odchodząc, usłyszała rzuconą półgłosem uwagę:

- Ona nawet nie jest szczupła!

- Bóg jeden wie, co on w niej widzi - mruknęła jej towarzyszka.

Przeszła jeszcze kilka kroków, po czym zatrzymała się. Choć zazwyczaj nie wdawała się w tego typu potyczki, tym razem zakolysała biodrami i podeszła do plotkujących przyjaciółek.

- Może nie jestem szczupła, ale za to wyjątkowo dobra w łóżku - rzuciła z promiennym uśmiechem.

Na widok otwartych ze zdumienia ust i zszokowanych twarzy zaśmiała się cicho i poszła do szatni.

Przebrała się w ekspresowym tempie i weszła do basenu na płytszym końcu, upewniwszy się najpierw, że Luki jeszcze tu nie ma. Zamierzała udawać przy nim, że złapał ją skurcz, ale gdy się pojawił, zupełnie o tym zapomniała; po prostu stała nieruchomo i patrzyła na

KIM LAWRENCE

niego. Na jego ciele nie było ani grama zbędnego tłuszczu. Nogi miał długie, brzuch płaski, a ramiona szerokie.

Przełknęła ślinę i zanurkowała. Naraz stalowa dłoń objęła ją w pasie i pociągnęła na powierzchnię. Alice była tak zdziwiona, że otworzyła usta i napiła się wody. Gdy się wynurzyła, zaczęła kaszleć i parskać.

Ta sama dłoń gładziła ją teraz po plecach.

- Co ty właściwie wyprawiasz? - zapytał Luca z oburzeniem.

- Ja? - wychrypiała, otwierając załzawione oczy. -Ja?

- Mogłaś się utopić!

- Nie, nie mogłam - westchnęła.

- Oczywiście, że tak! Czy ty wiesz, jak długo byłaś pod wodą? Masz pojęcie, co mogłoby się zdarzyć, gdybym nie widział, jak się zanurzasz?

A gdy nie wypływałaś na powierzchnię, ja... - Przełknął gwałtownie. -

Dlaczego, do diabła, nie poczekałaś na mnie? I gdzie jest ratownik? To kryminalne zaniedbanie obowiązków!

- Luca, przecież się nie utopiłam.

Zdawało się, że jej spokojny ton nieco go uspokoił.

- Kurcz cię złapał?

Przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

- Nie. Wszystko było w porządku, dopóki nie zacząłeś mnie wyciągać.

Dopiero wtedy zaczęłam się topić.

Dopiero teraz zauważyła, że stoi w jego objęciach i że ich ciała przylegają do siebie niemal na całej

WIECZÓR NA MANHATTANIE

107

długości. Opuściła ręce i spróbowała się odsunąć, ale Luca trzymał ją mocno.

- Uratowałem ci życie - przypomniał jej ponuro.

- Mój bohater - mruknęła z sarkazmem.

- Nie oczekiwałem wdzięczności, ale... przestań się wyrywać, bo utoniemy obydwójce.

- W metrze wody? - prychnęła.

- Można utonąć nawet w dziesięciu centymetrach wody. Powinien cię zbadać lekarz.

- Nic mi nie jest. Popatrz na mnie. Czy wyglądam, jakbym potrzebowała lekarza?

- Luca rozluźnił uścisk, odsunął się o krok i powiódł po niej wzrokiem.

- Ja wcale się nie topiłam. Prawdę mówiąc, całkiem dobrze umiem pływać - przyznała ze skruchą.

- Ach tak, oczywiście.

Zazgrzytała zębami, słysząc jego kpiący ton.

- Mówiłem ci, że najważniejsza jest pewność siebie.

- Może mógłbyś mi powiedzieć, co robię źle? - zapytała niewinnie.

- Dobrze. I nie bój się, jestem tutaj.

Nałożyła okulary do pływania, wyciągnęła przed siebie ręce i zanurkowała zgrabnie, a potem wynurzyła się o kilka metrów dalej i zaczęła płynąć, natychmiast odnajdując znajomy rytm. Dotarła do drugiego końca basenu, wcale nie zdyszana, i zaczęła na Luke. Nie musiała czekać długo, już po chwili pojawił się obok niej; technicznie była doskonała, ale on miał więcej siły.

KIM LAWRENCE

- Ty czarownico! - zawołał, ocierając twarz. - To miał być żart?
- Próbowałam ci powiedzieć, ale traktowałeś mnie z takim lekceważeniem, że nie mogłam się oprzeć.
- Z lekceważeniem! Myślałem, że boisz się wody, a ty mogłabyś występować na olimpiadzie!
- Nie jestem aż tak dobra - zaprotestowała skromnie. - Ale może na mistrzostwach Europy.
- Potrząsnął głową, rozpryskując dokoła krople wody.
- Pływałaś zawodniczo, tak? Skinęła głową.
- Ale to było dawno, a teraz zupełnie nie mam kondycji.
- Dlaczego mi powiedziałaś, że nie umiesz pływać? Nie odpowiedziała, tylko obróciła się na plecy i w kilku leniwych ruchach dotarła do bocznej ściany basenu.
- Nie miałam takiego zamiaru. Tak jakoś wyszło.
- Z jakiego powodu?
- Bo powiedziałaś... i myślałam... że nie będę musiała pływać w twoim towarzystwie, ale...
- Zaraz! - Podniósł rękę. - Nie chciałaś ze mną pływać i dlatego skłamałaś?
- Skinęła głową, nie patrząc na niego.
- A nie mogłaś po prostu powiedzieć, że nie chcesz? Otworzyła szeroko oczy.
- Czy nie zdajesz sobie sprawy, jak trudno jest ci odmówić?
- Alice, czy moje towarzystwo jest dla ciebie tak nieprzyjemne?

WIECZÓR NA MANHATTANIE

109

- Żałuję, że tak nie jest!

- W takim razie lubisz ze mną przebywać?

- Rany boskie, Luca, nie rozumiesz? Zapominam języka w gębie nawet wtedy, gdy jesteś ubrany. Byłam pewna, że zrobię albo powiem coś głupiego, gdy cię zobaczę... - Spojrzała mu w oczy, jęknęła i znów zanurzyła się w wodzie.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła tuż obok siebie twarz Luki. Pochwycił ją za ramiona i mocno przycisnął usta do jej ust. Zarzuciła mu ramiona na szyję i objęła nogami jego biodra. Mocno spleceni, wynurzyli się na powierzchnię, po czym oderwali się od siebie, by zaczerpnąć tchu.

Luca pierwszy odzyskał równowagę.

- To nadaje zupełnie nowe znaczenie reanimacji usta-usta - stwierdził, zatrzymując wzrok na jej pełnych wargach. - Wiesz, masz najbardziej kuszące usta, jakie widziałem.

Alice bez słowa objęła dłońmi jego ociekającą wodą twarz i odgarnęła z niej włosy, a potem znów go pocałowała.

- Jesteś tak piękny, że chce mi się płakać - wyznała. - Po prostu nie mogę tego znieść.

Położył dłonie na jej pośladkach i pocałował jej długą szyję, wędrując w stronę ust. Alice poczuła, że zaczyna jej się mącić w głowie. Ratownik musiał odchrząknąć kilka razy, nim wreszcie go zauważyli.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Właściwie już wychodzimy - uśmiechnął się Luca.

KIM LAWRENCE

Na twarzy młodego człowieka odbiła się ulga. Alice wsunęła palce w mokre włosy na karku Luki.

- Naprawdę wychodzimy? - zapytała, wydymając usta.
- Ten ratownik zachował się taktownie, ale w gruncie rzeczy chciał nam powiedzieć: weźcie sobie pokój. Nie słyszałaś?

Z rozmachem potrząsnęła głową.

- Byłam skupiona na czym innym.

Luca dotknął językiem palca, którym wiodła po jego twarzy.

- Więc co z tym pokojem?
- Przecież mam już pokój - odrzekła pogodnie.
- Czy myślisz, że to dobry pomysł, żeby... przenieść się tam na ciąg dalszy?
- Gdzie tylko zechcesz - odrzekła szczerze.

Wyciągnął do niej rękę. Zignorowała ją i podciągnęła się na krawędź basenu, po czym zgarnęła włosy i wycisnęła je z wody.

- Czarownica - stwierdził, wpatrując się w jej kształty. - A właściwie nie. Syrena.

Wyciągnęła do niego ramiona.

- Ty nie wychodzisz?
- Chyba powinienem zaczekać, aż trochę ochłonę' - rzekł, znacząco spuszcżając wzrok.
- Och! - westchnęła, podążając za jego spojrzeniem. - Rozumiem.
- Może przepłynę kilka długości.
- Doskonały pomysł, a ja... to znaczy... później. Idąc do szatni, usłyszała za sobą jego niski śmiech.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czy jadą państwo na górę? - zapytał Luca, przepuszczając starszą parę w drzwiach windy. - O, Alice! - dodał, udając zdumienie na jej widok. - Właśnie o tobie myślałem. Co u ciebie słychać?

- Wszystko w porządku.

- Pięknie wyglądasz.

Przecisnęła się obok niego i stanęła w kącie, mrucząc:

- Jeśli natychmiast się nie zamkniesz, to cię zabiję.

Zapadło milczenie. Luca pogwizdywał. Widząc zainteresowane spojrzenia starszej pary, Alice niezręcznie próbowała nawiązać rozmowę.

- Słyszałam, Luca, że odnawiasz dom w Toskanii

- powiedziała nieco zbyt głośno.

- Tak - odrzekł krótko i wrócił do gwizdania.

- Roman mówił, że wasza rodzina mieszkała tam od pokoleń. Podobno to bardzo piękna okolica.

Luca zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Czy będziemy prowadzić rozmowę o nieruchomościach?

- O takich rzeczach ludzie rozmawiają w windach

- szepnęła.

KIM LAWRENCE

Winda zatrzymała się i starsi państwo wysiedli, ale na ich miejsce weszło kilka innych osób.

- Roman ma rację, tam jest bardzo pięknie, ale jeśli czekasz na zaproszenie, to obawiam się, że...

Alice natychmiast przybrała pozycję obronną.

- Sądzisz, że próbuję wyłudzić od ciebie zaproszenie? - zaśmiała się lekceważąco. - Nie mam wielu wolnych dni, a gdy już się zdarzy, to wolę spędzać ten czas w towarzystwie ludzi, których lubię i przy których czuję się swobodnie.

Luca kpiąco uniósł brwi.

- A przy mnie nie czujesz się swobodnie? Musimy nad tym popracować. Ale tak naprawdę to chciałem powiedzieć, że ten dom nie jest jeszcze gotowy na przyjmowanie gości. Jest bardzo prymitywny. Nie ma bieżącej wody ani elektryczności...

- Miałeś problem z wykonawcami? - Myśl, że Luca miewa podobne problemy jak zwykli ludzie, przyniosła jej pewną pociechę.

- Nie. Większość rzeczy robię sam. Oczy Alice zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Naprawdę?

- To chyba moja chłopska dusza - uśmiechnął się. Wyobraziła go sobie zajętego pracami budowlanym

mi, półnagiego, z torsem lśniącym od potu, i przełknęła ślinę, po czym zmusiła się, by przybrać wyraz obojętnego zainteresowania.

- Przepraszam, nudzę cię - powiedział natychmiast.

- Nie, prawdę mówiąc, interesują mnie takie tema-

WIECZÓR NA MANHATTANIE

113

ty. Moja siostra zajmuje się renowacją mebli... na niewielką skalę. Razem z mężem odrestaurowali niewielki spichlerz. Mówiła, że najtrudniejsze ze wszystkiego było znalezienie fachowców, którzy potrafiliby odtworzyć pierwotny wygląd budynku. Luca skinął głową.

- To prawda, ale nie dlatego zajmuję się wszystkim sam. Lubię budować z kamienia.

Winda znów się zatrzymała i pojawili się w niej nowi pasażerowie. Czy nikt już nie używał schodów? Prowadzenie zwykłej rozmowy, gdy całe ciało Alice drżało z podniecenia, było niezmiernie trudne.

- Roman mówi, że ten dom będzie bardzo piękny, gdy zostanie ukończony.

- Trzeba do tego dużo czasu, ale na niektóre rzeczy warto poczekać, prawda?

Nie dbając już dłużej o zachowanie pozorów, westchnęła głęboko.

- Jeśli będę musiała czekać jeszcze dłużej, to... Luca przyłożył palec do jej ust.

- Spokojnie, *cara* - szepnął jej do ucha. - Już prawie jesteśmy na miejscu.

Gdy winda wreszcie zatrzymała się na jej piętrze, Alice wyszła z niej tak szybko, że omal nie przewróciła się w progu.

- Czy często rozmawiasz o mnie z moim bratem?

Zamrugnęła. Prawda wyglądała tak, że gdy uświadomiła sobie, iż próbuje wyciągnąć z Romana jak najwięcej informacji na temat Luki, przestała w ogóle wymieniać jego imię.

114 KIM LAWRENCE

- Obydwoje ciągle o tobie myślimy.
- To było najdłuższe pięć minut w moim życiu
- oświadczył Luca. - Czy kochałaś się kiedyś w windzie?
- Nie, a ty? - odrzekła, przełykając ślinę.
- Opis wszystkiego, co robiłem, zająłby grubą książkę, ale opis rzeczy, które chciałbym robić z tobą, byłyby jeszcze dłuższy. - Pochylił się nad jej ustami. Siła własnej reakcji wstrząsnęła Alice.
- Przesunął dłonią po jej wciąż wilgotnych włosach.
- Jesteś niewiarygodna - szepnął.
- Ty też. - Cofnęła się i potrząsnęła głową.
- Wejdzmy do pokoju, bo jeszcze nas zaaresztują. To dopiero byłby temat dla prasy.
- Chyba masz rację. Przy tobie zapominam o wszystkim.
- Już w drzwiach Alice odwróciła głowę.
- A co do nagłówków w prasie... W końcu nikt nie opublikował naszego zdjęcia.
- Nie.
- Coś w jego tonie sprawiło, że spojrzała uważniej.
- Wiesz coś o tym?
- Zadzwoiłem do kilku osób, które były mi winne przysługę - przyznał.
- Wszedł do pokoju i zamknął drzwi. - Wreszcie jesteśmy sami.
- Usłyszała za plecami jego kroki i poczuła dotyk jego sprężystego ciała.
- Luca pochylił się nad nią, odgarnął włosy i pocałował ją w szyję.
- Pięknie pachniesz.
- Westchnęła i przymknęła oczy, gdy jego dłonie

WIECZÓR NA MANHATTANIE

115

znalazły się na jej piersiach. Bezbłędnie odnalazł zapięcie biustonosza. Odwróciła się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Luca uważał, że czas to najcenniejsze, co posiada. Z zasady nie brał udziału w niekończących się zebraniach, podczas których po stołach przesuwano kawałki papieru i nie podejmowano żadnych decyzji. Nie przeszkadzało mu, gdy inni się z nim nie zgadzali; przeciwnie, zachęcał do wymiany poglądów. Najbardziej ze wszystkiego nie cierpiał ludzi pozbawionych własnego zdania. To spotkanie według wszelkich jego kryteriów było zwykłą stratą czasu, a jedyną osobą, którą mógł za to winić, był on sam. Zupełnie nie był w stanie skupić się na omawianych problemach, a poza tym nic go to nie obchodziło. Umiejętność bezlitosnego oddzielania od siebie różnych sfer życia zupełnie go opuściła. Ciałem brał udział w, spotkaniu, ale jego duch przebywał zupełnie gdzie indziej.

Potrzebował całej siły woli, by opuścić ciepłe łóżko i ramiona jeszcze cieplejszej kobiety. Ale gdy zasugerował, że odwoła spotkanie, Alice okazała zdziwienie

- Nie mów głupstw, Luca. Przecież nie oczekiwałbyś czegoś takiego ode mnie, prawda? - zapytała, gładząc go po policzku.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

117

Owszem, oczekiwałby, ale w porę ugryzł się w język i nie powiedział tego głośno. Zaczął jednak podejrzewać, że dla niej był to nic nieznaczący, przelotny romans.

Uderzyła go ironia sytuacji. Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się nerwowo. Luca O'Hagan, mężczyzna znany z fobii do stałych związków, czuł się źle, bo pewna kobieta nie zachowywała się tak, jakby miał nastąpić koniec świata, jeśli do niej nie zadzwoni. Sądząc po jej zachowaniu, nawet gdyby zniknął zupełnie z powierzchni ziemi, nie straciłaby przez to ani minuty snu!

Alice była kochanką z jego marzeń - ciepłą, miękką, hojną w łóżku i szaloną. A poza łóżkiem? Co prawda nie pokazała mu drzwi, ale też nie wyglądała na szczególnie przejętą, gdy przez nie wyszedł. Zacisnął zęby, gdy przypomniał sobie, jak zareagowała, gdy zaproponował, że zadzwoni do niej później.

- To byłoby bardzo miłe, Luca, ale nie martw się, jeśli nie znajdziesz czasu - powiedziała obojętnie.

Przełknął złość i próbował ocalić resztki dumy, udając obojętność.

- Prawdę mówiąc, rzeczywiście będę zajęty przez cały dzień.

Czy rzeczywiście dostrzegł w jej oczach błysk żalu, czy też były to tylko jego pobożne życzenia? Wzruszyła ramionami z pogodnym uśmiechem, wyraźnie okazując, że nie zamierza siedzieć przez cały dzień przy telefonie i czekać, aż on zadzwoni.

Wcześniej postanowił, że zaczeka, aż Alice zro-

KIM LAWRENCE

zumie, że potrzebny jest jej prawdziwy mężczyzna z krwi i kości, a nie zmarły bohater. Wyglądało to pięknie w teorii, obawiał się jednak, że w rzeczywistości nie będzie miał tyle cierpliwości.

Jedną z zalet bycia szefem było to, że zawsze można było pójść na spacer do parku i nikt nie miał prawa sprzeciwić się temu ani słowem. Miał nadzieję, że świeże powietrze rozjaśni mu myśli.

Gdy dotarł do parku, zaczął padać deszcz. Pomyślał

o Irlandii. Uważał się za kosmopolitę, człowieka z miasta, teraz jednak nieoczekiwanie poczuł przyływ tęsknoty za zieloną wyspą młodości.

Nim znalazł wolną ławkę, zza chmur wyszło słońce. Starł wilgoć z włosów i zapatrzył się przed siebie, zastanawiając się, co się z nim dzieje. Te uczucia były dla niego zupełną nowością, ale jednego był pewien: musiał powiedzieć o nich Alice.

Odwołał wszystkie spotkania zaplanowane na popołudnie i taksówką pojechał do hotelu. Podniósł rękę, by zastukać, ale w tej chwili drzwi otworzyły się

i wyszła z nich pokojówka ze zmianą pościeli. Wsunął się do środka i usłyszał głos Alice. Rozmawiała z kimś przez telefon, zwrócona do niego plecami.

- Tak, test ciążowy... tak. Oczywiście, zaczekam... Znieruchomiał w progu, nie odważając się odezwać.

Krew odpłynęła mu z twarzy. Alice nuciła pod nosem.

- I nie ma żadnych wątpliwości, że wynik jest pozytywny... Tak. Dziękuję bardzo.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

119

Nie zauważając wysokiej postaci, która cicho wysunęła się z pokoju, Alice wystukała na klawiaturze numer swojej szwagierki.

- Wynik jest pozytywny. Będziesz matką! - zawołała z szerokim uśmiechem. - Pielęgniarka przesyła ci gratulacje. Powiedziała, żebyś zadzwoniła i umówiła się na wizytę. Wyjaśniłam jej, że jutro wracasz do Anglii.

- Będę miała dziecko... - W słuchawce rozległ się szloch i Alice poczuła, że do jej oczu również napływają łzy. Jej brat i jego żona starali się o dziecko już od dziesięciu lat. Obydwoje byli zupełnie zdrowi i lekarze kazali im się po prostu zrelaksować.

- Czy jesteś pewna, że wynik jest pozytywny? - zapytała Rachel z wahaniem, pociągając nosem. Po trzech fałszywych alarmach nie potrafiła tak od razu pozbyć się wątpliwości.

- Zupełnie pewna.

- Och, Boże, nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ciebie tam nie było - westchnęła Rachel, która właśnie przebywała u rodziców na Long Island.

- Po ostatnim razie nie mogłam nic powiedzieć mamie, dopóki nie miałam pewności.

Ostatnim razem Rachel przekonała się, że powszechnie dostępne w aptekach testy ciążowe nie są tak niezawodne, jak mogłoby się wydawać. Pochwaliła się swoim stanem przed rodziną i poławą przyjaciół, a potem musiała przyznać, że jednak nie jest w ciąży.

- Gdy cię prosiłam, żebyś zadzwoniła do gabinetu w moim imieniu, pewnie uznałaś mnie za wariatkę, ale

KIM LAWRENCE

po tym wszystkim tak okropnie się denerwowałam. Boże, co powie Ian? Dlaczego go tu nie ma?

- Wraca do domu w przyszłym tygodniu, tak?
 - We wtorek rano.
 - Kiedy widziałas go ostatnio? - Alice podziwiała stoicyzm, z jakim jej szwagierka znosiła długie nieobecności męża. Ona sama z pewnością nie nadawałaby się na żonę oficera marynarki. Jedyną uroczystością rodzinną, na jaką jej brat przybył w ciągu ostatnich dziesięciu lat, był jego własny ślub.
 - Trzy miesiące. Chcesz się założyć, że nie będzie go w domu w czasie porodu?
 - Na pewno będzie się starał.
 - No cóż, w każdym razie... Alice, czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby mi asystować przy porodzie? Nawet jeśli Ian będzie w domu, to wołałabym ciebie. On zawsze próbuje wszystkim rządzić i pewnie zniechęciłby do siebie cały personel w szpitalu.
- Alice znów poczuła pod powiekami łzy.
- Na pewno chcesz właśnie mnie? - zapytała, wzruszona.
 - Ciebie i nikogo innego - powtórzyła Rachel stanowczo.
 - W takim razie zgoda, choć nie wiem, czy ci się do czegoś przydam.
 - Mam nadzieję, że ten twój seksowny szef zechce zwolnić cię z pracy.
 - Roman? Gdybym zliczyła wszystkie nadgodziny, za które jest mi winien urlop, nazbierałby się

WIECZÓR NA MANHATTANIE

121

pewnie z rok. - W słuchawce zapadła cisza. Alice zmarszczyła brwi. - Rachel...?

- Przepraszam - usłyszała po chwili zdyszany głos. - Właśnie tańczyłam wokół stołu! - Jej głos przeszedł w szept. - Boże, Alice, będę miała dziecko! Nie mogę w to uwierzyć! Czy ty coś mówiłaś? - ocknęła się.

- Nic takiego, powiedziałam tylko, że szefa biorę na siebie. Kiedy ma być ten wielki dzień? Czy lekarz już ci to wyliczył?

Rachel podała jej datę i Alice szybko dokonała obliczeń.

- To znaczy, że to już czwarty miesiąc! - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Wiem. Zabawne, prawda? Przez całe lata podniecałam się za każdym razem, gdy okres mi się spóźniał o pół godziny, a gdy naprawdę zaszłam w ciążę, to zorientowałam się dopiero po czterech miesiącach! A gdyby mama nie zauważyła, że przytyłam, to pewnie nadal bym myślała, że męczy mnie niestrawność.

- Chcesz mieć chłopca czy dziewczynkę? A jeśli będą bliźniaki?

Przez następne pół godziny obydwie wymyślały imiona dla dzieci i w końcu jakimś sposobem rozmowa zeszała na temat mężczyzn. Alice miała wrażenie, że nie powiedziała nic istotnego, jednak Rachel w pewnym momencie zapytała:

- Czy ten mężczyzna, o którym rozmawiamy, ma jakieś imię?

KIM LAWRENCE

- Mówiłam teoretycznie - odrzekła Alice, ale poczuła, że czerwieni się jak burak. Na szczęście Rachel nie mogła tego zobaczyć. - Chyba nie sądziłaś, że mówię o sobie?

Rachel jednak była dobrą słuchaczką i często słyszała również to, czego nie powiedziano. Alice czasem o tym zapominała.

- Akurat - zaśmiała się teraz. - Coś mi się zdaje, że wpadłaś po uszy.

- Boże drogi, nie, to tylko przelotna znajomość. - W każdym razie dla niego, pomyślała. Bardzo się starała dostosować do jego tonu, choć miała wielką ochotę zamknąć drzwi na klucz i nie wypuszczać go z pokoju.

Wiedziała, że jej rozgoryczenie było zupełnie irracjonalne. Nie proponował jej przecież niczego oprócz seksu. Powinna być wdzięczna, że przynajmniej nie próbował jej oszukiwać jak inni mężczyźni. Dzięki temu obydwójce wiedzieli, na czym stoją.

Skóra jej jednak cierpła, gdy przypomniła sobie, jak niewiele brakowało, by wyznała mu miłość do grobowej deski.

- Czyli jednak mówiłyśmy o tobie - stwierdziła Rachel gładko. - Tak myślałam. Zresztą już najwyższy czas. A teraz powiedz mi, kim jest ten szczęściarz i czy jest niesamowicie przystojny?

- Właściwie wcale mi się nie podoba - skłamała Alice.

- Czyli chodzi o czyste, zwierzęce przyciąganie. To też jest fajne.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

123

- Bardzo fajne - zgodziła się nieszczęśliwym tonem.
 - Czy jest jakiś problem?
 - Nie ma problemu, tylko... właściwie mamy ze sobą bardzo niewiele wspólnego.
 - Czyli to nie jest spotkanie bratnich dusz. Ale co to ma za znaczenie, jeśli seks jest dobry? Przecież chyba nie zamierzasz wyjść za niego za mąż? Zawsze powtarzam Ianowi, że tak. młodo wyszłaś za mąż i nie zdążyłaś się wyszaleć. Musisz popробować różnych rzeczy, spotykać się z różnymi mężczyznami, żeby mieć materiał do porównań.
 - Rozumiem - powiedziała Alice i przed jej oczami stanęła twarz Luki. Absolutnie żaden mężczyzna nie mógł się z nim równać!
 - Mówiłaś, że seks był doskonały? Przymknęła oczy i poczuła ucisk w żołądku.
 - Dla mnie tak.
- W słuchawce rozległo się zdesperowanie westchnienie.
- Ta brytyjska powściągliwość czasem doprowadza mnie do szału! A kim właściwie jest ten facet? Jak długo go znasz?
 - Znam go długo, ale dotychczas nie... to znaczy, Lu... on.... my...
 - Boże drogi, Alice, chyba nie mówisz o Luce O'Haganie?
 - Chyba tak... - wyjąkała obronnie.
 - Luca O'Hagan. Dobry Boże. To ogier, bez żadnych wątpliwości, ale czy dla kogoś takiego jak ty nie

KIM LAWRENCE

jest to skok na nieco zbyt głęboką wodę? Bądź ostrożna, dobrze? Nie chciałabym, żebyś została zraniona. On ma opinię...

- Wiem, jaką ma opinię, i nie martw się, potrafię się o siebie zatroszczyć.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście. - W każdym razie do chwili, gdy Luca pojawi się w drzwiach, pomyślała Alice z goryczą.

- Brzmi to tak, jakbyś tego żałowała. Czyżby był aż tak dobry?

- Rachel!

W słuchawce rozległ się śmiech.

- Mój mąż od trzech miesięcy jest na morzu. Wbrew sobie Alice musiała się uśmiechnąć.

- Powiem tak: czekolada jest dobra, ale znudziłaby ci się, gdybyś ją jadła trzy razy dziennie.

Nic dziwnego, że Rachel była tak zdziwiona, pomyślała Alice, stojąc pod gorącym prysznicem. Luca znany był z tego, że często zmieniał kobiety.

Uważaj, powiedziała Rachel, i Alice wątpiła, by miała na myśli antykoncepcję. Zapewne sądziła, że dwudziestośmioletniej, wykształconej kobiecie takich rzeczy nie trzeba mówić. Luca z pewnością też" uznał za oczywiste, że Alice się zabezpieczyła.

Oczywiście, nawet biorąc pod uwagę jej nieregularne cykle, szanse na zajście w ciążę były minimalne, ale...

Postanowiła o tym nie myśleć i zająć się raczej sprawami, na które miała wpływ, na przykład pracą.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

125

Albo tym, by nie sprawić wrażenia zupełnej idiotki, gdy znów go zobaczy. Jeśli mieli podtrzymać ten romans, to wiedziała, że będzie musiała przełknąć kilka gorzkich prawd i zachować kilka tajemnic. Miała jednak wątpliwości, czy uda jej się ukryć prawdziwe uczucia.

Znalazła dzinsy, w których wyglądała w miarę szczupło - jej pupa może była szeroka, ale w każdym razie jędrna - dołożyła do tego białą koszulkę i żakiet. Miała trochę wolnego czasu i jeśli nawet limit na karcie kredytowej nie pozwalał jej na zakupy do utraty tchu, to i tak miała nadzieję, że tego rodzaju terapia okaże się skuteczna. Pieniądze nie miały znaczenia, jeśli ich wydawanie mogło sprawić, by na pół godziny przestała myśleć o Luce!

Jeszcze raz zerknęła w lustro, wyszła na korytarz i niemal zderzyła się z kimś, kto stał tuż za drzwiami.

- Przepraszam - powiedziała, osłaniając się rękami. Podniosła wzrok i zapało jej dech, gdy zobaczyła przed sobą elektryzujące niebieskie oczy.

- Luca... ty tutaj? Skąd się tu wzięłeś?

- Pamiętasz, jak mam na imię. Jestem wzruszony. Była zbyt zajęta skrywaniem emocji, by zauważyć jego dziwny ton.

- Co tu robisz? Właśnie wychodziłam. Jego twarz wyraźnie stwardniała.

- W takim razie może zechcesz zmienić plany? Dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że mogłaby, a właściwie powinna zaprotestować.

- Właściwie to... - zaczęła niepewnie, czując, że nogi pod nią drżą.

KIM LAWRENCE

- Czy to jakiś kłopot dla ciebie? - Luca szyderczo uniósł brwi.
- Nie, żaden kłopot - westchnęła, powstrzymując pragnienie, by zerwać z niego koszulę. Z pożądania kręciło jej się w głowie.
- O czym myślisz?
- O tym, że chcę cię dotknąć - odrzekła natych- . miast.
Twarz Luki zastygła w maskę.
- Lubię, kiedy mnie dotykasz.
- A ja uwielbiam cię dotykać - szepnęła. - Ale to chyba nie jest najlepszy pomysł... w tych okolicznościach.
- Do diabła z okolicznościami!
- Łatwo ci tak mówić.
- Nie, wcale nie łatwo - zaśmiał się ironicznie. - Wcale nie łatwo. Otwórz te drzwi, Alice. - Położył dłonie na ścianach po obu stronach jej ramion. Wstrzymała oddech, gdy wsunął palce w jej włosy i wyjął przytrzymującą je spinkę; włosy rozsypały się po jej ramionach jak jedwabna zasłona. Ujął ją pod brodę i pochylił nad nią twarz.
- Powiedz, że mnie pragniesz - zażądał. Przeszył ją dreszcz i zamknęła oczy.
- Pragnę cię, Luca.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alice zamknęła walizkę i usiadła na łóżku. Czowała satysfakcję: z całego serca nie znosiła pakowania i nigdy nie potrafiła zrozumieć ludzi, którzy wciąż podróżowali z miejsca na miejsce. Jej z pewnością taki styl życia nie odpowiadał.

Oczywiście podróże, które wiązały się z jej pracą, na pierwszy rzut oka wydawały się atrakcyjne, szczególnie dziewczynie, która po raz pierwszy wsiadła do samolotu w wieku dwudziestu lat. Jako nastolatka jeździła z rodziną na wakacje do nadmorskiego pensjonatu w Kornwalii, zanim jeszcze ten region stał się modny. Pamiętała pokój z piętrowym łóżkiem, na którym nawet śledź nie byłby w stanie ułożyć się wygodnie, mnóstwo deszczu, wieczory spędzane na obowiązkowych grach planszowych i sporo rodzinnych sprzeczek. Wszystkie te wspomnienia były dla niej bardzo cenne. Potrzebowała poczucia zakorzenienia i dlatego właśnie tam zdecydowała się wyjechać na dwutygodniowe wakacje na łonie rodziny. Musiała naładować akumulatory.

Na myśl o domu jej twarz złagodniała. Ojciec od kilku lat był na emeryturze. Nie miał już tyle energii co

KIM LAWRENCE

kiedyś, a ponieważ żadne z jego dzieci nie chciało uprawiać ziemi, sprzedał ją sąsiadowi, zostawiając sobie tylko kilka akrów. Ale cała rodzina wciąż zjeżdżała się do starego domu z pruskiego muru z pokojami o dziwnych kształtach, niskimi stropami i korytarzykami wiodącymi donikąd, i Alice nie była wyjątkiem.

Wiedziała, że w chwili gdy przejdzie przez drzwi, matka natychmiast się domyśli. Nie było żadnych wątpliwości. Mama zawsze wyczuwała takie rzeczy. Ojciec śmiał się, że gdyby żyła o kilkaset lat wcześniej, uznano by ją za czarownicę.

Mama była liberalna, ale Alice nie była pewna, czy ma ochotę zwierzać jej się z uczuć do Luki. Jak miała przyznać, że zakochała się w kimś, kto zupełnie zapomniał o jej istnieniu?

Tylko mama okazała niepokój, gdy Alice i Mark ogłosili swoje zaręczyny.

- Wiem, że obydwoje lubicie te same filmy i kibicujecie tej samej drużynie piłkarskiej i jestem przekonana, że doskonale do siebie pasujecie, ale czy jesteś pewna, kochanie, że to miłość twojego życia? - zapytała Alice w wieczór zaręczyn. - Czy nie wychodzisz za niego tylko dlatego, że wszyscy tego oczekują? *

Alice poczuła się urażona.

- Nie lubisz Marka, mamo?

- Oczywiście, że go lubię, to bardzo sympatyczny chłopak. Nie o to chodzi. Ale czy ty go kochasz? Tylko to się liczy.

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

129

Wówczas była o tym najgłębiej przekonana, ale teraz wiedziała, że miłość ma wiele twarzy. W porównaniu z szalejącym huraganem, jakim było uczucie do Luki, jej miłość do Marka przypominała lekki letni wietrzyk. Mama powinna być zadowolona, pomyślała Alice. Zawsze powtarzała córce, że należy podążać za intuicją! I do czego ją to doprowadziło? Od ich ostatniego spotkania minęły już trzy dni, a Luca nawet do niej nie zadzwonił. Alice odbierała wszystkie telefony z mocno bijącym sercem i za każdym razem na nowo przeżywała rozczarowanie.

Nieruchomo patrzyła przed siebie. Metoda Luki była skuteczna; nie musiał nic robić, po prostu usuwał się z jej zasięgu. Przesłanie było wystarczająco jasne, żałowała tylko, że nie dotarło do niej wcześniej, nim odważyła się zadzwonić do niego do biura.

Głos sekretarki, która odebrała telefon, brzmiał bardzo nerwowo. Alice wcale jej się nie dziwiła; Luca nie był człowiekiem łatwym we współpracy. Tak przeważnie było z perfekcjonistami.

- Pani Trevelyan... przepraszam, proszę chwileczkę poczekać. Zaraz sprawdzę.

Usłyszała jakieś szelesty i stuki. Sekretarka odłożyła słuchawkę na biurko.

- Dzwoni pani Alice Trevelyan. Pyta, czy może z panem rozmawiać. Czy mam połączyć?

Alice skrzywiła się i popatrzyła na bilety, które trzymała w ręku. A jeśli Luca nie lubi baletu? Naraz usłyszała trzaśnięcie drzwi.

KIM LAWRENCE

- Tu jest interkom... następnym razem proszę go użyć.

Na dźwięk głosu Luki Alice skrzywiła się i pomyślała o jego sekretarce ze współczuciem.

- Przepraszam pana, ja tylko... przepraszam. Czy mam połączyć rozmowę z panią Trevelyan?

- Nie.

Uśmiech na twarzy Alice zgasł. Podniosła rękę do ust i poczuła mróz rozpełzający się po ciele.

- W takim razie co mam powiedzieć?

- Użyj wyobraźni, ale ja nie chcę z nią rozmawiać. Czy to jest dla ciebie jasne?

- Tak, oczywiście.

Drżąc z oszołomienia, Alice z przesadną ostrożnością odłożyła słuchawkę na miejsce i wpatrzyła się w milczący telefon. Owszem, zrozumiała wszystko doskonale. Czyżby Luca należał do mężczyzn, których bardziej interesował sam pościg niż jego cel? Wierzyła, że to, co między nimi zaszło, to nie był tylko doskonały seks. Naiwnie wierzyła, że to coś wyjątkowego... że ona sama jest dla niego kimś wyjątkowym.

Co właściwie czuła? Upokorzenie, ból, żal? Czy żałowała tego, co zrobiła? Czy gdyby mogła cofnąć czas, zachowałaby się inaczej? *

W końcu poczuła złość na siebie. Luca nie miał nawet tyle przyzwoitości, żeby oficjalnie zakończyć ten romans. Czy tak wiele trudu wymagało, by powiedzieć jej osobiście: „Jesteś miłą dziewczyną, i przeżyliśmy razem niezapomniane chwile, ale na dłuższą metę nie pasujemy do siebie”?

WIECZÓR NA MANHATTANIE

131

Postanowiła więcej o nim nie myśleć. Z determinacją skinęła głową i sięgnęła po pilota do telewizora. Przełączając odbiornik między kreskówkami a kanałem dokumentalnym, na którym pokazywano program

o wulkanach, usłyszała pukanie do drzwi. Wsunęła kosmyk włosów za ucho i otworzyła je, wciąż spoglądając na ekran.

- Cześć, Alice.

Na dźwięk tego głosu zastygła. Upuściła pilota i szeroko otworzyła oczy.

- Och, nie! - jęknęła, kryjąc się z powrotem w pokoju. Stała przy ścianie z ręką przyciśniętą do czoła.

- Idź stąd!

- Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, byłeś dla mnie znacznie miłsza. Usłyszała w jego głosie szyderczy ton i poczuła przyływ odwagi.

Gniewnie podniosła głowę i podeszła do progu.

- Chyba byłam pijana - wykrztusiła.

- Zaraz powiesz, że byłeś w stanie nieczytalności i nie wiedziałeś, co robisz.

- Wiedziałam, co robię - przyznała cicho.

- I wiem, że nie zrobię tego nigdy więcej.

Nie wiedziała jednak, co robi, gdy spojrzała mu w oczy. Przypominały dwie błękitne studnie bez dna. Zobaczyła w nich własne odbicie i musiała zebrać całą siłę woli, by oderwać się od ich hipnotycznego przyciągania.

- Więc już mnie nie pragniesz? - Uniósł brwi.

- Wolisz platoniczny związek?

KIM LAWRENCE

Ciężko oddychając, zapatrzyła się w czubki jego wypolerowanych butów i spróbowała zebrać myśli.

- Nie chcę żadnego związku z tobą. Nozdrza Luki zadrgały.
- Sądzisz, że uda ci się pozbyć mnie tak samo łatwo, jak innych twoich partnerów na jedną noc?
- Partnerów na jedną noc? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Luca spuścił wzrok.

- Nie patrz tak na mnie. Sama mówiłaś, że seks to tylko seks.
- Ja nic takiego... ach! - Przypomniała sobie, że rzeczywiście powiedziała coś podobnego. - Ale nie chodziło mi...

Luca przerwał jej niecierpliwym gestem.

- Wiem, że raczej nie myślisz o tym w takich kategoriach - przyznał niechętnie. - Na swój sposób chyba uważasz, że zachowujesz wierność pamięci męża. Ale unikając w ten sposób zaangażowania...
- Ty z pewnością wiesz sporo o unikaniu zaangażowania - prychnęła, błada z wściekłości. - Akurat ty nie masz żadnego prawa wygłaszać mi kazań! Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

Zapadło milczenie i ich oczy spotkały się.

- Właśnie taki mam zamiar - mruknął w końcu Luca, bezpardonowo wpychając się do pokoju. Alice zastygła z ręką na klamce. Duma nie pozwalała jej uciec na korytarz, choć bardzo pragnęła to zrobić.

Luca zatrzymał się przed łóżkiem, na którym leżały -spakowane walizki.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

133

- Wybierasz się gdzieś?

- Tak. Do domu - dodała, widząc utkwione w sobie spojrzenie. - Mam samolot o dziewiątej trzydzieści i muszę skończyć pakowanie, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- W takim razie mam szczęście, że zdążyłem. Czy powiedziałaś już rodzinie?

Zdziwiona, skinęła głową.

- Planowałam te wakacje od roku.

- Dobrze wiesz, że nie o tym mówię - stwierdził ponuro.

- A o czym? Posłuchaj, Luca, nie wiem, dlaczego uważasz, że moje łóżko czeka na ciebie za każdym razem, gdy twoje inne plany na wieczór nie wypalą. - Przygryzła wargę, próbując powściągnąć rozgoryczenie..- Miło spędziliśmy czas, ale próba powrotu do tego, co było, przeważnie kończy się rozczarowaniem. Lepiej zachowajmy miłe wspomnienia.

Na twarzy Luki odbiło się zmieszanie i złość.

- Raz już udało nam się wrócić do tego, co było wcześniej. A może byłaś wtedy rozczarowana?

Alice zacisnęła zęby, pragnąc zetrzeć z jego twarzy ten wyraz gładkiej satysfakcji.

- Wiesz, że nie - przyznała z bolesną szczerością.

- Ale ja nie przyszedłem tu po to, by do czegokolwiek wracać.

- W takim razie może powiesz mi wreszcie, po co przyszedłeś? -

prychnęła. - Bardzo się staram być uprzejma, ale moja cierpliwość już się kończy!

KIM LAWRENCE

Luca złożył ramiona na piersiach i utkwiał wzrok w jej twarzy.

- Nie żałuj sobie, dziewczyno. Wyrzuć to z siebie. Dla mnie kłótnia to nic nowego. Moja matka jest Włoszką, a ojciec Irlandczykiem. U mnie w domu wszyscy krzyczą.

- To chyba męczące - mruknęła. - Nie znoszę kłótni. Nie wiedziałam, że małżeństwo twoich rodziców nie jest...

- Uthane? - podpowiedział z rozbawieniem. - Małżeństwo moich, rodziców jest ostatnim promykiem nadziei na tym świecie pełnym rozsypujących się związków. Niektórzy ludzie uwielbiają konflikty. Zgadzam się, że to bywa męczące, ale po zawale serca ojca w domu trochę przycichło. Teraz obydwójce liczą do dziesięciu, zanim zaczną obrzucać się inwektywami. Ale nie przyszedłem tu, żeby opowiadać ci o małżeństwie moich rodziców.

- Na litość boską, przez cały czas wyliczasz mi powody, dla których tu nie przyszedłeś. Czy powiesz mi wreszcie, po co przyszedłeś?

- Już do tego dochodzę... - Przeciągnął dłonią po włosach i na jego twarzy pojawił się grymas irytacji. - Może wejdziesz do środka i zamkniesz te cholerne drzwi? Może tobie nie przeszkadza, gdy cały świat słyszy o twoich sprawach, ale mnie tak.

Alice posłuchała wyłącznie dlatego, że pokojówka sprzątajaca korytarz już szósty raz odkurzała to samo miejsce w pobliżu jej drzwi.

- Zamknięte. - Posłała mu nieszczerzy uśmiech.

WIECZÓR NA MANHATTANIE 135

- A teraz mów, co masz do powiedzenia... choć nie sądzę, by mnie to zainteresowało.

Luca powiódł czubkiem buta po wzorze na dywanie i wziął głęboki oddech.

- Myślałem o tej sytuacji i moim zdaniem najlepiej byłoby, gdybyśmy wzięli ślub.

Chwile mijały. Alice patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Myślisz, że powinniśmy wziąć ślub? - powtórzyła z odrętwieniem.

Luca krótko skinął głową.

- Przecież powiedziałem. Alice oparła się o ścianę.

- Czy to ma być jakiś żart? A może przekonałeś się, że nie potrafisz beze mnie żyć?

Ku ironii, Luca właśnie do takiego wniosku doszedł. Po trzech dniach rozważań uznał, że woli wychowywać dziecko innego mężczyzny niż żyć bez tej kobiety.

- Prawie...

- Czyli mógłbyś żyć beze mnie, ale mimo to chcesz się ze mną ożenić? To się robi coraz ciekawsze... A w dodatku takie niespodziewane!

- Z pewnością niektórzy cenią cię za infantylne poczucie humoru, ale ja do nich nie należę.

- W takim razie absolutnie nie mogę za ciebie wyjść. Mężczyzna, którego poślubię, musi się śmiać z moich żartów.

- Czy możemy porozmawiać poważnie?

- To nie będzie łatwe...

KIM LAWRENCE

- Ta decyzja też nie przyszła mi łatwo. Ale małżeństwo ze mną rozwiązałyby większość twoich problemów.
- Dlatego że jesteś najlepszą partią tego stulecia?
- Dlatego że nie musiałabyś być samotną matką! Alice szeroko otworzyła oczy.
- Zaraz, zaraz! Myślisz, że jestem w ciąży?
- Nie trać czasu na udawanie, to nie ma sensu. Ojciec dziecka zapewne nie chce o niczym wiedzieć? Czy powiedziałaś o tym jemu albo komukolwiek innemu? Wiem, że nic nie mówiłaś Romanowi. Pewnie chciałaś podzielić się tą wiadomością z rodziną osobiście? Alice patrzyła na niego, wciąż ogłuszona.
- Powiedziałeś Romanowi, że jestem w ciąży?
- Oczywiście, że mu nie powiedziałem! - zirytował się. - Zadałem mu tylko kilka podchwytliwych pytań i zorientowałem się, że on nie ma o niczym pojęcia, ale potwierdził, że nie jesteś z nikim związana. Z tego, co mówił, było również jasne, że masz wielu chętnych kandydatów. Alice zakrztusiła się.
- Jak śmiesz omawiać moje sprawy ze swoim bratem?
- Posłuchaj, to ważne. Alice, czy ty w ogóle słuchasz, co mówię? Otworzyła usta, ale po chwili znów je zamknęła i potrząsnęła głową.
- Ależ tak, słucham cię bardzo uważnie - zapewniła go głosem bez wyrazu.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

137

Luca poważnie skinął głową.

- Czy ktoś jeszcze oprócz mnie wie, że jesteś w ciąży?

Potrząsnęła głową i odrzekła zupełnie szczerze:

- Absolutnie nikt.

Jego ramiona rozluźniły się nieco.

- I niech tak zostanie.

Spojrzał na nią podejrzliwie, jakby spodziewał się protestów, a gdy nic nie powiedziała, skinął głową.

- Cieszę się, że zachowujesz się rozsądnie.

- Naprawdę?

- W oczach całego świata może to być moje dziecko.

- Dlaczego chcesz, żeby wszyscy tak myśleli?

- Pewnie słyszałaś o tym, że mój ojciec kilka lat temu przeszedł zawał? -

Skinęła głową. - I że to ważne, by nie narażał się na niepotrzebne stresy?

- Nie rozumiem, jaki to ma związek...

- Mój ojciec pod wieloma względami jest bardzo staroświecki, głęboko religijny i dumny ze swego nazwiska.

Alice ostrożnie skinęła głową.

- Ma obsesję na punkcie przedłużenia rodu... duma z rodowego nazwiska i tak dalej. Pewnie wiesz, że Romana porzuciła dziewczyna tuż przed ślubem. Ojciec był załamany. Ostatnio bardzo się denerwuje, że jego synowie się nie żenią i nie dają mu wnuków. Do tego stopnia, że mama naprawdę martwi się o jego zdrowie.

KIM LAWRENCE

- Przykro mi z powodu twojego ojca, ale...
- Ostatnie wyniki badań nie były najlepsze - wyznał Luca ponuro.
- To przykre, ale...
- Sprawa jest prosta, jeden z nas musi się ożenić. Roman, ze względu na swoją przeszłość, odpada; zostaje ja.
- Chcesz się ożenić, żeby...
- Gdybyś dzięki niewielkiemu poświęceniu mogła ocalić życie swojego ojca, czy zrobiłabyś to?
- Oczywiście, ale...
- W takim razie dlaczego ja również nie miałbym tego zrobić? Potrzebuję żony i dziecka, a ty będziesz miała dziecko, które potrzebuje ojca. Na pewno dostrzegasz zalety małżeństwa ze mną. Oczywiście spisujemy intercyzę, żeby zabezpieczyć twoje interesy.
- Czegóż więcej mogłabym pragnąć?
- Masz na myśli seks?
- Nie, nie mam na myśli seksu! - wybuchnęła. - Ty myślisz tylko o seksie!
- Zdaje się, że psychologowie nazywają to projekcją.
Alice wybuchnęła ironicznym śmiechem.
- Boże drogi, opanuj się wreszcie! Jeśli któreś z nas pilnie potrzebuje psychiatry, to na pewno nie ja! Bardzo mi przykro, że twój ojciec jest chory, ale ten pomysł jest zupełnie idiotyczny!
- Zakładam, że twoje zmiany nastroju i irracjonalne zachowanie są zupełnie normalne w tym stanie. Uspokój się i porozmawiajmy o konkretach.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

139

- Jestem zupełnie spokojna! - wycedziła przez zęby.
- Trudno jest wychowywać dziecko samotnie, a jako moja żona wiodłabyś bardzo wygodne życie.
- A w zamian za to musiałabym codziennie na ciebie patrzeć.
- Jest wiele udanych małżeństw, w których partnerzy żyją osobno. Może nawet są to te najbardziej udane.

Zwinęła dłonie w pięści, zastanawiając się, czy to, co Luca opisuje, to ma być małżeństwo, czy fuzja przedsiębiorstw.

- Boże! Gdy tak to opisujesz, jak mogłabym odmówić? - zawołała z fałszywym zachwytem, pod którym krył się gniew.
- Naprawdę myślę, że nie powinnaś na złość mamie odmrażać sobie uszu.
- Dziękuję za dobrą radę.
- Nie tylko twoje uczucia są tu ważne.
- No tak, ale może jestem skrajną egoistką. A może nie lubię szantażu emocjonalnego. Wiesz, im dłużej przebywam w twoim towarzystwie, tym bardziej atrakcyjne wydaje mi się samotne rodzicielstwo. -Naraz poczuła, że ma już dość tej farsy, i przycisnęła ręce do brzucha. - Ty idioto, nie ma żadnego dziecka! Może wyglądam, jakbym była w ciąży, w porównaniu do innych kobiet, które widzisz nago, ale to znaczy tylko, że jestem gruba, a gdybym miała mieć dziecko, to nie chciałabym go obarczać ojcem takim jak ty!

Luca prychnął pogardliwie.

KIM LAWRENCE

- Rany boskie, kobieto, przestań kłamać. Stałem za drzwiami, gdy pytałaś przez telefon o wyniki testu.

- O wyniki, ale nie moje! Dzwoniłam w imieniu mojej szwagierki. Jedyne dziecko, jakiego oczekuję, to bratanek albo bratanica. A jeśli już musisz wiedzieć, to jesteś jedynym mężczyzną, z jakim spałam oprócz mojego męża, a i z nim czekałam do nocy poślubnej. Chciałabym móc powiedzieć, że warto było zaczekać, ale żadne z nas nie znało się na rzeczy i dotarliśmy się dopiero po kilku miesiącach. - Urwała, przerażona tym, co powiedziała.

Luca wpatrywał się w nią z ręką przyciśniętą do czoła; wyglądał jak człowiek, który przed chwilą otrzymał potężny cios. Zatrzymał spojrzenie na jej brzuchu.

- Nie jesteś w ciąży?

- Wreszcie... - westchnęła z desperacją.

- I nie miałaś żadnych innych kochanków?

- Nie. - Uśmiechnęła się gorzko.

Przez chwilę patrzył na nią ogłuszony, po czym obrócił się gwałtownie i bez zwykłego wdzięku podszedł do okna. Gdy znów na nią spojrział, jego twarz była wyprana z wszelkich emocji.

- Zdaje się, że się pomyliłem.

- Ja bardziej. Odwrócił wzrok.

- Może udałoby nam się coś uratować z tej sytuacji?

- Na przykład przyjaźń do grobowej deski? Nie sądzę.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

141

- To znaczy, że i tak nie zechciałabyś za mnie wyjść?

Alice zastygła. Tym razem to na pewno musiał być żart. Porzucił ją, potem próbował kupić, obraził na wszelkie możliwe sposoby, a teraz... Wzięła głęboki oddech i przygwoździła go pogardliwym spojrzeniem.

- Wyjść za ciebie? Jesteś najbardziej odrażającym mężczyzną, jakiego spotkałam. Nienawidzę cię! W małżeństwie nie chodzi o poświęcenie, tylko o miłość i jestem pewna, że twój ojciec by się z tym zgodził!

Luca pochylił głowę.

- Pewnie tak - przyznał. - Ale gdy się kogoś kocha, robi się rzeczy, których inaczej może by się nie zrobiło.

- Rozumiem, że kochasz swojego ojca, ale jeśli potrzebujesz żony, to z pewnością znajdziesz jakąś kobietę, która się zgodzi na ślub.

- Nie chcę nikogo innego - wyrzucił z siebie gwałtownie. - Chcę ciebie, Alice.

Przymknęła oczy.

- Ale ja ciebie nie chcę - skłamała, wiedząc, że on jej nie kocha.

- Spałem z tobą, myśląc, że nosisz dziecko innego mężczyzny.

Próbowałem nie czuć twojego zapachu ani dotyku... ale wiedziałem, że muszę cię mieć jeszcze raz. Nie jestem z tego dumny. Zbyt długo powstrzymywałem się, żeby cię nie dotknąć... - Gdyby dotknął jej w tej chwili, rozpułyłaby się zupełnie, ale

142

KIM LAWRENCE

nie zrobił tego. - A teraz, gdy już to zrobiłem, nie potrafię przestać. Jesteś jak narkotyk.

Otworzyła oczy, by mu powiedzieć, że ona czuje to samo, ale jego już nie było.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie mogła tak tego zostawić. Chciała skontaktować się z Luką i zapytać, czy mówił poważnie.

Zaraz po powrocie do domu zadzwoniła do Nowego Jorku, ale nikt nie wiedział, gdzie Luca się podziewa; zniknął jak kamień w wodzie. Może jest z jakąś dziewczyną, zasugerował ktoś żartem, i Alice poczuła, że robi jej się niedobrze; właściwie przez cały czas czuła mdłości. Nim Luca wreszcie się pojawił, wciąż w stanie kawalerskim, jak się okazało, Alice odkryła pewną komplikację.

Niedługo po tym, jak powiedziała Luce, że nie jest w ciąży, okazało się, że jest. Nikt tego dotychczas nie zauważył, bo choć męczyły ją mdłości, zamiast przybrać na wadze, Alice schudła o kilka kilogramów. Na szczęście najgorsze już minęło i przestało jej się robić niedobrze na widok szklanki wody, ale wiedziała, że już niedługo ciąża zacznie być widoczna. Dręczyła ją świadomość, że musi powiedzieć Luce. Nie mogła nawet usprawiedliwiać się tym, że nie miała okazji, bo miała ich wiele. Wciąż pracowała dla Romana, a Luca był współwłaścicielem firmy; wielokrotnie, gdy odbierała telefon, słyszała w słuchawce jego głos.

KIM LAWRENCE

Kilka razy zbierała się na odwagę, by mu powiedzieć, ale odzywał się do niej chłodnymi monosylabami, ucinając wszelką możliwość podtrzymania rozmowy. Czuła się tak, jakby miała powiedzieć o dziecku zupełnie obcemu człowiekowi. Miała wrażenie, że jego oświadczenia odbyły się w zupełnie innym życiu.

Jej zazwyczaj bardzo spostrzegawczy szef tym razem nie zauważył żadnych oczywistych symptomów, co nie było do niego podobne. Ale Roman nie był sobą, i Alice podejrzewała, że przyczyną była nowa kobieta w jego życiu.

Przekonała się, że Scarlet jest kimś wyjątkowym, gdy Roman zapowiedział, że nie poleci z nią w piątek do Irlandii, tylko popłynie promem. Widząc zdziwienie Alice wyjaśnił nieco obronnym tonem, że Scarlet nie lubi latać.

- Polubisz ją - dodał nieoczekiwanie.

- Na pewno tak.

- I Sama.

- To jej syn?

- Prawdę mówiąc, to mój syn.

Rzuciwszy tę bombę, spokojnie wyszedł na spotkanie, zostawiając swoją asystentkę z otwartymi ustami. Może dlatego Luca dotychczas się nie ożenił? Jego ojciec miał już wnuka i o ile dobrze rozumiała sytuację, zanosilo się na ślub. Dzięki temu Luca miał wolne ręce.

W końcu Alice poleciała do Irlandii sama, klasą biznesową. Na lotnisku czekała na nią limuzyna z szoferem, która zawiozła ją do posiadłości O'Haganów.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

145

Była tu już kilkakrotnie wcześniej z Romanem, gdy pracowali w weekendy, ale wtedy nie nosiła w brzuchu wnuka O'Haganów! Natalia robiła, co mogła, by Alice czuła się swobodnie, ją zaś przepełniały wyrzuty sumienia. Zastanawiała się, czy powitaliby ją równie serdecznie, gdyby wiedzieli. Matki zwykle stawały po stronie synów, a Natalia była ze swoich bardzo dumna.

- Czuj się jak w domu, kochana. Wiem, że lubisz spacerować. Ładna pogoda ma się utrzymać do przyszłego tygodnia, a Roman dotrze tu dopiero za parę dni. Jesteśmy ogromnie podnieceni - wyznała, co wzmogło podejrzenia Alice, że szykuje się tu jakaś uroczystość.

Postanowiła pójść za radą Natalii i wybrać się na spacer. Sięgnęła po buty i kurtkę i gdy była już przy drzwiach, zadzwonił telefon. Ponieważ nikogo nie było w pobliżu, Alice podniosła słuchawkę, ale nim zdążyła się przedstawić, ten ktoś po drugiej stronie zapytał:

- Tato? To ty?

Omam nie wypuściła słuchawki. Przez dłuższą chwilę patrzyła na nią w milczeniu, drząc całym ciałem.

- Nie, to ja - odrzekła w końcu przez wyschnięte gardło.

Przymknęła oczy zastanawiając się, czy Luca pozna jej głos. Poznał.

- Alice... Alice, czy to naprawdę ty? - W słuchawce

KIM LAWRENCE

coś zatrzeszczało. - Cholera, bateria się rozładowuje, a mój lot... w każdym razie nie...

- Luca, nie słyszę cię. Co powiedziałaś?

- Nie rób nic głupiego, dopóki tam nie dotrę. Będę dziś wieczorem. Alice, *cara*, obiecuj mi, że nic nie zrobisz.

- Obiecuję - odrzekła, nie mając pojęcia, o czym on mówi.

Przechodziła huśtawkę nastrojów, od szalonej nadziei po głębokie przygnębienie. Powiedziała rodzicom Luki o telefonie, obawiając się pytań, ale Natalia stwierdziła tylko: - Och, to doskonale, cała rodzina zbierze się razem - i nie drażyła tematu. Jej mąż też niczego nie komentował, choć Alice podejrzewała, że nie było to zasługą jego dyplomatycznych umiejętności, a raczej dyskretnego kopniaka w kostkę od żony.

Nie chciała psuć nikomu nastroju przy kolacji, ale gdy zobaczyła puste miejsce przy stole, do oczu napłynęły jej łzy, a wokół serca zacisnęła się żelazna obręcz.

- Próbowałem do niego dzwonić, ale komórka nie odpowiada - powiedział Roman. - Spróbuję jeszcze. -- Odszedł na chwilę od stołu i zaraz wrócił, potrząsając głową. - Nic z tego.

- No cóż, nie ma sensu czekać - stwierdził Finn O'Hagan. - Nie mam pojęcia, co w niego wstąpiło. Wczoraj wieczorem odłożył słuchawkę w pół słowa, w środku rozmowy. - Potrząsnął głową z oburzeniem.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

147

- Jeśli nie ma nawet na tyle dobrego wychowania, żeby nas zawiadomić o spóźnieniu, to nie zasługuje na kolację, którą przygotowała twoja matka. Natalia uśmiechnęła się uroczo.

- Nie przesadzaj. Mój udział w przygotowaniach ograniczył się do kiwania głową, gdy kucharka opowiadała mi, co zamierza przyrządzić. Z doświadczenia wiem, że gdy próbuję włączyć się do gotowania, to ona dostaje ataku hysterii i grozi odejściem.

Rozbawiło to wszystkich.

- Mama jest znana ze swoich talentów kulinarnych

- wyjaśnił Roman gościom. - Trzeba prawdziwego talentu, by przypalić wodę tak pięknie, jak ona potrafi to zrobić.

Alice patrzyła na ich rozbawione twarze z niezrozumieniem. Dlaczego tylko ona martwiła się spóźnieniem Luki? Ucisk w gardle stawał się coraz silniejszy, aż w końcu poczuła, że nie wytrzyma dłużej.

- Czy nikt nie martwi się o Lukę? - zapytała z napięciem, potrząsając głową. Niepokój sprawił, że jej ton zabrzmiał oskarżycielsko.

Wszystkie oczy zatrzymały się na niej.

- Jak znam Lukę, może być teraz wszędzie-wzruszył ramionami jego brat.

- Przyjedzie - stwierdził krótko ojciec. - Zawsze się w końcu pojawia jak zły szeląg.

Gniew Alice przybrał na sile.

- Nie martw się, kochanie. Kucharka zostawiła mu kolację. -Natalia pogładziła ją po dłoni. Alice z bólem popatrzyła na jej piękne, wypielęgnowane paznokcie.

KIM LAWRENCE

Czy nikomu z nich naprawdę nie przyszło do głowy, że Luce mogło się przytrafić coś złego?

- Ale powiedział, że tu będzie - powtórzyła, zmuszając się do uśmiechu.

- Może źle go zrozumiałaś - wzruszył ramionami Roman.

Scarlet, siedząca obok niego, skinęła głową.

- Może mówił, że przyjedzie jutro? - dodał Roman.

Alice miała ochotę krzyknąć.

- A może w ogóle nie dzwonił. Pewnie wszyscy tak sobie myślicie -

oskarżyła ich. W głębi duszy czuła, że robi z siebie idiotkę, ale nie panowała już nad sobą. - Naprawdę dzwonił i powiedział, że będzie tu dziś wieczorem!

- Może zmienił zdanie - stwierdził Roman. Alice z przekonaniem potrząsnęła głową.

- Luca nie rzuca słów na wiatr. Czy nikomu nie przyszło do głowy, że mógł mieć jakiś wypadek? - Przed oczami stanęła jej wizja bezwładnego ciała Luki w przewróconym samochodzie. Może zdarzyło się to albo jeszcze coś gorszego, a jej nie było przy nim i nie mogła mu pomóc! - Trzeba zadzwonić na policję!

- Moja droga... - zaczął mówić Finn, ale umilkł, gdy żona ostrzegawczo dotknęła jego ramienia. Powoli potrząsnęła głową i powiedziała w ojczywym języku coś do starszego syna, który z ociąganiem wstał od stołu.

- Zadzwonimy, kochanie - powiedziała uspokajająco.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

149

Alice odetchnęła z ulgą.

- Jeśli nie pojawi się do jutra, to zadzwonimy z samego rana.

- Ale...!

Natalia stanowczo podniosła rękę.

- Policja nic nie zrobi, dopóki nie miną dwadzieścia cztery godziny od zaginięcia, a Luca może się tu pojawić w każdej chwili.

Alice przygryzła usta i po krótkim wahaniu skinęła głową.

- Myślałam tylko, że... - wzięła głęboki oddech. - Chyba za bardzo się przejęłam.

- Chyba tak - zgodził się Finn ze współczuciem. Żona spojrzała na niego groźnie, ale na twarzy Alice zdążył już wykwitnąć krwisty rumieniec. Na szczęście Scarlet przyszła jej z pomocą. Spojrzała na swego przyszłego teścia i powiedziała z uroczym uśmiechem:

- Kłopot w tym, że mężczyznom zwykle brakuje wyobraźni, toteż nie rozumieją takich rzeczy. Ja za to doskonale rozumiem Alice. Gdy Sama boli brzuch, boję się, że to zapalenie wyrostka; gdy ma podwyższoną temperaturę, jestem pewna, że to zapalenie opon mózgowych. Gdy chodzi o niego, mój umysł zawsze tak pracuje. Nasi lekarze uciekają, gdy słyszą mój głos, a pielęgniarki w przychodni sklasyfikowały mnie jako NNM - neurotyczną nadopiekuńczą matkę.

Rozległy się śmiechy i napięcie przy stole wyraźnie zelżało. Alice uśmiechnęła się do Scarlet z wdzięcznością, a ta odpowiedziała jej konspiracyjnym mrugnięciem.

KIM LAWRENCE

Udało jej się zachować pozory spokoju niemal do końca wieczoru. Dopiero przy wyjściu, gdy już w drzwiach odwróciła się do Scarlet i Romana, z jej oczu popłynęły łzy.

- Taka jestem szczęśliwa z waszego powodu - wykrztusiła i wybuchnęła płaczem.

Roman ze zdziwieniem patrzył na łzy płynące po twarzy jego zwykle opanowanej sekretarki. Scarlet objęła ją.

- Prze... przepraszam - wykrztusiła Alice, ocierając twarz. - Ja tylko...

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwała jej Scarlet.

- Doskonale rozumiem, jak się czujesz.

- Czy ktoś może mnie dopuścić do tej tajemnicy?

- obruszył się Roman.

- Och, nie bądź taki tępy! - parsknęła jego przyszła żona.

- Przypuszczam, że ma to coś wspólnego z moim bratem. Alice, jeśli masz z nim jakieś problemy, to powiedz mi o nich, a ja z nim pogadam.

- Boże, ona nie jest jeszcze w takiej desperacji! Alice musiała odwrócić wzrok. Patrząc na tych

dwoje, widziała wszystko, czego ona sama pragnęła i czego nie mogła mieć. Wiedziała, że uzalanie się -nad sobą w niczym jej nie pomoże, a poza tym miała teraz na głowie ważniejsze sprawy - na przykład dziecko, które nosiła. Musiała powiedzieć Luce, nie było wyjścia.

Wyobrażała sobie tę rozmowę już miliony razy. Była pewna, że wie, jak Luca zareaguje na nowiny.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

151

Uważał, że jego ojciec jest staroświecki i dumny z rodowego nazwiska, ale on sam był równie dumny; on też był O'Haganem. Na pewno zaproponuje jej małżeństwo ze względu na dziecko. Wzięła głęboki oddech.

- Nie, nie jestem tak zdesperowana - zgodziła się cicho.

- Naprawdę nie musisz się martwić o Lukę - rzekł Roman, szczerze pragnąc ją pocieszyć. - On ma doskonale rozwinięty instynkt przetrwania. Alice skinęła głową.

- Z pewnością masz rację - zgodziła się z pozornym spokojem.

Scarlet z troską pochwyciła ją za rękę.

- Gdybyś mnie potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Alice skinęła głową i spojrzała na duży zegar w hallu. Było jeszcze dość wcześnie. Nie pociągało ją spędzanie kolejnej nocy na wpatrywaniu się w tapetę na ścianie. Poszła za miauczeniem kota, który wybiegł z kuchni, i otworzyła główne drzwi.

Kot natychmiast zniknął w mroku. Alice stanęła w progu, wdychając powietrze przesycone zapachem kwiatów. Właściwie dlaczego nie? - pomyślała i czując się jak uczennica, która wyrwała się spod opieki, pochwyciła kurtkę z krzesła w korytarzu i wyszła na zewnątrz.

Ciężkie drzwi zamknęły się za nią z głośnym stuknięciem. Wzruszyła ramionami; wiedziała, że nikt tu nie ma potrzeby zamykać czegokolwiek na klucz.

KIM LAWRENCE

Mogła się wybrać na spacer przy księżycu, a potem wrócić do domu kuchennymi drzwiami.

Noc była magiczna - żadnych latarni, tylko blask księżyca i zapach zieleni. Nastrój zaczął się jej poprawiać.

Weszła na schludnie przycięty trawnik. Obcasy butów zapadły się w miękką ziemię. Po chwili zdjęła buty i wsunęła je do kieszeni kurtki. Dotyk chłodnej, wilgotnej trawy był przyjemny. Poruszyła palcami stóp. Gdzieś w oddali pohukiwała sowa. Powietrze poruszało się lekko. Pograżona w myślach Alice szła przed siebie, aż straciła z oczu światła domu.

Dotarła na wzgórze, gdzie park przechodził w las, i przystanąła, by złapać oddech. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo oddaliła się od bezpiecznego trawnika. Poczowała, że ma już dość natury jak na ten wieczór, i powinna wracać.

Przez chwilę wyobrażała sobie, że jest jedyną osobą na świecie. Naraz chmura zasłoniła księżyc. Alice tak długo mieszkała w mieście, że zapomniała już, że mrok w mieście to coś zupełnie innego niż mrok na wsi. Dokoła wcale nie panowała cisza. Zewsząd dochodziły dźwięki - złowieszcze szelesty, odgłosy niewidocznych stworzeń. Alice wcale nie była pewna, czy chciałyby je zobaczyć. Co ona właściwie tu robiła, sama, w nocy, pośrodku irlandzkiego odludzia?

- Przydałaby się pochodnia! - powiedziała na głos, żeby uspokoić nerwy, ale w następnej chwili kolejna chmura przesłoniła księżyc i włosy Alice zaczepiły się o gałąź. Wrzasnęła i bosą pobiegła przed siebie. Gdy

WIECZÓR NA MANHATTANIE

153

wreszcie zatrzymała się, zdyszana, nie miała pojęcia, gdzie jest.

Tylko bez paniki, pomyślała. Co najgorszego mogło jej się tu przydarzyć? Zmusiła się, by pomyśleć logicznie. Mogła dostać pęcherzy, podrapać się o gałęzie albo wystraszyć jakąś owcę. Noc była ciepła, toteż nie groziło jej wyziębienie.

Serce w końcu zwolniło i wyrównała oddech. Wiedziała, że jutro będzie się śmiać z tej przygody, ale jutro wydawało się rozpaczliwie odległe. Nałożyła buty na brudne stopy i ostrożnie szła między drzewami w stronę najbliższego wzgórza. Miała nadzieję, że gdy dotrze do szczytu, zorientuje się, gdzie jest.

Próbowała zapamiętywać jakieś punkty orientacyjne, ale nic dokoła nie wyglądało znajomo. Pomyślała z żalem, że nigdy nie była harcerką. Wiedziała tylko, że w zimie należy wykopać sobie jamę w śniegu i owinać się folią... a może chodziło o folię aluminiową? Ale ponieważ nie miała ani jednej, ani drugiej, nie wspominając już o śniegu, nie było to szczególnie pomocne.

- Powinnam sypać za sobą okruszki - wymamrotała, przedzierając się przez krzaki. Udało jej się nie podrapać i była bardzo z siebie zadowolona, dopóki bez ostrzeżenia nie zderzyła się z dużym, ciepłym ciałem. Czyjaś dłoń zacisnęła się na jej ramieniu.

Instynktownie próbowała się wyrwać, kopiąc i na oślep wymachując pięściami, ale napastnik puścił ją dopiero wtedy, gdy wydała z siebie przenikliwy wrzask.

154

KIM LAWRENCE

- Znam karate - ostrzegła go. - Nie zmuszaj mnie, żebym zrobiła ci krzywdę.

- Gratulacje, do tej chwili doskonale udawało ci się to ukrywać. *Mądre di Dios*, Alice, uspokój się wreszcie! Przecież nic złego ci nie zrobię!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Alice zastygła. Rozpoznałaby ten głos nawet wśród tysiąca innych. W ułamku sekundy przeszła od zamętu i rozpaczy do absolutnego szczęścia.

- Luca?

- A spodziewałaś się kogoś innego?

Ulga była tak wielka, że zachwiała się i bezwładnie oparła o niego. Był mocny i prawdziwy, tak namacalnie prawdziwy, że nie mogło to być tylko złudzenie.

- Nie mogę uwierzyć...

Przez chwilę widziała jego twarz w świetle księżyca przebijającym przez liście nad ich głowami, a w następnej chwili poczuła jego usta na swoich. Zaplotła ramiona wokół jego szyi; opór nawet nie przeszedł jej przez myśl.

Gdy Luca w końcu podniósł głowę, po policzkach Alice płynęły łzy.

Otarł je łagodnie wierzchem dłoni.

- Teraz wierzysz? - zapytał z ustami tuż przy jej policzku. Zauważyła, że on też drży.

- Niezłe powitanie - uśmiechnęła się. Wtulił twarz w jej dłoń i pocałował wewnątrz.

- Znany jestem ze swoich powitań.

- Czyli to nie było nic szczególnego?

KIM LAWRENCE

Zacisną! palce na jej przegubie.

- Bardzo szczególne. Myślałem nad tym od dłuższego czasu. Nie byłem pewien, jak zostanie przyjęty. Ale zdaje się, że trochę cię ucieszył mój widok? - Nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy, bo skryta była w cieniu.

- Owszem, trochę tak - przyznała ostrożnie.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Nie wiedziałem, w każdym razie nie wiedziałem, że to ty, ale usłyszałem cię z odległości pół mili. Myślałem, że to jakiś bardzo hałaśliwy kłusownik.

- Nie jestem kłusownikiem.

- To dobrze, bo zupełnie się do tego nie nadajesz.

- Myślałam o tobie - wymruczała, wtulając twarz w jego pierś. Ulga mieszała się z poczuciem, że wróciła do domu. - I pojawiłeś się. - Bicie jego serca było najpiękniejszym dźwiękiem, jaki słyszała w życiu.

Luca trzymał ją mocno, jakby nigdy nie zamierzał puścić. Gdy w końcu podniosła głowę, zobaczyła na jego twarzy oświetlonej blaskiem księżyca napięcie. Z pociągłą, surową twarzą zanurzoną w cieniach wyglądał pięknie.

- Naprawdę tu jesteś? - westchnęła.

- Przecież już to ustaliliśmy, *cara*.

- Po prostu nadal nie rozumiem, jak i dlaczego...

- Rozejrzała się po polanie. - Gdzie my właściwie jesteśmy?

- Nie wiesz? - zdumiał się.

- Wyszłam na spacer i chyba się zgubiłam.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

157

- Twoim zdaniem to był dobry pomysł, żeby spacerować po ciemku po nieznanym okolicy? Dlaczego cię puścili? Co oni sobie myśleli? -

parował. - Do tej pory już dawno powinni cię szukać!

- Nikt mnie nie szuka i nikogo nie pytałam o pozwolenie. Wszyscy myślą, że jestem w łóżku.

- Mogłaś upaść i złamać sobie nogę i nikt by nawet nie wiedział! -

Usłyszała w jego głosie gniew.

- Myślałam, że świeże powietrze pozwoli mi zasnąć. Zgubiłam buta - odkryła. - Kosztowały mnóstwo pieniędzy.

- Ciesz się, że nie straciłaś niczego więcej! - odrzekł szorstko. - Gdy pomyśle... - Urwał i zaklął, widząc łzy płynące po jej policzkach.

- Zgubiłam się - powtórzyła pokornie. - I bałam się, więc nie krzycz na mnie. - Z lękiem zerknęła przez ramię. - Czy daleko stąd do domu?

Bez słowa wziął ją za rękę i poprowadził na szczyt niewielkiego wzgórza: na zboczu pod nimi stał dom oświetlony kilkoma latarnkami.

- A ja myślałam, że jestem wiele mil od domu! - westchnęła. - A tymczasem...

- Wystarczyło przejść parę kroków - dokończył Luca z rozbawieniem i pocałował ją w czubek nosa.

- Możesz się ze mnie śmiać, ale ty też się zgubiłeś!

- Ja? - zdumiał się. - Ja tylko zszedłem z drogi koniowi i wpadłem do rowu.

Nie zdając sobie sprawy, co robi, Alice sięgnęła do guzików jego koszuli.

KIM LAWRENCE

- Czy nic ci się nie stało? - zapytała, patrząc na gładką skórę na jego piersi.

Potrząsnął głową.

- A gdyby coś mi się stało, czy bardzo byś się martwiła?

Nie zareagowała na tę prowokację.

- Nie zadzwoniłeś - powiedziała z wyrzutem. - Czekaliśmy na ciebie z kolacją.

- Ale chyba niezbyt długo? Wzruszyła ramionami.

- Staruszeknie lubi, gdykolacja się spóźnia-mruknął Luca sucho. - Chyba nie był zadowolony?

- Prawdę mówiąc, wszyscy byli całkiem zadowoleni. - Oprócz mnie, miała ochotę dodać, ale nie zrobiła tego.

- Więc nikt za mną nie tęsknił?

- Jakoś sobie poradziliśmy bez ciebie.

- To dobrze.

Alice parsknęła z desperacją i wysunęła się z jego ramion.

- Czy wolałbyś usłyszeć, że zamartwiałam się na śmierć i w ogóle nie mogłam spać w nocy? Jeśli już musisz to wiedzieć, to zrobiłam z siebie zupełną idiotkę. - Wsunęła palce we włosy i z

niedowierzaniem-potrząsnęła głową. - Twój rodzice uważają mnie za wariatkę. Czy teraz jesteś szczęśliwszy?

Podeszła do dużego dębu i ze znużeniem oparła policzek o szorstką korę.

- Zdaje się, że sporo mnie ominęło - mruknął Luca.

WIECZÓR NA MANHATTANIE

159

- Nie tak dużo. Jeśli chodzi o ustalenia na temat ślubu, dowiesz się wszystkiego w ciągu pięciu minut. Nikt nie mówi o niczym innym.
- Nie będzie żadnego ślubu.
- O czym ty mówisz? Oczywiście, że będzie. Wszyscy są tacy podnieceni.
- Na litość boską, kobieto, przecież mi obiecałaś, że nic nie zrobisz!
- I nie zrobiłam.
- Uważasz, że ślub z moim bratem to nic? Chyba obydwójecie oszaleliście, jeśli myślicie, że do tego dopuszczę. Obydwójecie szukacie materiału zastępczego. Ty myślisz, że nigdy nie pokochasz nikogo tak, jak kochałaś męża, a Roman, od czasu gdy porzuciła go dziewczyna, wbił sobie do głowy, że już nie znajdzie miłości. Ojciec ostatnio próbował mu przemówić do rozumu, ale Roman jest znacznie twardszy, niż wygląda.
- Ale... Luca... ja...
- Wiem, że zachowałem się jak idiota. Popsułem wszystko przy oświadczeniach, ale na myśl, że miałabyś wychowywać dziecko sama... Po prostu nie mogłem na to pozwolić.
- Dlaczego chciałeś wychowywać dziecko innego mężczyzny?
- To nie była łatwa decyzja - przyznał - ale w końcu uświadomiłem sobie, że to będzie również twoje dziecko, i wtedy już wiedziałem, co powinienem zrobić. Te kilka ostatnich tygodni było torturą. Na pewno wiedziałaś, że dzwoniłem ciągle do biura tylko po to, żeby usłyszeć twój głos.

KIM LAWRENCE

- Naprawdę? - zdumiała się.
- Twój głos był taki odległy i chłodny. Przycisnęła palce do jego ust.
- Przestań, Luca. Nie wychodzę za Romana.
- Oczywiście, że nie - warknął, całując jej palce.
- On jest zaręczony ze Scarlet.
- Scarlet?
- Polubisz ją. I Sama.
- A kim, do diabła, jest Sam?
- To syn Romana.
- *Dio mio* - westchnął wstrząśnięty Luca. - Jednak sporo mnie ominęło. Wiedziałem, że jesteś tutaj, i gdy tato zadzwonił, że wreszcie dadzą mi spokój, bo zdaniem mamy Roman zamierza się w końcu ożenić... Co miałem sobie pomyśleć?
- Oczywiście coś głupiego. Luca, kochanie, ja szaleję tylko za jednym z braci O'Haganów.
- Wsiadłem do pierwszego samolotu - mówił z napięciem. Alice stała w mroku czując, jak łzy spływają jej po twarzy i słyszała w jego głosie cierpienie. - Gdy dotarłem do Londynu, zadzwoniłem... odebrałaś i zda- wało się, że potwierdzają się wszystkie moje najgorsze obawy. Gdyby tylko wystarczyło mi odwagi, żeby powiedzieć ci, co czuję... - Naraz urwał i całe jego-ciało napięło się. - Co ty takiego powiedziałaś? Jak mnie nazwałaś?
- Kochanie. Luca, kiedyś pytałeś, czy za ciebie wyjdę. Wtedy powiedziałam, że nie...
- Powiedziałaś wtedy więcej, *cara*. - Dotknął jej policzka. - Wciąż płaczesz?

WIECZÓR NA MANHATTANIE

161

- Nie chciałam tego powiedzieć. Czułam się zraniona i zła, a potem tego żałowałam.

- Zasłużyłem sobie na to. Teraz pewnie już wiesz, że tato nie dostanie zawału, jeśli się nie ożenię. Myliłem się.

- Próbowałeś mną manipulować.

- Posłuchaj, doskonale rozumiem, że Mark był ważną częścią twojego życia. Ale nie możesz stać w miejscu...

- Już ruszyłam dalej. Luca, czy ożenisz się ze mną? Milczenie przedłużało się i w końcu Alice, która aż do tej chwili w głębi serca była pewna odpowiedzi, zaczęła podejrzewać, że popełniła okropny błąd.

- Co ty powiedziałaś? - wymamrotał w końcu Luca niewyraźnie.

- Zapytałam, czy się ze mną ożenisz.

- Dlaczego?

Przymknęła oczy, wzięła głęboki oddech i rzuciła się na głęboką wodę.

- Bo - odrzekła jasnym, wyraźnym głosem - bo ja cię kocham. Kocham cię bardziej niż to możliwe.

Luca objął ją mocno i zaczął całować tak, że cały świat przestał dla niej istnieć.

- Czy to znaczy, że tak? - zapytała drżącym głosem, gdy wreszcie oderwał się od niej na chwilę.

Luca dotknął jej policzka.

- A jak myślisz?

- Chciałabym usłyszeć to od ciebie.

- Tak, oczywiście, że tak, ty głupia kobieto. I oczywiście, że cię kocham, Alice. Jesteś moją pierwszą

KIM LAWRENCE

i ostatnią prawdziwą miłością. A jak myślisz, dlaczego dzisiaj zrobiłem to, co zrobiłem? To znaczy, jaki mężczyzna zdrowy na umyśle wyrzuciłby telefon za żywopłot, gdy wyczerpała się bateria, i szedł piechotą dziesięć mil przez odludzie?

- Rany - jęknęła. - Naprawdę to zrobiłeś?

- Atak.

- Przecież mogłeś się zgubić.

- Nie. Obydwaj z Romanem znamy tę okolicę jak własną kieszeń.

Biwakowaliśmy tutaj - wskazał na posępny szczyt na północy- i łowiliśmy nocą ryby w jeziorze.

- Rozumiem twoje pragnienie powrotu do przygód z młodości, ale czy nie byłoby prościej pójść do najbliższego domu i skorzystać z telefonu?

- Pewnie tak, ale nie zapominaj, że rozmawiasz z zakochanym. Jedyne, o czym myślałem, to żeby jak najszybciej dotrzeć do ciebie.

- No i dotarłeś. - Nie potrafiła przestać się uśmiechać. - Luca, jest coś, o czym ci jeszcze nie powiedziałam...

- A co to takiego? - zaciekawił się. - Czy to coś złego?

- Chyba nie, i mam nadzieję, że ty też tak pomyślisz. Nie powiedziałam ci wcześniej, bo...

- Jeśli był ktoś w twoim życiu przez ten czas, gdy nie byliśmy razem, potrafię to zrozumieć. To z pewnością moja wina - zazgrzytał zębami. - Ale nie chcę znać żadnych szczegółów.

- Oczywiście, że nie było nikogo innego! - obu-

WIECZÓR NA MANHATTANIE

163

rzyła się. Wiatr zwiął chmury z księżycą i dostrzegła na twarzy Luki ulgę.

- Jeśli chcesz wiedzieć, spędziłam ostatnie tygodnie na klęczkach przy sedesie. Luca potrząsnął głową.

- Byłaś chora... jesteś taka szczupła...

- Nie chora, tylko w ciąży, z twoim dzieckiem.

- Przycisnęła dłoń do uwypuklającego się podbrzusza.

- Z naszym dzieckiem. Tym razem naprawdę jestem w ciąży.

Gdyby miała jeszcze jakieś wątpliwości co do jego uczuć, bezgraniczna radość i duma na jego twarzy wystarczyły w zupełności, by ją uspokoić.

- Wiedziałam, że ożeniłbyś się ze mną ze względu na dziecko - wyjaśniła cicho. - Ale chciałam się przekonać, czy byłbyś do tego gotów wyłącznie ze względu na mnie.

Jego oczy pociemniały.

- Ożeniłbym się z tobą w mgnieniu oka. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował, a potem westchnął: - Jestem nieprzytomny ze szczęścia z powodu dziecka, Alice, ale to ty jesteś centrum mojego wszechświata i zawsze nim będziesz.

Poruszona niewymownie, znów poczuła łzy pod powiekami.

- Hormony? - zapytał, ocierając kciukiem łzę spływającą po jej policzku.

Potrząsnęła głową.

- Szczęście.

- Trzymaj się - zakomenderował i porwał ją na ręce. - Chodź, musimy wszystkim przekazać nowiny.

KIM LAWRENCE

- Przecież nie doniesiesz mnie do domu!
 - Dlaczego nie? Mogę nawet przeskakiwać wieżowce.
 - Mój bohater - westchnęła, oplatając ramionami jego szyję. - Luca, ale chyba nie chcesz powiedzieć im już teraz?
 - Oczywiście, że tak. Chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli, jaki jestem szczęśliwy!
 - Ale jest środek nocy! Wszyscy śpią! Nie zrobiło to na nim większego wrażenia.
 - Gdy ich obudzę, to już nie będą spali - odparł z niewzruszoną logiką.
 - Cieszę się, że chcesz to rozgłosić wszem wobec, ale może dzisiaj jeszcze mogłoby to pozostać tylko między nami dwojgiem?
 - To pozostanie między nami dwojgiem już do końca życia, Alice.
- Naraz ujrzała przed sobą przyszłość - świetlaną przyszłość rozciągającą się przed nimi obydwójgiem. Czy to możliwe, by na świecie istniało takie szczęście?
- Masz rację - odrzekła z przekornym uśmiechem. - Obudźmy wszystkich!
- Tak też uczynili. O'Haganowie byli dumni i uparci, ale wiedzieli, jak się bawić!